



Maciej Tuora

"Opętani MC"

Maciej Tuora

Tekst: Maciej Tuora

Korekta: Aneta Sądziej-Tuora

Zdjęcie okładki: Aneta Sądziej-Tuora

Lublin, 2015

PROLOG

Kiedy ktoś uderza cię pięścią w twarz tak mocno, że tracisz dwa boczne zęby możesz być pewny, że masz zły dzień.

Pierwszy strzał jedynie mnie zamroczył. Głowa szarpnęła gwałtownie i coś chrupnęło w karku.

Poprawka jest bardziej solidna. Wielki, łysy facet tym razem celuje w brzuch.

Jak dostaniesz w nery albo wątrobę nie ma mocnych, zwiniesz się z bólu.

Zwijam się pomimo przywiązanych do drzewa za plecami rąk.

Śmieją się głośno i ten ich śmiech budzi we mnie jakiś instynkt. Jeśli za chwilę wykituje to przynajmniej w wielkim stylu.

Podnoszę głowę i patrzę prowokująco w oczy łysego.

Pierdol się.

Wypluwam dwa skruszone zęby zmieszane z krwią i śliną prosto na jego skórzane buty.

Jeszcze raz dostaje po twarzy, a sygnety na jego palcach rozcinają mi policzek.

Za chwilę zginę, a i tak zastanawiam się czy zostaną mi blizny.

Krwi w ustach jest już dużo. Jestem zmuszony ją połknąć.

Pierdol się kurwa!

Jeszcze raz.

Teraz to ja się śmieje. Jęczenie i błaganie nic już nie zmieni, więc będę się śmiał. Wkurwię go to przynajmniej będzie to szybkie.

Jeb. Jeb. Jeb. Jeb.

Każde jego uderzenie jest mocne i przepełnione pierwotną nienawiścią.

Po drugim już nic nie czuje.

Po czwartym mdleje.

ROZDZIAŁ 1

Miałem przestać pić. Nie dlatego, że pije za dużo ale dlatego, że nie wypada już być pijakiem. Tak samo jak nie wypada nosić czegokolwiek innego niż garnitur i jebanego krawata.

Ja w korporacji. Dlaczego tu jestem?

Niepicie skończyło się tak samo jak rzucanie fajek. Zamiast jednego piwa wypilem pięć, zaprawiając każdy szotem czystej. Teraz mam kaca i jestem spóźniony. Chce mi się rzygać.

Patrzę w swoje odbicie w lustrze pracowniczej łazienki.

Kurwa, nie ogoliłem się.

Próbuje zawiązać luźno dyndający na szyi krawat koloru burgundzkiego.

Czy jest w ogóle taki kolor?

Nie umiem wiązać krawatów. Zdejmuje go więc i rzucam nim w kierunku śmietnika. Nie trafiam.

Odkręcam wodę w kranie. Zdejmuję okulary, przemywam przepitą twarz, biorę parę łyków i staram się ogarnąć rozczochrane włosy.

Włosy od zawsze mnie denerwowały. Krótkie, długie czy tak jak teraz średniej długości nigdy nie chcą się układać. Mam ksywę "Rozczochrany Charlie". Przywykłem.

Wychodzę z łazienki i kieruję się w stronę newsroom'u próbując ignorować spojrzenia współpracowników. Gapie się na swoje buty.

Marshal Betterson gruby facet z wiecznie przymkniętymi oczami, najlepszy dziennikarz i redaktor naczelny gazety "Nexus", prywatnie psychopata, siedzi rozwalony przy dużym stole na czołowym miejscu. Czeka na mnie.

- Jesteś spóźniony – oznajmia.

Tłumaczę się pokrętnie, że korki i że rozładował mi się telefon.

- Dobra siadaj. Został jeszcze dla ciebie materiał.

Znowu dostane temat, którego nikt nie chciał się podjąć i znowu jakimś cudem go napisze, a on i tak go nie wydrukuje. Przywykłem.

Siadam w fotelu po jego lewej, na miejscu które zazwyczaj zajmuje Higgans, jego zastępca. Fotel jest jeszcze ciepły od tyłka, który pocił się w nim przed chwilą.

Marshal mówi, że mam napisać krótki reportaż. Materiał na pierwszą kolumnę. Mam tydzień.

Pytam o temat.

- Widzisz gdybyś nie spóźnił się ponownie, mógłbyś go sobie wybrać...

Do rzeczy.

- A tak zmuszony jestem dać ci bardzo ciężki tekst. Będziesz musiał zrobić spory research...

Czy nie na tym polega praca dziennikarza?

- To bardzo ważny temat i jeśli zrobisz go dobrze dostaniesz jeszcze jedną szansę, bo inaczej...

Teraz zagrozi mi zwolnieniem. Zawsze to robi. Na cotygodniowym, wtorkowym

zebraniu przynajmniej jednej osobie z redakcji mówi, że jest na wylocie. Dzisiaj padło na mnie.

- Będę zmuszony zakończyć naszą współpracę. Ostatnio stajesz się coraz bardziej niedokładny. Ten materiał który od ciebie dostałem przedwczoraj, jakby to powiedzieć... nie spełnia standardów najlepszej gazety codziennej jaką jest Nexus...

Zaczyna mówić o misji. O etyce dziennikarskiej. O zespole, który działa jak dobrze złożona maszyna. Jeden zły tryb powoduje zawalenie się wszystkiego.

Głowa boli mnie coraz bardziej. Coś pulsuje w skroniach. Kac wysusza usta. Niedobrze mi. Niedobrze mi.

- Masz napisać o Rozpędzonym Zającu. Kojarzysz temat? - nie czekając na odpowiedź mówi dalej – przywódca niewielkiego klubu motocyklowego Opętani, aresztowany wczoraj za akcje w wesołym miasteczku sprzed tygodnia...

Klub motocyklowy Opętani. Kojarzę. Ciężko jest nie kojarzyć skoro wszystkie gazety, łącznie z naszą, opisywały sprawę włamania do wesołego miasteczka przez członków klubu. Nie było żadnych szkód. Motocykliści jedynie skorzystali z karuzeli i urządzili sobie libację pod chmurką.

Nie wiedziałem, że kogoś aresztowali - wtrącam się do monologu Bettersona udając zaangażowanie.

- Jeździłeś kiedyś motocyklem – ignorując moje słowa stwierdza jakby mnie znał prywatnie, jakbyśmy byli znajomymi a nie pracownikiem i pracodawcą.

Mówię, że tak. Kłamię bo jeździłem jedynie skuterem, dorabiając jako rozwoziciel pizzy w czasach kiedy studiowałem dziennikarstwo.

- Świetnie – uśmiecha się do mnie po raz pierwszy – łatwiej będzie ci ich zrozumieć. Chce żebyś najpierw udał się do aresztu gdzie przebywa ten Rozpędzony, zrób z nim obszerny wywiad. Potem postaraj się spędzić chwilę z resztą tego klubu, opisz ich świat. A potem napisz ostatnią część, jak on już wyjdzie z więzienia. Jestem pewny, że za parę dni go wypuszczą.

Jak zawsze dokładne instrukcje, zero zaufania, zero swobody twórczej. Przywykłem.

Mówi, że tekst przeczyta za tydzień przed następnym zebraniem i żebym tym razem się nie spóźnił. Wychodzi różnym krokiem zostawiając mnie samego w newsroomie.

Mogę swobodnie odbeknąć wczorajszym piwem. Jest ze mną coraz gorzej.

Podnoszę się z krzesła i zaraz za drzwiami wpadam na Higgansa. Śmierdzi od niego kawą.

Jak zawsze zastępca naczelnego ma na sobie perfekcyjnie wyprasowany garnitur do którego dobrał dzisiaj ciemną koszulę i różowy krawat. Pierdolony-kurwa-krawat.

- Rozpędzony Zając, co?

Kiwam głową, że tak.

Uśmiecha się i kpiąco życzy mi powodzenia.

Jest dupkiem i nie znoszę go. Przychodzi do pracy z samego rana, zaraz po Marshalu i wychodzi ostatni, zaraz po Marshalu. Nigdy się nie spóźnia i zawsze dostaje najlepsze materiały. Pracujemy razem w Nexusie od samego początku, od 7 lat. On jest wice, a ja dalej mam umowę zlecenie. Przywykłem?

- Ci gangsterzy nie lubią prasy – stwierdza z satysfakcją.

Gangsterzy? Ci kolesie jedynie włamali się, zapewne po pijaku, na karuzelę. Będę musiał rzeczywiście sporo poczytać. Czuje, jakby ktoś zastawił na mnie pułapkę a ja nieświadomy właśnie w nią wszedłem. To uczucie towarzyszy mi zawsze kiedy jestem w pracy.

Nie mówiąc nic więcej kieruje się do swojego biurka. W przeciwieństwie do Higgansa nie mam własnego gabinetu. Siedzę we wspólnym pokoju razem z takimi jak ja. Skazanymi na chaotyczną, niewolniczą pracę, którą ktoś sprzedał nam reklamując ją jako „spełnienie marzeń”.

Odpalam komputer, a ścianki mojego boks oddzielają mnie od rzeczywistości. To bardzo przydatne, mogę grać w tetrisa i nikt nie zobaczy. W biurze jest gorąco i duszno.

"O-pę-ta-ni" wpisuje w wyszukiwarce.

Pierwsza strona to strona Nexusa oprowadzona tytułem "Motocykliści w wesołym miasteczku". Już po tym tytule wiem, że tekst pisał Higgans.

Wchodzę w zakładkę grafika. Nie ma tego za wiele, parę zdjęć, na żadnym nie widać twarzy. Wszystkie skupiają się zaś na plecach mężczyzn i ich skórzanych kamizelkach obszytych barwami klubu. Górna szarfa; szara ma granatowy napis "OPĘTANI". Dolna, w tych samych kolorach "PIEKŁO". Między nimi na środku pleców duża, portretowa naszywka przedstawiająca wychudzonego, szczerzącego się w zawadiackim grymasie kota. Obok postaci kwadratowa naszywka "MC". Jestem laikiem w tym temacie, ale domyślam się jej znaczenia. "Motorcycle Club".

Naciskam backspace, odnajduję oficjalną stronę klubu.

Wielki kot znowu uśmiecha się do mnie.

Pod spodem przycisk "Kontakt", wyświetlający standardowy formularz e-mail. Nic więcej.

Backspace.

Czytam artykuł Higgansa. Włamanie do wesołego miasteczka, karuzela, pijaństwo, ktoś wezwał policję, klub zdążył uciec, rozpoznano ich po klubowych barwach.

Backspace.

Artykuł z dzisiejszego ranka. Wczoraj w nocy, dzięki nagraniu monitoringu, zidentyfikowano i aresztowano Scotta "Rozpędzonego Zająca" Zająca, prezydenta klubu Opętani, za włamanie i bezprawne użytkowanie wesołego miasteczka. Reszcie członków klubu nie postawiono zarzutów.

W artykule brak fotografii aresztowanego. Dziwne.

Backspace.

Scott "Rozpędzony Zając" Zając.

Poza przeczytanymi już przeze mnie artykułami brak wyników.

Kolejny Backspace.

Sprawdzam pocztę, meil od Higgansa.

"Jeszcze raz powodzenia w pisaniu materiału. Uzgodniłem przed chwilą z Marshalem, że masz go dostarczyć do mnie. Betterson przeczyta go dopiero po moim zatwierdzeniu."

Wdech. Wydech. Backspace.

Przeoglądam głupie obrazki w Internecie. Potem odpalam tetrisa. Mija godzina.

Wracam do poszukiwań. Wpisuje w wyszukiwarce "Klub Motocyklowy".

Około 420 000 wyników. Minimalizuj. Teris.

Pobijam swój rekord. Kac wpływa dobrze na moją grę.

Wracam do wyszukiwarki. Fora internetowe, strony zrzeszające kluby, zdjęcia wielkich facetów w skórzanych kamizelkach, historie klubów, historie wojen między klubami, mity i legendy.

Przyswajam wiedzę i ich język.

Nie wiem w które historie wierzyć. Czy kluby to tak naprawdę gangi, bardzo skryte, zamknięte dla obcych czy kluby to braterstwo i społecznie udzielający się goście na motocyklach. Tak czy siak nie będzie łatwo. Pora zabrać się na poważnie do roboty jeśli mam skończyć przez wtorkiem.

Wyjmuję telefon i wybieram numer aresztu w którym zatrzymali Rozpędzonego. Piknięcia sygnału każą mi długo czekać. W końcu zniecierpliwiona i niemila baba podnosi słuchawkę. Pyta w czym może mi pomóc. Robi to w taki sposób, że nie wydaje mi się wcale aby chciała być pomocna.

Mówię, że dzwonię z Nexusa. To zawsze sprawia, że sekretarki są trochę miłsze. Potem tłumaczę jej o co mi chodzi, trochę się przymilam i proszę. Dziękuję, podziwiam. Łączy mnie ze swoim szefem.

Tu Tomas Paperman, mówi głos w słuchawce i przedstawia się jako naczelnik aresztu.

Jeszcze raz recytuje skąd dzwonię, kim jestem i o co mi chodzi.

- Nie jest pan pierwszym, który telefonuje do mnie dzisiaj w tej sprawie – mówi – nie rozumiem dlaczego dziennikarze tak bardzo interesują się kryminalistami.

Taka praca.

- No tak, to prawda. Każdy z nas ma swoje obowiązki. Tak jak mówiłem pana poprzednikom niestety nie mogę pozwolić panu na spotkanie z zatrzymanym.

Udaje, że rozumiem ale nie kończę jeszcze rozmowy. Staram się otrzymać jak najwięcej informacji. Pytam się czy już kiedyś miał styczność z Rozpędzonym albo z innymi członkami klubów motocyklowych. Podchodzę go tak, aby mógł pochwalić się swoimi wyczynami. Ludzie na jego stanowiskach lubią głaskać swoje własne ego.

Zaczyna opowiadać mi, że to pierwsze zatrzymanie jakiegokolwiek członka klubu Opętani, że jest to raczej mała organizacja która nie sprawia problemów, ale wcześniej parę razy gościli już u siebie ludzi związanych z MC. Potem mówi jak jego placówka świetnie radzi sobie z takimi przypadkami. PR'owe bzdury.

Próbuje grać jedną ręką w tetris. Średnio to wychodzi, wyjmuję więc batonika z szuflady i odsuwając telefon od ust pochłaniam go szybko.

Oto wolne media z lekką nadwagą od słodczy.

Daje mu dokończyć monolog i mówię, że skoro jego zakład jest tak świetny to nie powinno być problemu z nagraniem wywiadu. Kłamię, że opiszę w reportażu jego placówkę i to w samych superlatywach. Mięknie. Przyciskam go jeszcze trochę i umawiamy się na jutro. Nie zgadza się na nagranie audio ani wideo, mam przyjść z notatnikiem. Trudno.

- Postaram się zapewnić panu miejsce do rozmowy. Uprzedzam jednak, że spotkanie

będzie rejestrowane na kamerze - wyjaśnia.

To nie problem.

- Świetnie. Zatrzymany będzie musiał zgodzić się na tę wizytę, także proszę się nie nastawiać. Z tego co wiem tacy jak on...

...nie bardzo lubią prasy - kończę za niego.

W jego głowie, jesteśmy już kumplami. O naiwny. Przywyknie, prędzej czy później będzie musiał.

Jutro 10.00 – upewniam się raz jeszcze i kończymy rozmowę.

Otwieram komputerowy notatnik i staram się zapisać jakiegokolwiek pytania, które mógłbym zadać prezydentowi klubu, a które przydadzą się podczas pisania reportażu. Jeśli opowieści o klubach, które przeczytałem na forach, są prawdziwe to ludzie ci żyją poza prawem, mają gdzieś wszystkie normy i zachowania, dbają tylko i wyłącznie o swoich braci. Temat zaczyna być ciekawy.

Po południu dopada mnie znowu ochota na rzyganie.

Ledwo udaje mi się dobiec do łazienki. Zwracam wczorajszego hamburgera, którego zjadłem w knajpie. Smakuje tak samo obłędnie w obie strony.

Wychodzę przed wysoki, przeszklony w nowoczesnym stylu budynek redakcji i wypalam dwa papierosy ciesząc się letnim słońcem. Przerwa na palenie to moja jedyna forma wolności.

Wracam do pracy i spisuje kolejne pytania. Drukuję plik i upewniając się, że Higgans i Marshal nie kręcą się w pobliżu, udaję zabieganego, wychodzę z pracy dwie godziny wcześniej. Do domu dojeżdżam metrem. Nie stać mnie na samochód i mam jedynie prawo kategorii A2 zezwalające na jazdę skuterami i małymi motocyklami. Metro nie jest wcale takie złe, powtarzam sobie niczym codzienną mantrę.

*

Moje mieszkanie jest małe. To dwu pokojowe lokum na drugim piętrze starej kamienicy. Odkąd dwa tygodnie temu Niki, moja była już dziewczyna, zdecydowała się wyprowadzić i zakończyć nasz „nie zmierzający donikąd, przez twoją nieudolność” związek panuje tu okropny bajzel. Ubrania walają się po podłodze, przy szafce obok niepościelonego łóżka stoją puste butelki po piwie a z lodówki wyczuć można nieprzyjemny zapach czegoś, czego termin ważności już dawno upłynął.

Odgrzewam w mikrofalówce zakupioną w sklepie na dole lazanie. Nie mam czystych talerzy. Zlew zawalony jest brudnymi naczyniami. Wyjmuję z kuchennej szafki kubek i łyżką przekładam do niego część obiadu. Jeszcze raz udało mi się uniknąć zmywania. Kiedy stałem się taki leniwy?

Pod wieczór kac w końcu opuszcza moje ciało. Długo walczę z ochotą napicia się. Wypalam przy tym pięć papierosów. Teraz kiedy Niki nie goni mnie z paleniem na schody przeciwpożarowe, pale więcej. Oglądam film pornograficzny masturbując się razem z napaloną dziewczyną występującą w produkcji. Potem przeglądam raz jeszcze pytania napisane w pracy i wykreślam te, które teraz wydają mi się zbędne, dopisując trzy kolejne. Najwyżej pójde na spontan.

Z tego co wyczytałem ludzie pokroju Rozpędzonego są raczej prości, trzymają się

określonych zasad; kobiety nie uczestniczą w życiu klubowym, w klubie są tylko biali, barwy są najważniejsze, wszystkie decyzje podejmuje się poprzez głosowanie a prawo głosu mają tylko pełnoprawni członkowie klubu.

Oto motocyklowa demokracja.

Kluby Motocyklowe wywodzą się ze struktury wojskowej. Znudzeni żołnierze, po powrocie do kraju, odszukali sens życia w motocyklach i wspólnych imprezach. Potem niektóre z organizacji zajęły się dilerką, prowadzeniem burdeli, przemytem, sprzedają broni inne pozostały bractwami o mniej buntowniczym charakterze i służą jedynie odstresowaniu się we wspólnym gronie. Nie wiem do której z grup należą Opętani.

Na czele klubu zawsze stoi Prezydent prowadzący obrady i głosowania. Oprócz niego jest jeszcze Wice Prezydent, czyli zastępca oraz Sierżant zajmujący się porządkiem w klubie i konsekwentnie wykonujący rozkazy dowodzącego. Poza tym w zależności od charakteru klubu wyznacza się inne odznaczenia określające wewnętrzne zadania.

Aby wstąpić w szeregi MC trzeba zostać mianowanym Prospect'em, czyli kandydatem prosperującym do zostania członkiem klubu. Taki okres próbny może trwać nawet parę lat a ostateczną decyzję o przyjęciu kandydata, poprzez głosowanie które musi być jednogłośnie, podejmują zrzeszeni w klubie bracia.

Wszystkie prawa i obowiązki wewnątrz organizacji są jasno określone i każdy zna swoje miejsce w motocyklowej rodzinie.

Zazdroszczę im prostego życia.

Staram się położyć wcześniej spać. Wiercę się na łóżku, wstaję, zjadam kolejny kubek lasani i wypalam do niego trzy papierosy. Zасыpiam po północy. Jak co noc śni mi się Niki.

*

Czekam pod biurkiem naczelnika już godzinę.

Przy wejściu do aresztu zabrano mi telefon komórkowy i wszystkie rzeczy osobiste. Pozostał mi jedynie notatnik i ołówek, nie mam więc możliwości zabicia czasu grą czy przeglądaniem Internetu.

Wiercę się na krześle i sztucznie uśmiecham się do sekretarki, która co jakiś czas spogląda na mnie zza swojego monitora, po czym wraca do wklepywania czegoś w komputer. W jej małym świecie jestem intruzem.

Drzwi gabinetu otwierają się. Wyłania się zza nich wielka, puciołowata twarz Tomasa Papermana i zaprasza mnie do środka.

Siadamy przy jego dębowym biurku na którym panuje perfekcyjny porządek.

- Kawy, herbaty – pyta mnie naczelnik.

Rezygnuję z napojów i staram dowiedzieć się jak wygląda moja sytuacja.

- Ma pan niesamowite szczęście panie...

Charlie M. Morris, przedstawiam się ponownie.

- Zatrzymany... Pan Zajęc zgodził się na rozmowę z panem. Przepraszam, że trwało to tak długo, ale procedury w zakładzie zamkniętym są naprawdę skomplikowane. Dobrze jednak, że pan poczekał. Wszystko już załatwione, wystarczy pana podpis.

Czytam podany mi przez naczelnika wydruk i podpisuję się pod nim zobowiązując się tym do przytoczonych tam reguł wizyty i pouczeń dotyczących czego nie wolno robić, mówić

i przekazywać zatrzymanemu.

- Świetnie – Paperman podskakuje delikatnie na swoim krześle - za chwilę strażnik zaprowadzi pana do pokoju wizyt. Tak jak wspominałem w naszej telefonicznej rozmowie, wszystko będzie nagrywane.

Kiwam głową na znak, że pamiętam.

- Potem kiedy już pan skończy zapraszam raz jeszcze do mnie. Będziemy mogli porozmawiać o artykule w którym opisz pan moją placówkę.

Zupełnie zapomniałem o tej części umowy. Spędzę tu trochę więcej czasu niż myślałem. Potem może uda mi się wpleść w któreś wydanie tekst o areszcie albo przynajmniej udostępnić go w wydaniu elektronicznym.

Naszą rozmowę przerywa pukanie do drzwi.

- Wejść – instruuje naczelnik.

Moja eskorta w postaci młodego klawisza nieśmiało wchodzi do gabinetu.

- Tatarski, odprowadzisz tego pana – Paperman najwidoczniej ponownie zapomniał mojego imienia i nazwiska – do pokoju wizyt i dopilnujesz żeby niczego mu nie zabrakło.

Chłopak posłusznie kiwa głową i gestem ręki zaprasza mnie do wyjścia.

Areszt, wyremontowany za państwowe pieniądze, przypomina luksusowy hotel. Ściany są świeżo pomalowane, podłogi odnowione. Gdyby nie kraty w drzwiach otwierane jedynie po zadzwonieniu dzwonkiem, to miejsce mogłoby cieszyć się zainteresowaniem burżuazji. Zresztą kraty niekoniecznie muszą odstraszać turystów. „*Spędź tydzień w naszym luksusowym więzieniu, poczuj się jak przestępca. Zapewniamy dreszczyk emocji, a w koszt pobytu wliczone jest śniadanie*” mogłaby brzmieć reklamowa ulotka.

Młody dyżurny otwiera pękiem kluczy stalowe, białe drzwi. Wchodzę do środka a klawisz niczym gwardzista staje przed nim i zamyka je za mną, aby strzec wejścia od zewnątrz.

Pokój jest wielkości mojego dużego pokoju. Białe ściany i podłoga z linoleum. Na środku ustawiony jest długi stół a po jego przeciwległych końcach stoją dwa krzesła. Siadam na jednym z nich i rozglądam się po pomieszczeniu.

W kącie widzę kamerę, która porusza się i skupia obiektyw na mnie.

Przeciwległe, do tych którymi wszedłem, drzwi otwierają się.

Kolejny, starszy tym razem, strażnik prowadzi mojego, skutego na rękach i nogach kajdankami, rozmówcę.

Rozpędzony Zajac. To na pewno on. Nie mam żadnych wątpliwości.

Jest wysoki. Ja sam mam 180 cm wzrostu, a gdybym wstał się przywitać, co w dokumencie, który podpisałem wcześniej w gabinecie naczelnika widniało w pozycji *Zakazane*, sięgałbym mu głową trochę powyżej ramion.

Ma dużą - niczym drwal - gęstą, czarną brodę. Długie rozpuszczone włosy i głęboko osadzone niebieskie oczy z których bije niepasująca do reszty wyglądu dobroć.

Nawet w standardowym, jaskrawo pomarańczowym ubraniu noszonym przez wszystkich zatrzymanych wygląda groźnie.

Spod kołnierzyka koszuli wystaje zachodzący na szyję tatuaż ze znaczkiem Anarchii.

Na obu rękach i dłoniach również zauważam malunki.

Strażnik sadza Zająca naprzeciwko mnie i przypina jego kajdanki na rękach do wystającego w stole łańcucha, a te na nogach do metalowej zaczepki w podłodze. Mocnym szarpnięciem sprawdza czy prezydent klubu jest spętany i wychodzi z pokoju zamykając za sobą drzwi. Słyszę kolejny brzdęk klucza w zamku.

Zostałem z wpatrzonym we mnie, groźnie uśmiechającym się Rozpędzonym sam. Zapada niezręczna cisza.

Przelykam głośno ślinę. Nie rozumiem dlaczego nagle brakuje mi języka w gębie.

Zbieram się w sobie i cicho przedstawiam, po czym próbuję powiedzieć dlaczego tu jestem. Przerywa mi w połowie zdania.

- Tak wiem... - jego głos jest głęboki i ochrypnięty, wnika w mój mózg powodując przyjemne uczucie mrowienia – do rzeczy ok? Śpieszy mi się.

Mówi to tak jakbyśmy wcale nie znajdowali się w areszcie. Rozmawia ze mną jakbym był kasjerem na stacji benzynowej, który pyta go o niepotrzebne pierdoły.

Faktura czy paragon?

Zadaje mu pierwsze pytanie. Chce dowiedzieć się dlaczego i w jaki sposób znalazł się w świecie klubów. Ma minę się niczym rozbawione dziecko.

- Mój stary jeździł motocyklem, przynajmniej tak mówiła mi matka, bo nie znałem skurczybyka. Motocykle są fajniejsze niż małe dziecko, rozumiem go. W któreś lato leżałem w domu ze złamaną ręką, nieudana próba zjazdu BMX'em z największej góry. Przeszperałem wtedy z nudów cały dom i znalazłem dowód. Zdjęcia. Były na nich złoty, motocykle. Inne życie niż to które znałem. Miłość od pierwszego wejrzenia. Od tamtego czasu czekałem na pełnoletniość i możliwość prospektowania w lokalnym MC. Kręciłem się tam u nich non stop, olewając szkołę. Myłem im motocykle, pomagałem ze wszystkim o co prosili, stałem się maskotką. Nauczyli mnie jeździć zanim zdałem prawko. 18 urodziny wyprawili mi w swojej siedzibie. Już wtedy nie liczyło się dla mnie nic więcej. Potem był okres kiedy dostałem kamizelkę. Po latach odszedłem z klubu... no bo, bo takie jest życie. Założyłem wtedy Opętanych i szybko znaleźli się podobni do mnie. Łatwo jest znaleźć tych, którzy zmęczeni są życiem.

Łatwo.

Jak nazywał się tamten pierwszy klub?

- To nie jest ważne i nie powinno cię to interesować.

Nie drażę tematu i zadaje następne pytanie. Skąd wzięła się nazwa Opętani?

- Nie jesteśmy do końca normalni. Nie widać? Każdy z nas ma w sobie coś czego nie da się zrozumieć jeśli nie żyje się naszym życiem. Klub, motocykle to wszystko opętało nas i nawet egzorcysta nie pomoże. Zresztą kto chciałby wracać do tego co było przed...

Przejawem tego jest incydent w wesołym miasteczku?

- Ha! Fajne to było, nie? Wpadliśmy na pomysł organizując urodziny Lo... jednego z członków. Ktoś po pijaku powiedział, że przejechałby się na karuzeli. Było zamknięte to sobie otworzyliśmy.

Czy często, jeśli macie na coś ochotę po prostu to robicie?

- Zawsze. Życie jest za krótkie i za szare żeby się ograniczać.

Słucham go i zapominam przez chwilę po co tu przyszedłem. Czuje się jakbym

rozmawiał ze starym znajomym albo z kimś kto odkrył to czego szukałem.

Następne pytanie. Jak wygląda jego życie poza klubem.

- Nie mam typowej rodziny. Matka zmarła, nie miałem nigdy żony. Klub jest moją rodziną i nie mam życia poza nim.

To z czego się utrzymuje?

- Z klubu. Tam pracuję i tam zarabiam. Jak? - ubiega moje kolejne pytanie – to nie twoja sprawa. To tak jak ja zapytałbym ciebie jak i ile zarabiasz. Nie pieprzmy się na pierwszej randce.

Zerkam do notatnika i zdaje sobie sprawę, że będzie trudniej niż myślałem a spontan niewiele pomoże. Wiercę się na niewygodnym krześle, a mój rozmówca dalej przenika mnie wzrokiem.

Pytam się o jeden procent.

1 %er tak określają się kluby żyjące poza prawem, często utrzymujące się finansowo w nielegalny sposób.

Jego wzrok zmienia się, gaśnie w nim pokrzepiająca dobroć.

- Jeśli się pytasz czy robię coś nielegalnego, to jesteś głupi. Absolutnie nie. Jestem wzorowym obywatelem. Czy bliżej mi do jednego procentu? Tak – jego głos staje się jeszcze bardziej świdrujący – ty sam jesteś przykładem 99% populacji tego świata. Masz pracę, masz dom, masz obowiązki. Może masz rodzinę. Otaczasz się rzeczami, swoją pracą i to wszystko, przynajmniej w twoim umyśle, określa cię jako osobę. Sprawia, że czujesz się ważny. Mnie określa czemu na to pozwolę. Nie potrzebuję do tego gadżetów i pierdół. Nie imponuje mi twój nowy samochód czy motocykl, którym jeździsz tylko wtedy kiedy jest słonecznie, a kiedy lekko kropi chowasz go do garażu i siedzisz w ciepłym domu. Ale masz go, bo przecież nie możesz być gorszy od swojego sąsiada, który też kupił sobie zabawkę. Pijesz w piątki albo w soboty. A jeśli pijesz na tygodniu, bo masz na to ochotę, to następnego dnia zżerają cię wyrzuty sumienia. Praca to twój drugi dom, a może nawet pierwszy, bo spędzisz w nim większość swojego życia i to cie przeraża, ale nie potrafisz nic z tym zrobić więc po prostu o tym nie myślisz. Jeśli pytasz się więc jak wygląda moje życie, to najpewniej jest przeciwieństwem twojego. Nie ma w nim strachu, żalu i wyrzutów sumienia i jak chce iść na karuzele to idę kurwa pokręcić się na karuzelę. HA! To mi się poetycko powiedziało – odchyła się na krześle na tyle na ile pozwalają mu kajdanki.

To co mówi zapiekło mnie mocno w środku. Notuje każde słowo.

Zadaję jeszcze parę mało znaczących pytań, na które odpowiada mi chętnie. Na końcu pytam czy chce z autoryzować tekst.

- Zanieś go do mojego klubu. Mój VP zrobi to za mnie. Ale – szczerzy się – nie zadałeś mi pytania „jakie mam ulubione miejsce do jazdy motocyklem”. A to przecież ważne.

Robię zdziwioną minę, ale powtarzam pytanie.

- 55 kilometr autostrady na zachód. Świetna trasa. Niezłe widoki – uśmiecha się jeszcze bardziej i rozkazującym tonem mówi – zapisz to i zanieś wywiad do klubu.

Zapisuję dziwną odpowiedź i adres pod który mam się udać. Dobrze, że chce aby to jego klub z autoryzował wywiad. Mam ułatwione zadanie, może jeszcze dzisiaj uda mi się odwiedzić jego braci.

Za drzwiami pokoju wizyt czeka na mnie naczelnik. Zaprasza mnie do swojego gabinetu. Pyta czy wywiad się udał. Odpowiadam, że tak, mimo że nie wiem czy rzeczywiście tak jest i dalej nie umiem do końca pozbierać myśli po rozmowie z Rozpędzonym.

Spędzam kolejne półtorej godziny rozmawiając z naczelnikiem, udając zainteresowanego napisaniem artykułu o jego placówce.

Potem zadowolony Paperman zamawia mi taksówkę. Chwilę myślę czy jechać dzisiaj pod wskazany przez prezydenta adres czy może udać się już do domu. Termin jednak goni, a ja jestem zainteresowany poznaniem reszty członków Opętanych. Decyzja zapadła.

Pierwszy raz od wielu lat czuje radość z powodu mojej pracy. Próbuje przypomnieć sobie kiedy ostatni raz byłem na karuzeli.

*

Taksówkarz wysadza mnie pod zbudowaną z siatki bramą wjazdową starego złomowiska tuż za miastem. Nigdy nie byłem w tym miejscu, ale od razu wiem, że dobrze trafiłem. Głośna muzyka dobiegająca z niewielkiego budynku, wyglądającego na biuro zakładu niesie się po dużym placu gdzie stoją zaparkowane motocykle. Naliczam trzy maszyny, wszystkie przerobione i pomalowane w barwy Opętanych; granatowe z szarymi elementami i wstawkami.

Na zewnątrz nie ma nikogo, idę więc przez parking w kierunku rockowej muzyki.

Na ścianie biura namalowane jest wielkie logo klubu podpisane słowami „*Witaj w piekle*”. To graffiti nie jest najlepszą formą zachęty dla klientów, jednak za budynkiem dostrzec można ciągnące się w dal, wielkie sterty złomu i zdezelowanych samochodów, co świadczy o tym, że biznes jednak się kręci.

Jestem w połowie placu. Zatrzymuje się na chwilę i podziwiam największy z motocykli marki Indian z motywem kota na baku. Drzwi do biura otwierają się z impetem.

Ma na sobie obcisłe, poprzecierane dzinsy opinające bardzo długie nogi. Nogawki spodni wepchnięte są w skórzane, wojskowe kamasze. Na lewym nadgarstku nosi ćwiekowaną bransoletę. Do tego luźną, odslaniającą zielony stanik bokserkę, kończącą się w okolicach okolczykowanego kryształkiem pępka i skórzaną kamizelkę obszytą z przodu naszywkami Opętanych.

Myślałem, że do klubów mogą należeć jedynie mężczyźni.

Naszywka na jej prawej piersi ma napis „Opętana”, ta na lewej „Piekło”. Nie ma więc mowy o pomyłce. Jest jedną z nich.

Długowłosa blondynka podchodzi do mnie pewnym, szybkim krokiem.

Jej twarz zbliża się do mojej tak, że widzę dokładnie kolor jej dużych oczu.

Są radioaktywnie zielone. Jest w nich coś znajomego. Tylko co?

Przez chwilę, kiedy odchyła do tyłu głowę, mam wrażenie, że chce mnie pocałować swoimi bladoporóżowymi wargami.

Robi mi się duszno, a serce zaczyna łomotać w klatce jak gdyby za chwilę miało się z niej wyrwać i ciapnąć na asfaltowy parking tuż przez stopami dziewczyny.

Opętana z niepasującą do jej chudego ciała siłą uderza mnie czołem prosto w nos.

Zanim upadam jak długi robi mi się ciemno przed oczami. Nagle leżę już na ziemi, a

krw z nosa płynie na moją marynarkę i koszulę bez krawatu.

- Maggie! - krzyczy z oddali jakiś męski głos – znowu? Kurwa, serio?

*

Biuro jest małe, ale przestronne. Jakimś cudem ktoś zmieścił w nim długą ławę, stół do bilardu oraz niewielki bar zaopatrzony w krzeselka.

Siedzę przy barze i biorę ostatni łyk polanej mi wcześniej whisky.

Chudy, przyjaźnie wyglądający i niepozorny Barman. Z ciemnymi, sięgającymi do ramion włosami. Ubrany w motocyklowe dzinsy, kraciastą flanelową koszulę i kamizelkę Opętanych z naszywką Wice Prezydent - ten sam który parę minut wcześniej pomógł mi podnieść się z ziemi przed biurem i do którego należał krzyczący na dziewczynę głos - nazywa się Chuck Potter. Ze względu na jego nazwisko wszyscy jednak mówią do niego „Harry”, co wytłumaczył mi przedstawiając się na zewnątrz.

Harry pyta się mnie teraz czy nalać mi jeszcze jedną kolejkę.

Dziękuję i mówię, że nie trzeba.

- Jeszcze raz sorka za Meg – mówi uśmiechając się – tak już ma. To chyba u nich rodzinne. Ale musisz przyznać, że nieźle cie załatwiła.

Kiwam głową starając się nie robić z siebie ofiary.

Jak zostało mi już wyjaśnione mój oprawca, czyli Maggie, najmłodsza z Opętanych jest córką Rozpędzonego Zająca. Rzeczywiście trzeba było jej przyznać pewne podobieństwo do ojca. Po tym jak dziewczyna znokautowała mnie na parkingu, dopiero po interwencji swojego VP dała wytłumaczyć sobie, że nie jestem intruzem tylko dziennikarzem, któremu Rozpędzony Zając kazał dostarczyć materiał do autoryzacji. Słyszając to nie pytając o nic więcej zabrała moje notatki, wsiadła na swojego cruisera i kazała czekać na siebie w ich biurze.

Mija właśnie druga godzina, a ja siedzę i posłusznie wykonuje jej rozkaz decydując się jednak, z braku lepszego pomysłu, na kolejną kolejkę whisky w towarzystwie „Harrego” Pottera.

Mimo licznych prób przeprowadzenia jakiegokolwiek przydatnej mi rozmowy z Wice, nie udaje mi się wyciągnąć od niego żadnych innych informacji poza pochodzeniem Maggie i dosadną prośbą abym grzecznie, jak prosiła, czekał na nią. Piję więc w milczeniu i czatuje, wierząc się na barowym krześle.

Staram się zabić czas i opisuje na sucho, w głowie wygląd ich „klubu – biura”, jednak każda próba skupienia się na przestrzeni kończy się odtworzeniem kolejny raz wspomnienia mojego „zapoznania się” z córką Prezydenta.

Są radioaktywnie zielone.

Ryk wjeżdżających na podjazd motocykli wrywa mnie z letargu.

Okna biura zasłonięte są żaluzjami więc nie widzę czy to Maggie podjechała właśnie pod klub.

Drzwi otwierają się i do środka, zostawiając za sobą ślady błota z ubrudzonych brązowych traperów i spodni, wchodzi ostrzyżony na prawie łyso, barczysty, dobrze zbudowany mężczyzna.

Za nim w wejściu pojawia się ubrudzona po łokcie ziemią Maggie z przerzuconym

przez ramię, również usyfionym jak para Opętanych, workiem na śmieci w którym zarysowuje się bliżej nieokreślony kształt przypominający dużego arbuza.

- Gdzie mi z tym... do kurwy nędzy! - odzywa się barman Harry.

Maggie podchodzi do baru, staje obok mnie zupełnie ignorując moje podpite, lekko bezczelne spojrzenie i prowokując Pottera rzuca na ladę ubłocony worek uśmiechając się przy tym niczym kot z ich kamizelki.

- To on? – odzywa się towarzysz dziewczyny wskazując na mnie.

Maggie odpowiada, że tak.

Mężczyzna podchodzi, wyjmując mi z ręki na wpół dopitego drinka i jednym haustem wlewa go w siebie.

- Szary – przedstawia się krótko.

Na jego kamizelce widnieje napis „Sierżant”. Nie jestem wcale zaskoczony.

Charlie Morris – odwzajemniam jego przywitania.

- Super Charlie – uśmiecha się wściekle – grzeczności mamy więc za sobą. Twoja informacja okazała się prawdziwa także teraz, jeśli możesz oczywiście, spierdalaj do domu, ok?

Pytam jaka informacja, bo nie za bardzo rozumiem.

Trójka Opętanych patrzy na mnie z politowaniem, lecz nikt nie udziela mi żadnej odpowiedzi.

Pytam więc o swój notatnik i o autoryzację tekstu.

- Jaki notatnik? Jaki tekst? - pyta Maggie nie patrząc na mnie, co wzbudza u Szarego uśmiech pochwały w stosunku do niej.

Przywykłem, przywykłem, przywykłem. Czyli zostałem znowu zrobiony przez życie w chuja. Mogłem się tego domyślić.

Nie chce mi się prosić ich, błagać. Na dzisiaj mam dosyć.

Bar w mojej głowie zamienia się w biuro Bettersona i jestem gotowy dać upierdolić sobie rękę, że słyszę go jakby stał zaraz obok mnie. „Jak to nie napisałeś...Jak to ukradziono ci materiał!”

Żaden kurwa – odpowiadam w końcu dziewczynie.

Nie wiem czy to złość czy odwaga po wypiciu whisky, jednak jestem zdziwiony tym co wychodzi z moich ust. A niech mnie zajebią, co mi tam. Jak nie oni to Betterson. A oni przynajmniej nie będą wcześniej suszyć mi głowy.

- Ej... grzeczniej koleżko! - warczy Szary podnosząc ostrzegawczo zaciśniętą pięść.

Maggie reaguje na moje słowa i w końcu spogląda na mnie.

Przez chwilę myślę, że znowu chce mnie uderzyć. Na pewno chce. Widzę jak analizuje sytuację.

Zielone radioaktywne oczy. Zielone radioaktywne oczy. Zielone ra-dio-ak-ty-wne oczy.

Uśmiech dziewczyny powiększa się jeszcze bardziej, tak że odsłania malutkie, białe ząbki.

- Zostaw go Szary – mówi a sierżant natychmiast opuszcza rękę - dzięki za pomoc Charlie, ale niestety reportaż o nas to naprawdę baaaardzo kiepski pomysł. Także słyszałeś

kolegę, spierdalaj – wydaje mi się, że mówiąc to Maggie puszcza mi oczko.

Jeśli świat rzeczywiście opiera się tylko na dwóch instynktach; seksie i przemocy, to Maggie jest sloganem całego tego świata sięgającym właśnie za bar, wypinającym się w obcisłych dżinsach przed moimi oczami.

Podnoszę się z miejsca bez słowa.

Przykro mi, mówi do mnie barman i wierzę, że rzeczywiście jest mu mnie szkoda.

*

Wracam do domu i upijam się dalej. Jeśli jutro mam stanąć i oznajmić zarówno Bettersonowi jak i Higgansowi, że nie uda mi się napisać reportażu to muszę znieczulić swoje nerwy.

Alkohol nie pomaga. Dalej obsesyjnie myślę o wszystkim co dzisiaj widziałem i co usłyszałem. O karuzeli. O życiu. Prostym, brutalnym, seksownym.

Nos boli mnie piekielnie. Zagryzam zęby, wstaje sprzed laptopa i uderzam z całej siły pięścią w ścianę. Nie rozumiem dlaczego to robię. Czy ja w ogóle kiedykolwiek rozumiem dlaczego? Bo cały czas zadaje sobie to pytanie, ale nic z niego nigdy nie wynika. Czy „dlaczego” jest naprawdę tak ważne jak wpajali nam to na studiach?

Jestem pijany i zbiera mi się na płacz.

Nie kurwa!

Nie kurwa!

Sięgam po telefon i wybieram numer aresztu.

Jest jeszcze na tyle wcześnie, że za trzecim razem udaje mi się połączyć z biurem naczelnika.

Pytam Papermana czy zgodziłby mi się wyświadczyć przysługę, ponieważ tekst o więzieniu idzie naprawdę znakomicie.

W jego głowie jesteśmy NAJLEPSZYMI kumplami.

ROZDZIAŁ 2

Rano, na kacu, żałowałem swojego telefonu i żałuje go teraz dwa dni później, siedząc ukryty na tylnym siedzeniu wynajętej taksówki.

Znudzony kierowca czyta gazetę i co jakiś czas z satysfakcją zerka na bijący postojową taryfą licznik. Jak widać taksówkarzowi, dopóki zarabia, zupełnie nie wydaje się dziwne moje przyczajenie i obserwacja głównej bramy aresztu. Może to nawet nie pierwszy taki jego kurs.

Patrzę na zegarek. Już niedługo. Nie mogłem ich przegapić, specjalnie przyjechałem tu wcześniej a Paperman obiecywał mi wielokrotnie, że to właśnie dzisiaj wypuszczają, z powodu braku postawionych zarzutów i małej szkodliwości czynu, Rozpędzonego.

Uspokaja mnie ryk motocykli wyłaniających się zza zakrętu.

Trzy wielkie maszyny jadą w kluczu. Prowadzi Harry, za nim jedzie Szary a obok niego Maggie. Pochód zamyka nieznan mi chłopak, prowadzący lawetę na której wiezie zabezpieczonego, starego Indiana, któremu przyglądałem się na parkingu Opętanych.

- To na nich Pan czekał? - dopytuje rozbawiony moim nagłym przykucem taksówkarz.

Mówię, że tak i że za chwilę będziemy jechać. Kierowca niechętnie odkłada gazetę.

Motocykle wjeżdżają na parking, członkowie klubu pomagają laweciarzowi, który również ma na sobie kamizelkę Opętanych, ściągając z paki Indiana. Domyślam się już czyj to motocykl. Najwidoczniej jeśli klub odbiera kogoś z więzienia, ich obowiązkiem jest dostarczenie swojemu bratu jego jednośladu.

Brama aresztu otwiera się.

Pewnym krokiem wychodzi przez nią Rozpędzony Zając, ubrany w swoje normalne cywilne ciuchy w miejsce pomarańczowego wdzianka.

Wszyscy witają się, przytulając do siebie swojego Prezydenta po czym Maggie wyciąga z fotela pasażera lawety kamizelkę i teatralnie zakłada ją na ramiona swojego ojca.

Rozpędzony wskakuje na swój motocykl, sprężynowe siedzenie ugina się pod jego ciężarem. Na jego znak wszystkie motocykle budzą się do życia i Opętani, prowadzeni przez swojego przywódcę, wyjeżdżają z parkingu.

Taksówkarz leniwie wrzuca pierwszy bieg i niczym profesjonalista odczekuje chwilę zanim rusza za nimi.

Oto akt mojej desperacji.

*

O czym ja myślałem? Co mi to miało dać? - zastanawiam się czając się niedaleko złomowiska.

Mogłem domyślić się, że motocykliści udadzą się do swojego klubu, na cholerę była mi ta cała akcja ze śledzeniem ich? Czego miałem zamiar dowiedzieć się w ten sposób? Liczyłem na niesamowity cud albo na to, że nagle okaże się, że zmienili zdanie co uratuje całą moją sytuację? Przynajmniej jestem pewny, że Rozpędzony wyszedł i przebywa, razem z resztą klubu w siedzibie Opętanych.

Wątpię w swój plan. Jak zawsze. Jednak z drugiej strony, co mam do stracenia, poza godnością czy paroma zębami?

Odpalam kolejnego papierosa i jeszcze raz, ostrożnie, robię rundę wokół złomowiska upewniając się, że nikogo nie ma na parkingu.

Podchodzę do zaparkowanej parę metrów dalej taksówki i mojego kierowcy. Mówię, mu że wszystko w porządku i że już nie jest mi potrzebny. Płacę olbrzymi rachunek. Taksówka odjeżdża zostawiając mnie na łaskę samego siebie.

Pale coraz więcej, jeden za drugim, jeden za drugim.

Dobra, kurwa, nie ma co, dasz radę.

Gaszę papierosa rzucając go na ziemię i depcząc butem.

Ruszam w kierunku ich biura.

Ręką chaotycznie mierzwie włosy.

Rozzochrani Charlie. Tym właśnie jestem.

Mijam parking, serce łomocze. Mijam motocykle, serce napierdala. Otwieram drzwi i wchodzę pewnym krokiem do biura, serce przeskakuje parę uderzeń. Czas zwolnił?

Dokładnie w momencie w którym wchodzę do pomieszczenia z worka, tego samego który widziałem przedwczoraj, wytacza się na stół z wielkimi przerażonymi oczami i ustami zastygniętymi w okrzyku przerażenia i bólu obcięta głowa mężczyzny.

Wszyscy Opętani, zebrani wokół tego artefaktu, odwracają wzrok w moim kierunku.

Szary, który opróżnił worek stara się zasłonić jego zawartość, ale jest już za późno.

- Miałeś drzwi zamknąć Locko – mówi spokojnie Prezydent klubu do chłopaka, który prowadził lawetę.

- Ups. Hahaha – śmieje się młody – mało zabawna sytuacja – stwierdza patrząc na mnie, jakby chciał mi powiedzieć „chyba masz przejebane”.

Kiedy ktoś śmiejąc się mówi, że sytuacja jest mało zabawna oznacza to, że chyba jest nienormalny. Na takiego właśnie wygląda całkowicie łysy Locko, który korzystając z mojego osłupienia tą absurdalną sytuacją łapie mnie za kołnierz i zaciąga przed oblicze swojego szefa.

- Mogę w czymś pomóc? – pyta miłym głosem Rozpędzony Zając ignorując zupełnie z dekapitowaną głowę leżącą przed nim.

Co ja miałem powiedzieć? Jaki był plan?

Ruszam ustami jak ryba bez wody.

Jak to się mówi? I'm fucked.

Oczy prezydenta i pozostałych członków klubu patrzą na mnie z zainteresowaniem. Nie są przestraszeni i onieśmieleni sytuacją, są zaintrygowani.

Nogi trzęsą mi się, a ręce drżą. Robi mi się słabo.

Chciałem odebrać swój notatnik i powiedzieć, że napisze reportaż tak czy inaczej.

Mówię to na jednym wdechu, tak jakby miał on być moim ostatnim. Jakbym zdawał sobie sprawę, że to moje ostatnie wypowiedziane słowa.

Rozpędzony patrzy na mnie długo, potem spogląda na resztę ekipy.

Maggie, wzdychając pod nosem głośno przenosi się razem z Szarym i Locko w stronę baru.

- Siadaj – mówi Harry i wskazuje mi miejsce przy stole.

Siedzimy we trójkę w milczeniu. Reszta klubu stara się udawać zainteresowanie

rozmową między sobą, ale nie da się nie dostrzec, że oni również czekają na to co powie ich prezydent.

- Zgoda – wali pięścią w stół Rozpędzony, tak mocno i niespodziewanie, że podskakuje przestraszony – możesz napisać ten tekst. Radziłbym jednak żebyś pominął część z... – wskazuje na przyglądający się wszystkiemu odcięty od swojego ciała łeb.

- To nie był za miły facet – mówi Harry jakby to usprawiedliwiało i wyjaśniało wszystko.

Co tu się właściwie dzieje? Dlaczego?

Pytam się czy mogę otrzymać z powrotem swoje notatki.

Maggie bez słowa wstaje od baru, podchodzi do mnie i wyciąga w moją stronę mój zeszyt.

Kiedy próbuję go złapać drażni się ze mną przybliżając go z powrotem do siebie.

- Maggie – mówi Zając, a jego córka oddaje mi moją własność i wraca na swoje poprzednie miejsce.

- Możemy liczyć na twoją dyskrecję, prawda? - pyta się Harry.

Mogliby mnie zabić. Kurwa przecież na stole leży obcięta głowa jakiegoś człowieka. Nie łatwiej było by się mnie pozbyć?

Nie łatwiej byłoby się mnie pozbyć? - pytam na głos.

Co się ze mną dzieje? Powinienem dziękować im i uciekać stąd jak najszybciej. Czy moje życie jest aż tak tragiczne, że w końcu przestało mi zupełnie na nim zależeć?

Opętani wybuchają śmiechem.

- My nie zabijamy ludzi – mówi Rozpędzony – przynajmniej nie tych, którzy na to nie zasłużyli. Dlatego też mam nadzieję postąpisz właściwie. Zresztą nie wiem czy ktokolwiek uwierzył by kiedykolwiek w tak absurdalną sytuację.

Ma rację, sytuacja jest absurdalna, a mimo tego zaczynam się czuć jakby swobodniej.

Wstaje z krzesła i mówię, że dziękuję i że przed drukiem dostarczę im tekst.

- Nie dziękuj. Powiedziałeś czego chcesz i powiedziałeś co zamierzasz zrobić. To była twoja decyzja a my jedynie nie będziemy ci w niej przeszkadzać. Jeśli zacząłbyś prosić to zupełnie co innego. Więc przestań teraz dziękować bo kiedy dziękujesz, trochę zaczynam żałować swojej decyzji – mówi prezydent, a jego zastępca przytakuje mu kiwając głową.

Że niby pozwolił mi odzyskać moją pracę dlatego, że powiedziałem co zamierzam zamiast się prosić? Że niby ten przypływ dobroci nie ma nic wspólnego z leżącą na środku stołu głową?

Bez komentarza staram się, spokojnym krokiem jak gdybym wiedział co robię, wyjść z biura. Boje się, że w momencie kiedy odwrócę się do nich plecami zastrzelą mnie, dlatego też podskakuje spanikowany kiedy Maggie odzywa się do mnie:

- Odprowadzę cie.

Spoglądam na jej ojca szukając w nim zrozumienia. Próbując wzrokiem namówić go, aby zatrzymał córkę. Opętany jednak, tak jak i reszta z nich, przestaje się mną interesować i zasiadają z powrotem przy stole.

Wychodzimy zostawiając ich samych.

Kroki Maggie są szybkie.

Z każdą sekundą jesteśmy bliżej furtki i mam coraz większą nadzieję, że dziewczyna jednak nie odezwie się słowem, że uniknę konfrontacji.

Uśmiecham się do siebie kiedy dochodzimy do końca parkingu. Zbyt wcześnie jednak czuje się bezpieczny, gdyż Maggie łapiąc mnie za rękę obraca do siebie i patrząc prosto w oczy mówi:

- Mój tata jest naprawdę dobrym gościem – dalej trzyma mnie ściskając coraz mocniej – ale czasem zbyt łatwo wierzy ludziom, jest zbyt naiwny. Mam nadzieję – wykręca mi delikatnie nadgarstek – że nie zawiedziesz go i po prostu zapomnisz co widziałeś – zielone oczy zaczynają płonąć.

Kiwam głową, że rozumiem co mówi, dopiero wtedy puszcza mnie z uścisku.

- Jeśli nie, hmmm... chyba zasłużysz sobie jednak na – przejeżdża palcem po swojej szyi – rozumiesz?

Tak, rozumiem.

- Super. Zresztą to ty przekazałeś nam informację gdzie mamy szukać bezgłowego jeźdźca. Pamiętasz? 55 km autostrady na zachód? Jak to się nazywa... aaa tak, wspóludział.

No tak Charlie, jak zawsze wszystko dociera do ciebie za późno. To dlatego Rozpędzony zgodził się na wywiad i dlatego kazał ci jechać do swojego klubu. Przekazałeś gryps, nic więcej. Na kamerze w areszcie widać jedynie dziennikarza, który przeprowadza wywiad, nic podejrzanego ale jeśli znajdą się tacy którzy zgodnie stwierdzą, że wszystko było zaplanowane...

Ciekawe czy wskazałem im miejsce pobytu tego człowieka kiedy jeszcze żył czy miejsce pobytu jego zwłok, zamordowanych wcześniej, przed aresztowaniem, przez ich prezydenta.

Nie zadaje tego pytania. Teraz to już bez znaczenia.

Maggie uśmiecha się kiedy widzi, że zdałem sobie sprawę z tego w jaki sposób zostałem wykorzystany.

Odwraca się na pięcie i rusza w kierunku biura.

Jej pośladki bujają się hipnotyzująco.

Już zbyt wiele razy dzisiaj ryzykowałem swoim życiem i zachowywałem się jak nie ja.

Czas wrócić do domu.

*

Tej nocy piszę naprawdę dobry, pomimo wielu pominięć i nienaturalnej próby opisania MC jako zwykłego, niewyróżniającego się niczym poza postacią ekscentrycznego lidera klubu, tekst. Przed zaśnięciem odczytuję go na głos parę razy. Podoba mi się, a to zdarza się rzadko jeśli chodzi o moją własną pracę.

Reportaż ma jakąś niespotykaną wcześniej pewność siebie.

Decyduje się, że jutro z samego rano zaniósę go do Bettersona, zupełnie pomijając wytyczne Higgansa.

Uśmiecham się próbując naśladować niebezpieczne grymasy Opętanych.

W stanie ekscytacji zasypiam bardzo późno. Śni mi się wrzeszczący na mnie Betterson.

*

Odkąd przekraczam próg redakcji konsekwentnie tracę wyćwiczoną wczoraj pewność siebie. Najpierw kiedy Marshal Betterson zbywa mnie słowami „nie mam teraz czasu”, gdy pozytywnie nakręcony i zadowolony próbuję dać mu do przeczytania mój tekst o Opętanych.

1/6 mojej nowo zdobytej wiary we własne siły wyparowuje. Jakby ktoś dał mi w nos pstryczka.

Siedzę w boksie mojego biura i próbuję znaleźć cokolwiek co można by było jeszcze poprawić w reportażu. Nie znajduje nic.

W końcu po paru godzinach przychodzi do mnie Betterson ze swoim wiernym Higgansem i zapraszają mnie do newsroom'u.

Pojedyncze głowy współpracowników wychylają się zza swoich stanowisk. Chcą zobaczyć kto wylatuje. Kto ma przerąbane. Dobrze, że ktoś inny niż oni. No tak Rozzochrany Charlie, widzę politowanie w spojrzeniach kiedy w asyście naczelnego i jego zastępcy kieruje się do pokoju zwierzeń. Staram się nie patrzeć na swoje buty.

2/6 z całości brak. Jakby ktoś sprzedał ci mukę.

Najpierw tekst, w postaci wymiętego przez tyle godzin czekania wydruku, czyta Higgans dopiero później Betterson. Wyszło na ich. Coś tam sobie pokazują, coś gadają pod nosem. Tak jakbym nie istniał.

3/6. Dostałem właśnie z liścia.

- Masz dobre podłoże do czegoś co pójdzie w środę do druku. Ale to wymaga wielu poprawek – mówi Higgans z nieukrywaną satysfakcją – nie wiem jak nasz kochany naczelny, ale ja uważam, że pośpieszyłeś się zbytnio. Trzeba było oddać tekst tak jak cię prosiliśmy we wtorek, ale z drugiej strony cieszę się, że szukasz porad od lepiej doświadczonych pracowników, kiedy nie wiesz jak napisać taki materiał.

4/6, z pięści w twarz.

- Zgadza się. Wstęp jest świetny. Naprawdę dobrze opisałeś czym są te całe kluby. Potem jest coraz gorzej niestety. Wywiad. Ckliwy, mało udany ale rozumiem to mogła być wina rozmówcy. Tacy ludzie nie są chyba zbyt inteligentni.

5/6, poprawka prosto w brzuch.

Betterson mówi dalej nie zauważając mojego wzburzenia wywołanego jego słowami.

- Potem następuje katastrofa. Ten opis tych Opętanych. Rodzina, braterstwo, wsparcie? To brzmi tak jakbyś popierał styl życia tych ludzi. Opisujesz ich jakby wcale nie byli kryminalistami.

Pytam, resztkami odwagi, czy naprawdę uważa, że to są kryminaliści.

- Nie mam co do tego wątpliwości i ty też nie powinienes.

6/6. Ktoś przystawia ci do głowy naładowany pistolet i pociąga za spust. Dzień jak co dzień.

Przypominam sobie głowę rzuconą na stół. Nie wiem czy bardziej chciałbym w jej miejscu zobaczyć Higgansa czy Bettersona.

- Tak jak mówiłem. Wstęp jest dobry. Zostało ci parę dni, jeśli uda ci się przerobić ten materiał tak, żeby pokazać w nim ich bandytyzm, ich kpiącą z naszego wysublimowanego społeczeństwa postawę, jeśli uchwycisz w nim jakieś wątpliwe albo lepiej nielegalne

praktyki. Wtedy myślę nie masz się o co martwić – mówi Betterson w asyście przytakującego mu Higgansa.

Jeśli oglądaliście kiedyś jakiś amerykański film o człowieku porażce zdajecie sobie sprawę, że mam ochotę wstać, uderzyć szefa i jego zastępcę i że właśnie tak powinienem zrobić. Powinienem wstać, przywalić im obu i nigdy nie wrócić do tej pracy. Zacząć nowe życie. Ja jednak przyklejam do twarzy, na miejsce Opętanego grymasu, sztuczny uśmiech i mówię, że rozumiem i że postaram się oddać poprawioną wersję jak najszybciej.

Wychodzą zostawiając mnie i moje konające poczucie godności samym sobie.

*

Próbuję wypłacić z bankomatu kwotę niezbędną mi na papierosy, właśnie pałę ostatniego ze swojej paczki. Przyda się też jeszcze na taksówkę i na obiad. Niestety konto jest już prawie puste. Wypłacam wszystko i za ostatnie pieniądze kupuje bilet do metra. Jedyne co pozostało mi to stanie na ulicy z wyciągniętą ręką i żebranie. Przynajmniej do następnej wypłaty, o ile w ogóle taką dostanę.

Oto dorosłe życie i satysfakcja czerpana z pracy.

Stacja 1.

W wagonie panuje niesamowity ścisk. Ludzie nie starają się nawet udawać już, że bronią swojej przestrzeni. Każdy napiera na każdego, jakby przeznaczone nam było przytulać się i kochać.

Stacja 5.

Tłok coraz większy. Zagryzam zęby, ścierając sobie szkliwo. Moja wewnętrzna nienawiść do ludzi rośnie prowokowana dodatkowo świadomością nieposiadania papierosów.

Nienawidzę ludzi, nienawidzę życia.

Jedyne co daje mi przetrwać teraz to obraz w którym popełniam samobójstwo. Wieszam się, żegnając ze światem. Ilu ludzi, ściśniętych w tym wagoniku ma takie same myśli?

Stacja 8.

Dołącza do nas literat.

Kiedy tylko umieszcza swoje podekscytowane dupsko w wagonie wyjmuje z kieszeni płaszcz książkę i ostentacyjnie zaczyna czytać ją z uśmiechem przywodzącym na myśl małpiszona który wymyślił ogień. Udawanym entuzjazmem przewraca, zdecydowanie za szybko strony książki. Chce nam powiedzieć „szarzy ludzie patrzcie! Czytam właśnie niesamowitą powieść, niesamowite dzieło, nawet tutaj w metrze jestem inteligentem”.

Modłę się żeby nikt nie wpadł na pomysł zadania mu pytania „Co Pan ciekawego czyta?” Jeśli ktoś to zrobi - wysiądę na najbliższej stacji i rzucę się na tory. Przysięgam.

Stacja 10. Przedostatnia.

Za chwilę wysiadam. Oczywiście kiedy jestem już blisko celu, wszyscy ludzie zdecydowali się opuścić wagon stację wcześniej.

Z końcowego przystanku mam do przejścia jeszcze spory kawałek, ale to dobrze. Spróbuję uspokoić nerwy. Pozbyć się z głowy uczucia zgwałcenia w metrze.

Na parkingu stoi tylko jeden motocykl. Wchodzę do biura. Przy stole siedzi Harry, pali papierosa.

Hej, mówi, kiedy podchodzę do niego.

- Nikogo nie ma, potrzebujesz jeszcze czegoś do tego twojego tekstu?

Sam nie wiem dlaczego tu przyjechałem. Proszę o to, aby poczęstował mnie papierosem. Siadam przy stole i w milczeniu palimy we dwóch. Czuję się dobrze. Czuję, że jestem we właściwym miejscu.

Mówię, że nie będę w stanie napisać tekstu, że chyba jednak nie ukaże się on w Nexusie.

- Myślę, że jakoś się z tym pogodzimy – odpowiada zdawkowo, jest wyluzowany – tylko dlatego tu przyjechałeś?

Chyba tak, mówię.

Uśmiecha się do mnie.

Milczymy, a on częstuje mnie jeszcze jednym mocnym.

Pytam się go jak długo jest już w klubie.

Pytam nie dlatego, że chce poprawić tekst, ale dlatego, że jestem ciekawy.

- Od 8 lat. Od samego początku.

Dlaczego zdecydowałeś się na takie życie?

- Bo miałem dość swojego starego? Bo wracałem z roboty i kłóciłem się z żoną a mój roczny synek słuchał i chłonał to jak gąbka. Tak jak ja wcześniej pochłaniałem niezadowolenie z życia mojego ojca. Jediną odskocznią był motocykl. Kocham jazdę, a miałem czas pojeździć tylko w weekend i to nie zawsze, bo nadgodziny, bo zakupy...

Ma żonę i dziecko. Nie spodziewałem się tego.

- Teraz już nie wyobrażam sobie jak mogłem egzystować tamtym życiem. Los chciał, że rozpieprzył mi się moduł kiedy byłem w trasie. Prez, noszący wtedy jeszcze barwy swojego starego klubu odholował mnie do domu. Nie znałem gościa, ale byłem wdzięczny za pomoc. Poszliśmy na piwo. Zamieniliśmy parę słów. Rok później założyliśmy swój klub.

Trafiłem na dobry dzień. Rozmowa się klei.

- Ale mówisz, że nie napiszesz tego tekstu. Po co ten wywiad w takim razie?

Odpowiadam „nie wiem”. Patrzy na mnie przez chwilę.

- Ja też nie wiedziałem – mówi – masz ochotę się napić?

*

Jestem Opętany.

Śpię na ich bilardowym stole. Nawalony.

Budzi mnie głos Rozpędzonego.

Otwieram oczy, biuro jest pełne. Klub wrócił z wyjazdu.

Szary i Maggie podnoszą leżącego na podłodze Pottera.

Locko szturcha mnie i pyta czy żyję.

Wstaję przestraszony swoim stanem. Błądźnik szaleje od alkoholu krążącego we krwi.

- Maggie za chwilę siadamy do stołu – mówi Zając – przygotuj wszystko.

Rozpędzony otwiera dwa piwa, podchodzi do mnie i wręcza mi jedno.

- Nieźle daliście do pieca – mówi to dumnym tonem – Harremu przyda się skacować.

Dzięki.

Wypijam łyk piwa i proszę o papierosa. Nie zależy mi już na udawaniu.

Moja marynarka leży na ziemi. Przypominam sobie jak zrzuciłem ją rycząc, że odchodzę z pracy na co Harry przyklasnął z aprobatą. Rozmawialiśmy o jego problemach w związku, o jego synu. Potem ja żaliłem się na bezsens panujący w moim życiu.

- Rozczochrany – klepie mnie po plecach Potter, kiedy Meg stara się usadzić go na krześle przy stole.

Zielone oczy patrzą na mnie pogardliwie, ale w taki sposób, że już się ich nie boję.

Wszyscy Opętani zasiadają na swoich miejscach.
Oto braterstwo.

Prezydent klubu podnosi mały aukcyjny młotek leżący przed nim.

- Poczekaj na zewnątrz. Zamknij za sobą drzwi – mówi mi po czym uderza młotkiem o blat.

Wychodzę na parking.

Wypijam kolejny łyk piwa, zaciągam się papierosem.

Spotkanie trwa około pół godziny. Co jakiś czas z biura dochodzą do mnie burzliwe głosy Opętanych.

W końcu drzwi otwierają się i wychodzi przez nie Maggie. Podaje mi mały kask.

- Odwiozę cię do domu. Tylko mi się nie wierzgaj z tyłu.

Wsiadamy na jej maszynę.

Jestem dużo cięższy od dziewczyny, ale bez problemu udaje jej się opanować motocykl.

Wjeżdżamy na wylotówkę, Meg odkręca manetkę gazu.

Pędzimy a silnik ryczy i warczy tłumionym przez wydechy bulgotem.

Ciepłe, wieczorne powietrze otrzeźwia mnie natychmiast.

Maszyna ma niewyobrażalną moc, zagłusza wszystko co szumiało mi ostatnio w głowie.

W żaden sposób ta jazda nie przypomina mojego toczenia się skuterem w czasach studenckich.

Pozwalam zamknąć sobie oczy i zatracić się zupełnie.

*

Otwieram oczy. Ból powraca ze zdwojoną siłą.

Wielki, łysy facet widząc, że się ocknąłem podnosi z ziemi spętaną Maggie.

Siada, oparty na swoim motocyklu, przerzuca dziewczynę przez kolano, jakby chciał wlać jej w tyłek, wyjmuję przyczepiony do swojego paska nóż i zaczyna spruwać z jej pleców naszywki.

Maggie wyrywa się tak, że musi przytrzymać ją jeszcze dwóch kompanów łysiego.

Patrzę na nią. Krzyczy mimo wepchniętego w usta knebla. Zaczyna rozumieć, że nie jest wstanie nic już zrobić i ta niemoc wywołuje u niej płacz.

Łysy kończy odcinać ostatnią naszywkę. Mocno i brutalnie łapie wypiętą Meg za jej krocze. Ścisną rękę na jej legginsach.

Maggie wyje wściekła co wywołuje salwę śmiechu wśród wszystkich mężczyzn.

Wielkolud kończy swój pokaz i chwytą ją za włosy przy samym karku. Szarpiąc podnosi dziewczynę do pionu.

Podchodzi do mnie, prowadząc posłuszną niewolnicę nie zwalniając uścisku.

Staram się uwolnić, ale moje więzy nie puszczaają.

Zabrudzone rozmytym od łez makijażem zielone oczy Meg patrzą na mnie. Widać w nich rezygnację i poniżenie.

Łysy przykładą do jej gardła swój nóż. Dziewczyna nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Jest nieobecna, pogodzona ze swoim losem.

- To jak? - pyta mnie mężczyzna – teraz się dogadamy?

*

Podjeżdżamy pod moją kamienicę. Maggie gasi swój motocykl i stawia go na bocznej stopce. Odpala dwa papierosy i jeden podaje mi. Obsłiniony filtr ma smak jej czerwonej szminki. Palimy w milczeniu.

Co jakiś czas dziewczyna spogląda na mnie prowokująco.

- Harry mówił, że nici z twojego artykułu – odzywa się nagle.

Kiwam głową potwierdzając. Nie mam już najmniejszej ochoty pisać tego tekstu. Najwyżej stracę pracę. Dzisiejszego wieczoru nie boję się już tego, wisi mi to.

- Zaproś mnie do siebie – rozkazuje wyrzucając kiepa.

Zapraszam.

Wchodzimy do ogarniętego bajzłem mieszkania. Maggie zdejmuje buty. Bez swoich potężnych kamaszy wydaje się bardziej dziewczęca, ale wiem że to tylko pozory.

- Masz jakieś piwo – pyta się mnie.

W lodówce jest jedna, ostatnia butelka. Otwieram ją.

Kiedy wracam z kuchni do pokoju Opętana zajęta jest przewracaniem moich rzeczy do góry nogami. Otwiera szafki i wywala z nich wszystko co się w nich znajduje podnosi z podłogi porozwalane rzeczy i przegląda je pojedynczo. Moją pierwszą myślą jest, że zaczęła sprzątać, ale sam uśmiecham się do siebie ze swojej naiwności.

Nie staram się już zrozumieć co dzieje się w moim życiu. Nie obchodzi mnie „dlaczego”.

Upijam łyk piwa i pytam Maggie czy chce się napić.

Przerywa swoje konsekwentne tworzenie chaosu i podchodzi do mnie jak zawsze trochę za blisko. Trochę za bardzo prowokująco. Bierze łyk piwa i wraca „do pracy”.

- Nie spodziewałam się tego po tobie – wyrzywa mnie z zamyślenia.

Jakiś czas temu przestałem przyglądać się co dziewczyna wyprawia z moimi rzeczami, jednak teraz podnoszę wzrok w jej kierunku i widzę, że trzyma zapakowany w oryginalne pudełko, duży, niebiesko-biały, zakończony wielką kulą wibrator-masażer, który kupiłem kiedyś dla Nikki starając się uratować nasz związek. Co oczywiście skończyło się dosyć poważną kłótnią.

Nigdy nie używany. Moja eks mówiła, że to objaw mojego szowinizmu i zbereźstwa – mówię do Maggie.

- Requiruję w takim razie – odpowiada mi z uśmiechem rozrywając pudełko, po czym wkłada przyrząd do masażu do swojej tylnej kieszeni. Ze względu na rozmiar wibrator ledwo mieści się w spodniach i w zabawny sposób wystaje teraz ponad jej pośladkami.

Maggie odpala papierosa nie pytając o pozwolenie i stwierdza, że chyba skończyła.

Coś w mojej głowie każe mi zapytać „co skończyła”, ale upicie i dzisiejsza filozofia zen pod tytułem „jebać wszystko” odwodzi mnie od tego.

Maggie sznuruje swoje wielkie buty kończąc palić.

- Jutro w klubie jest duża impreza. Taki zlot dla przyjaciół połączony ze zbiórką kasy dla dzieciaków. Będzie szama, piwo i chyba jakiś zespół znajomych Locko. Powinieneś przyjść.

Patrzę na totalnie zdezelowane mieszkanie. Przypominam sobie o pracy, którą zapewne stracę i uznaje że jest to najlepsza rzecz na jaką ktokolwiek zaprosił mnie... odkąd żyje.

Wzruszam ramionami i mówię jej, że pewnie wpadnę. Wyrabiam sobie nowe podejście.

Maggie wychodzi podnosząc jakby od niechcenia na pożegnanie dłoń i mówi „pa”. A ja nie próbując sprzątać pozostawionego po niej burdelu panującego teraz w mieszkaniu, kładę się z miejsca do łóżka.

Kręci mi się w głowie, ponieważ wypite na spółę z Meg piwo przywróciło we mnie stan

Usypiam kołysany falami alkoholu.

Śpię długo i spokojnie. Śnią mi się zielone oczy i wojskowe buty.

Oto chaos zaprowadza porządek

ROZDZIAŁ 3

W mojej szafie poza stertą garniturów i koszul jest tylko jeden strój nadający się do założenia na imprezę. Dawno już nie miałem okazji nosić cywilnych ciuchów. Ubieram luźne, workowate spodnie i biały, pozbawiony jakichkolwiek napisów t-shirt, na który narzucam koszulę w kratę.

Jest niedziela, więc spokojnie mogę zapomnieć o pracy mimo tego, że wiem iż zarówno Higgans oraz Betterson na pewno od rana siedzą w redakcji.

Raz jeszcze zagłuszam w głowie próbę ponownego rozważania czy rzeczywiście powinienem udać się do klubu i spędzić czas z Opętanymi. Tak naprawdę to powinienem zastanawiać się nad faktem, który jakimś cudem tak mało mnie interesuje; czyli faktem odciętej głowy toczącej się po stole. Zapominam jednak o tym wydarzeniu do czasu, aż nie włączam telewizora i nie otrzymuję odpowiedzi na pytanie, które tak usilnie staram się ignorować.

„Dzisiejszego ranka znaleziono ciało pozbawione głowy”, mówi prowadzący poranne wiadomości. Przystaję przygotowywać śniadanie i uważnie słucham komunikatu.

„Ciało, jak potwierdza policja, zostało zidentyfikowane dzięki dokumentom znajdujących się przy nich. Należy do Igora I., jednego z podejrzanych w głośnej sprawie sprzed paru miesięcy uprowadzenia, gwałtu i morderstwa na małej dziewczynce, której ciało zostało wyłowione z rzeki za miastem. Igor I. z powodu braku dobitnych dowodów został wypuszczony z aresztu na wolność i ostatecznie nie usłyszał zarzutów. Sprawa ta odbiła się szerokim echem, wzbudzając wiele kontrowersji w mieszkańcach miasteczka oraz w rodzinie brutalnie zamordowanej dziewczynki, którzy przekonani byli o winie podejrzanego. Czy lokalna społeczność postanowiła sama wymierzyć sprawiedliwość? Tego spróbował się dowiedzieć nasz reporter Stefan Wszendobylski, z którym połączymy się zaraz po przerwie. A w dalszej części wiadomości: Seks skandal w politycznej partii kościelnej. Czy zakup nowego auta to dobry pomysł w czasie kryzysu? Gra o milion, czyli rozstrzygnięcie naszego konkursu Sms-owego. Oraz Pogoda i Sport.”

„My nie zabijamy ludzi, przynajmniej nie tych którzy na to nie zasłużyli”, „To nie był za miły facet”. Przypominam sobie słowa Opętanych i wszystko rozjaśnia mi się powoli w głowie.

Oglądam dalszą część materiału. Redaktor Stefan żali się, że rodzice dziewczynki nie chcą występować przed kamerami. Puszczone zostaje więc na antenie archiwalne nagranie płaczącej matki, która nie jest w stanie pojąć śmierci swojego dziecka. Potem naburmuszony i zaspany policjant odmawia dalszego komentarza „dla dobra śledztwa, nie mogę zdradzić jego szczegółów”.

Oto co sprzedaje się w mediach.

Wyłączam telewizor.

*

Na miejscu jestem dużo wcześniej, jednak przygotowania do imprezy już trwają.

Na parkingu Harry wraz z Szarym wytaczają i ustawiają kega oraz skręcają ławy przy których zasiądą goście. W drugiej części placu Rozpędzony Zając ubrany w swoją kamizelkę

na której przywiązany ma kuchenny fartuch stara się rozpalić grilla.

Kiedy wchodzę na plac przyjaznym „Siema stary” wita mnie Locko.

Mówi, że jestem za wcześnie, ale że to nawet i dobrze bo pomogę mu w przygotowaniach.

- Dobrze dzisiaj wyglądasz, bez tego twojego sztywnego wdzianka – komentuje mój strój.

Idę za nim w kierunku motocykli, przy których przykucnięta z zestawem narzędzi - ubrana w kamizelkę, czarną bluzkę, rajstopy i króciutkie szorty do których przypięte są szelki - dłubie Maggie. Włosy spięte ma w dwa kucyki i cała upačkana jest smarem. Kiedy wstaje z ziemi mogę przeczytać napis na jej koszulce. „*Bój się Boga? Bój się Diabła!*”.

- Hej Meg, co pomoc.

- Weź to swoje koromysło i zrób krótką rundkę – mówi ignorując całkowicie moją obecność - wszystko powinno już działać, ale jeśli chcesz wziąć udział w paradzie to lepiej mieć pewność. I do jasnej kurwy, przysięgam, jeśli jeszcze raz zaniedbasz tak tę maszynę to prędeż nogi ci z dupy powyrywam niż będę ją reanimować.

- Wiesz jak jest siostra... - mówi Locko po czym zwraca się do mnie – chcesz się przejechać? Meg pożycz ci motocykl.

- Nawet nie zaczynaj – warczy dziewczyna i zaczyna składać swoje narzędzia – zresztą czy on w ogóle umie jeździć?

- Musi! Przecież jeśli ma...

- Zamknij się... - karci go Opętana.

Przerywam spór mówiąc, że jeździłem jedynie skuterem w automacie i że nie potrafię prowadzić motocykli.

- Stary! - reaguje na to emocjonalnie Locko – to nie może tak być. Zaraz wrócę i robimy szybką naukę jazdy. Ze mną jeszcze dzisiaj będziesz jeździł jak zawodowiec.

- Tylko niech ta nauka odbywa się na twoim sprzęcie – mówi mu Meg – i jeśli się rozbije, to nie przychodź z tym do mnie.

Locko wsiada na swoją maszynę i odpala silnik. Motocykl budzi się do życia a chłopak pieszczotliwie głaszcze go po baku, mówiąc:

- Już, już malutka, już jedziemy.

Rusza z piskiem opon i z radosnym wrzaskiem wyjeżdża z parkingu.

*

- Sprzęgło po lewej. Gaz i hamulec po prawej. O tutaj. Biegi masz pod lewą nogą, tylni hamulec pod prawą.

Locko spełnia obietnicę i kiedy wraca sadza mnie na swój motocykl i stara się wytłumaczyć mi właśnie jak go obsługiwać.

Jednoślad jest strasznie ciężki i ledwo jestem w stanie utrzymać go nogami prosto, jednak pracujący na luzie silnik sprawia, że czuje się niepokonany.

- Odkręć sobie manetkę. Tylko delikatnie. No śmiało, nie pojedzie – zachęca mnie uśmiechnięty instruktor.

Delikatnie przekręcam rączkę a silnik reaguje na to wyciem. Wydaje mi się jakby cała ta moc przenikała właśnie do mojego ciała. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu.

Wszyscy Opętani spoglądają w moją stronę i porzucając swoje zajęcia patrzą z zaciekawieniem. Tylko Maggie, wychodząca właśnie z biura, z politowaniem kręci głową.

- No dajesz! Ruszaj! - krzyczy w moim kierunku Harry.

Nie wiem jak, odkrzykuje mu.

Opętani zaczynają się śmiać, nawet Maggie wybucha z rozbawienia.

Na ratunek przychodzi mi Rozpędzony.

- Locko, jak ty masz go tak uczyć to lepiej zbastuj.

- No przecież wszystko wytłumaczyłem Prez.

Rozpędzony wyłącza silnik motocykla. Jestem trochę zawiedziony, że moja pierwsza lekcja kończy się tak szybko, ale za chwilę Prezydent odzywa się ponownie.

- Locko idź popilnować grilla. Ja się tym zajmę.

Locko uśmiecha się do mnie porozumiewawczo i bez słowa sprzeciwu zostawia mnie samego z Zającem.

- Zaczniemy od tego, że źle siedzisz – tłumaczy mi – od pasa w dół masz być zespolony z maszyną. Górna część ciała służy ci do balansowania motocyklem, ale nie przesadzaj z tym, to wszystko ma być naturalne.

Po długim wykładzie teoretycznym przychodzi pora na praktykę.

Odpalam motocykl. Wciskam sprzęgło, wrzucam pierwszym bieg. Toczę się powoli po placu w asyście mojego nauczyciela, który niczym ojciec uczący dziecko jeździć rowerem za pomocą kijka przyczepionego z tyłu pojazdu, asekuruje mnie przed upadkiem.

Mimo, że maszyna nie rozwija prawie żadnych prędkości czuję się wolny.

Oto wolność! WOLNOŚĆ!

Kończę pierwszą przejażdżkę po prostej i stosując się do rady Rozpędzonego zawracam powoli motocyklem, aby znowu pokonać dystans parkingu. Jeżdżę tak w kółko dobre dziesięć minut i dopiero kiedy się zatrzymuję zauważam, że Rozpędzony nie pilnuje mnie od dłuższego czasu. Stoi i razem z Harrym oklaskują moje wyczyny.

- No to na dzisiaj wystarczy. Parę lekcji i będziesz mógł kupować swój własny sprzęt – mówi Prezydent podchodząc do mnie – a teraz zaparkuj motocykl i powiedz Maggie, że na moje ucho to dalej cykają zawory. Ja wracam do grilla bo czuję, że Locko przypala żarcie.

Włączam z powrotem silnik i parkuję maszynę obok innych.

Maggie stoi z założonymi rękami przyglądając mi się z pode łba.

Zsiadam z maszyny i przekazuje wiadomość o cykających zaworach. Dziewczyna zagryza zęby.

- To może jeszcze kurwa pozamiatać, co?

Z opresji ratują mnie pierwsi goście zbierający się na placu.

*

Impreza zaczyna się od krótkiego przejazdu tych, którzy pojawili się na jednośladach. Poza Opętanymi nie ma nikogo kto nosiłby barwy MC.

Goście to przyjaciele, znajomi, znajomi znajomych, wszyscy ze swoimi wybrankami a czasem i z dziećmi. Zwykli ludzie spędzający niedzielę na imprezie klubu motocyklowego.

Dalsza część spotkania to wielka zbiórka. Goście wrzucają do podstawionego w czasie przejazdu kontenera maskotki, zabawki, gry planszowe, które przywieźli ze sobą a które

przeznaczone zostaną jako darowizna dla domów dziecka.

Potem zaczyna się część nieoficjalna. Czyli wielka uczta i popijawa.

Siedzę przy wielkiej ławie obok Harrego i Locko i wrzucam w siebie żeberka z grilla popijając je piwem nalanym do plastikowego kubka.

Wszyscy swobodnie rozmawiają między sobą przekrzykując lecąca z wystawionych przed biuro wielkich kolumn muzykę. Zespół, który zaprosił Locko, jest już mocno pijany i nie ma pewności czy zagra dzisiejszego wieczoru.

Rozpędzony Zając w roli gospodarza sprawuje się świetnie. Mimo tego, że z każdą minutą coraz bardziej się zatacza. Pilnuje, aby nikomu z jego gości niczego nie zabrakło. Lawiruje pomiędzy ludźmi zamieniając z każdym parę zdań.

Oto rodzina i przyjaciele. Oto prawdziwa przyjaźń.

Jeszcze raz rozglądam się po tłumie w poszukiwaniu Maggie, ale nigdzie jej nie widzę. Odkąd wróciła z przejazdu zniknęła gdzieś i nie uczestniczy w imprezie.

Sielankową atmosferę spotkania przerywa zbliżający się warkot motocykli.

Wszyscy goście oraz Opętani milkną i patrzą jak dziesięć wielkich maszyn wtacza się na parking. Ich właściciele mają na sobie klubowe kamizelki.

- Znajdź Maggie i każ jej przyjść – mówi do mnie krótko Harry po czym wstaje od stołu i w pośpiechu dołącza do swojego Prezydenta, który zmierza w stronę motocyklistów.

Mijam szeroki łukiem przybyły klub. Przyglądam się im uważnie. Mają szare naszywki ze zgniło zielonymi napisami. Nazwa klubu to „Władcy Śmierci”, dolna naszywka ma napis „Pierdol Się”. Ich logo to wielka trupia czaszka z parującą dziurą po 9mm pocisku.

Wchodzę do biura, ale jest ono puste.

Tylnym wyjściem wychodzę na złomowisko.

Młody chłopak stoi paląc papierosa. Maggie oparta jest o stertę zmiażdżonych, ułożonych jeden na drugim, samochodów. Rozmawiają. Chłopak kończy palić i mocnym zdecydowanym ruchem łapie Meg obracając ją do tyłu. Chce podbiec do niego i obronić dziewczynę. Widzę jednak, że Opętana wyrywa się z uścisku i z powrotem spogląda prowokująco w jego oczy. Robi delikatny rozkrok i zaczyna rozpinać szorty. Chłopak szybkim ruchem opuszcza swoje spodnie i z gołym, skierowanym w moją stronę tyłkiem łapie dziewczynę za pośladki podnosząc ją do góry. Maggie rozrywa w kroku rajstopy i pozwala chłopakowi znaleźć w niej schronienie.

Stoję patrząc na nich a uczucie zazdrości, zażenowania oraz podniecenie miesza się w środku. Z letargu wyrywa mnie głos podskakującej, dyszącej dziewczyny:

- Długo. Jeszcze. Zajmie ci. Zrozumienie. Że. Pora. Spierdalać?

Stoję dalej nie będąc pewnym czy mówi do mnie. Jej, skupiony na igraszkach, partner nie przerywa swoich mocnych ruchów.

- Charlie! Chcesz sobie najpierw zwalić czy łaskawie przestaniesz się gapić – krzyczy wybita z rytmu Maggie.

Staram się sklecić parę zdań i tłumaczę jej jak potłuczony, że jest potrzebna, że Harry po nią przysłał.

- Powiedz, że zaraz przyjdę – mówi do mnie a potem do dalej nie przejmującego się naszą rozmową chłopaka – dobra odechciało mi się wyłaż.

Wydaję mi się, że potrzebują cię teraz. Przyjechał jakiś klub i...

- Jaki klub? - Meg stara się oswobodzić z ujęć nachalnego kochanka.

Władcy Śmierci, czy jakoś tak.

- O kurwa... - Maggie zdecydowanym ruchem próbuje przerwać zaloty. Napaleniec reaguje na to chwytając ją jeszcze mocniej.

Ruszam pewnym krokiem. Za chwilę odwrócę go i przywalę mu prosto w...

Opętana uprzedza mój zamiar. Składa dłoń w pięść i mocno wali nią chłopaka w głowę, który wyskakując z niej upada na ziemię.

Dziewczyna zakłada na siebie swoje szorty. Nie ma na sobie majtek. Udaje mi się dojrzeć niewielką kępkę jej włosów.

Chłopak jęcząc próbuje podnieść się z ziemi.

- Nie gap się Charlie. Idziemy – rozkazuje Maggie.

Kiedy wchodzimy na parking Opętani i Władcy Śmierci stoją naprzeciwko siebie. Milczący goście starają się, nie zwracając na siebie uwagi, ewakuować w kierunku bramy. Napięcie można ciąć nożem.

Maggie rusza pewnym krokiem w stronę swojego ojca. Nie wiem czy mam jej towarzyszyć czy zostać na swoim miejscu.

- Chodź – mówi spoglądając na mnie.

Oboje dołączamy do klubu.

Meg podchodzi do Zająca i kiwa porozumiewawczo głową mówiąc tym, że jest gotowa.

Staram trzymać się z tyłu. Zatrzymuje się obok Locko.

- Długo kazałaś na siebie czekać – mówi do Maggie wielki, łysy facet dumnie prezentując swoją kamizelkę z naszywką Prezydent, spoglądając przy tym na wystające spod szortów dziewczyny porwane rajstopy.

- Ktoś musi ogarniać ten bajzel wujku – odpowiada dziewczyna.

Wujku? Kieruję, szepcząc, swoje zaskoczenie w kierunku Locko, ale ten milczy.

- Chciałeś z nami porozmawiać Walter, więc rozmawiaj – mówi do łysiego Rozpędzony Zając – jesteśmy wszyscy.

- Żadnego piwa ani poczęstunku dla starej rodziny – uśmiecha się Walter do reszty swojego MC stojącego za jego plecami.

- Och, jeśli o to chodziło. Trzeba było powiedzieć. Zapraszamy – mówi Maggie ironicznie.

- Bezczelna. Jak zawsze. Dalej nie wiem Scott czemu to dziecko nosi kamizelkę. Mówiłem ci co reszta klubów o tym sądzi. Nie byłoby problemu gdyby między nogami sterczał jej, jej własny kutas ale z tego co widzę to przyjmuje tylko cudze - Władcy Śmierci wybuchają śmiechem, najgłośniej rzy stojący obok łysego młody chłopak z wielkim irokezem. Ma naszywkę sierżanta.

- Nie zapędzaj się Walt – mówi w dalszym ciągu spokojnie Rozpędzony – chyba nie przyjechałeś tu obrażać, jak to mówisz, starej rodziny. A tym bardziej swojej chrześnicy.

- Oni – łysy wskazuje głową na Opętanych – nie są moją rodziną. A twoje odejście z klubu dalej uważam za zdradę.

A więc ten klub, ten pierwszy klub o którym mówił podczas naszej rozmowy w areszcie Rozpędzony to właśnie Władcy. Nie mogę wyobrazić sobie jak ten spokojny, opanowany człowiek mógł należeć do czegoś takiego jak oni.

- Mimo wszystko chyba nie po to jechaliście tyle kilometrów?

- Mam interes i...

- Mówiłem ci już, klub przegłosował sprawę.

- Mam interes i – łysy powtarza się tym razem zaciskając zęby tak mocno, że widać jak chodzi mu żuchwa – chce porozmawiać. Dojdziemy do porozumienia. Pamiętaj Scott. To, że jakimś cudem nosicie jeszcze naszywkę MC, jest wyłącznie moją zasługą.

- Możesz ją sobie zabrać jeśli tak bardzo ci na niej zależy – wyrzuca z siebie, nie panując nad sobą Maggie.

Łysy szybkim ruchem ręki łapie dziewczynę za kark i szarpiąc zmusza do przyklęknienia.

Władcy Śmierci wyciągają skryte pod kamizelkami pistolety i celują w Opętanych.

Harry i Locko wyjmują swoją broń i odwzajemniają gest.

Szary wskakuje przed Rozpędzonego i zasłaniając go swoim ciałem uzbrojony celuje w rozdziawiony w uśmiechu łeb chłopaka z irokezem.

Nie wiem co robić. Pierwszy raz widzę z tak bliska pistolet. Pierwsze wrażenie to szok. Szok i przerażenie, potem stoję wryty nie umiając się poruszyć.

- Walt – mówi spokojnie Zając.

Walter z uśmiechem satysfakcji brutalnie odpycha puszczałając z uścisku Meg, która podnosi się natychmiast na nogi i również wyciąga spluwę.

- Po prostu. Gówniara potrzebuje trochę wychowania – mówi Prezydent Władców i gestem ręki nakazuje swoim ludziom opuścić broń – mówiłem ci to już dawno. W ogóle nie docenia tego co dla niej zrobiłeś. A doskonale wiesz, że gdyby nie twoje uparte próby założenia jej na garb barw, dalej byłbyś w moim klubie.

Opętani widząc, że członkowie przeciwnego MC chowają posłusznie broń robią to samo.

Spoglądam na czających się za naszymi plecami przestraszonych gości. Wolałbym stać tam razem z nimi niż tutaj. Niezauważony. Niepomocny.

- To nigdy nie był twój klub – odpowiada Zając.

- TO JEST MÓJ KLUB! - wybucha Walter.

Atmosfera robi się jeszcze bardziej napięta mimo braku arsenału.

Oto prawdziwe niebezpieczeństwo.

Serce wali mi jak oszalałe, ale staram się trzymać w garści. Spoglądam na Opętanych, ale każdy z nich zajęty jest konfrontacją.

- Chcesz z nami porozmawiać. Porozmawiajmy. Nie tutaj, nie teraz.

- Nie tutaj. W klubie. Teraz. - mówi łysy.

- Harry, Szary idziecie ze mną. Locko i Maggie zostańcie tutaj.

- Tato... - zaczyna dziewczyna.

- Weź ze sobą Charliego i zajmij się gośćmi – rozkazuje stanowczo ojciec.

- Ooooo.... nowy narybek – komentuje te słowa Walter spoglądając na mnie.

Czuje, że mięśnie zaciskają mi się same i nie chcą rozkurczyć, jednak staram się za wszelką cenę spojrzeć na tysego.

- Może chciałbyś dołączyć do prawdziwego klubu, co Charlie? - drwi ze mnie.

Nie jestem w stanie wymówić nawet jednego słowa, więc przecząco kiwam głową.

Władcy Śmierci wybuchają śmiechem.

- I widzisz Scott to jest twój problem. Otaczasz się życiowymi sierotami. Kogut. Pasiak idziemy. Reszta, czekać.

Chłopak z irokezem oraz gruby mężczyzna z wielką brodą zaplecioną w warkoczyk posłusznie ruszają za swoim Prezydentem w stronę biura Opętanych.

Razem z Locko i Maggie zostawiamy pozostałych Władców i wracamy do gości.

Wszyscy siedzą w milczeniu. Przestraszeni. Nawet małe dzieci, ganiające się wcześniej wokół motocykli, wtulają się grzecznie w swoich rodziców.

- Ej wstawaj – Locko szturcha nogą śpiącego pod bramą z gitarą w rękach chłopaka – czas trochę rozruszać imprezę.

*

Kiedy Rozpędzony w asyście Waltera i pozostałych członków obu klubów wychodzą z biura - impreza trwa ponownie w najlepsze. Zespół, w dalszym ciągu zataczając się, podłączony do dużych piecyków, gra rockowe covery.

Harry i Szary dołączają do mnie przy ławie.

- Ależ zgłodniałem – mówi Harry sięgając po zimny już karczek.

Patrząc jak Zając odprowadza do motocykli Waltera i jego towarzyszy. Podają sobie ręce. Władcy jeszcze raz zakłócają głośnym rykiem swoich maszyn imprezę i wyjeżdżają z parkingu.

- Komu tu trzeba nalać piwa żeby pójść w tango! - krzyczy Szary co wzbudza entuzjazm wszystkich gości poza resztą Opętanych, którzy siedzą przy stolikach z poważnymi minami.

Szary porywa jedną z dziewczyn i wywijając nią tango do rockowej piosenki zachęca wszystkich do przyłączenia się.

- Jak poszło? – pyta Maggie dosiadając się do mnie i Harrego.

Za chwilę pojawia się też zaciekawiony Locko.

- Pogadamy potem – mówi przeżuając gumyasty posiłek VP.

Wstaję z miejsca. Wiem, że nie chcą rozmawiać przy mnie.

- Dokąd to? - pyta się mnie Prezydent zbliżając się do stołu.

Nie chce przeszkadzać w klubowych sprawach.

- Siadaj – mówi krótko.

- A właśnie! - podskakuje na swoim krześle Harry – Locko leć do biura, wiesz gdzie leży.

Uśmiechnięty jak zawsze Locko najwidoczniej wie, ponieważ zrywa się z miejsca.

- Tato, nie wiem czy to jest odpowiedni moment żeby... - zaczyna Maggie.

- Tak wiem. Znam twoje zdanie. Wyraziłaś je przy stole.

- Ja po prostu nie...

- Pogadamy o tym później – urywa jej ojciec – Teraz chciałem się zapytać, gdzie

byłaś? Potrzebowałem cię. Gdyby nie znalazł cię Charlie to...

- Byłam w biurze – ucina dziewczyna.

Rozpędzony Zając patrzy na mnie pytająco.

Kiwnięciem głowy potwierdzam wersję Maggie.

- Dobra mam! - uniemożliwia nam dalszą rozmowę zdyszany Locko, trzymający coś schowanego za swoimi plecami.

- Charlie. Rozzochrano – poprawia się Harry – wstań.

Wykonuje polecenie. Od stołu wstaje też Maggie, Harry i Rozpędzony.

- Czy jesteś gotów porzucić swoje nędzne życie? - pyta Harry.

Jestem w lekkim szoku, ale kiwam głową. Nie kłamię.

- Czy chcesz spróbować dać Opętaci się? - teraz pytanie zadaje Locko.

Kiwam głową.

- Czy dołączysz do braci i siostr będąc ich bratem? - recytuje Maggie.

Tak.

Locko podaje Prezydentowi nową, lśniąca, skórzana kamizelkę z krótkim kołnierzykiem.

Prezydent podchodzi do mnie i pokazuje mi tył kamizelki. Ma ona tylko dolną szarfę Piekła oraz kwadratową naszywkę MC.

- Zostało przegłosowane – Rozpędzony spogląda na swoją córkę – jeśli tylko chcesz możesz zostać prospektem klubu Opętani.

Uśmiecham się szeroko i patrzę na swoją kamizelkę.

- Chcesz? - pyta Rozpędzony. Mój Prezydent.

Tak, chcę.

Chcę zmienić moje życie. Nie ważne jest już to, że przed chwilą ktoś celował do mnie z broni.

- Widziałeś dzisiaj, że bycie w klubie nie jest takie proste. Jesteś tego pewny?

- Jestem tego pewny – mówię.

Rozpędzony Zając pomaga mi założyć kamizelkę po czym przytula mnie w braterskim uścisku. To samo robią pozostali członkowie klubu, nawet Maggie.

Szary pochłonięty dalej w swoim błazeńskim tańcu widząc co przegapił krzyczy na całe gardło w moim kierunku.

- Opętani!!!

Oto...

- Opętani!!! - odkrzykujemy wszyscy.

Dopiero teraz zaczyna się prawdziwa zabawa.

*

Klub siedzi już od jakiegoś czasu przy stole w biurze. Ostatni goście wyjeżdżają z parkingu. Moim zadaniem jest dopilnować, aby wszyscy bezpiecznie opuścili teren złomowiska. Mam na sobie moją nową kamizelkę. Czuję się w niej dobrze. Jest przeciwieństwem krawatów.

Drzwi od biura otwierają się. Wychodzą przez nie Harry, Locko i Szary.

Harry podchodzi do mnie i prosi o pomoc z noszeniem stołów.

- To ja zaproponowałem twoją kandydaturę, więc jestem twoim sponsorem – mówi mi kiedy zabieramy się do roboty – to znaczy, że jeśli masz jakiegokolwiek pytania dotyczące klubu chętnie na nie odpowiem. O ile to możliwe.

Tłumaczy mi, że bycie prospektem wymagać będzie ode mnie sporo poświęceń. Mam być dostępny 24 godziny dla każdego z pełnoprawnych członków klubu. Sporo z tego co mówi zdążyłem wyczytać kiedy szukałem informacji o MC, ale nie przerywam mu tylko uważnie słucham.

- Jeśli ktoś do ciebie zadzwoni i prosi o pomoc. Nie odmawiasz. Wiem, że może się wydawać to trudne, ale jeśli uda ci się dostać do klubu na taką samą pomoc będziesz mógł liczyć ze strony nas wszystkich. Nie bierzesz udziału w obradach i nie głosujesz. Chyba, że zostaniesz o to poproszony.

Radość z otrzymanej kamizelki powoli opada i w głowie zaczynają przebijać się wątpliwości.

Mówię Harremu, że nie wiem czy się nadaję, że nawet nie mam motocykla.

- Ha! Dokładnie to samo powiedziała Maggie kiedy głosowaliśmy twoje przyjęcie.

Domyślałem się, że córka Prezydenta nie poparła mojej kandydatury.

- Jeśli chcesz dostać się do klubu, będziesz musiał jakoś ją do siebie przekonać. Nie patrz tak na mnie. Nie wiem jak to zrobić. Jako prospekt dostałeś szansę z jednym głosem na „Nie”, ale ta sytuacja nie może się powtórzyć, jeśli kiedykolwiek masz przyłączyć się do Opętanych. A o motocykl się nie martw. Chyba już zdałeś sobie sprawę, że to nie jest do końca normalny klub. Tu liczy się człowiek. Maszynę zdobędziesz później.

Robimy sobie przerwę na papierosa. Locko i Szary kończą porządkować nagłośnienie i biorą się za demontowanie stoiska z kegiem.

- Rób po prostu wszystko o co cię proszą. Nie martw się, nikt nie będzie kazał ci jeść śmieci albo latać nago po ulicy. Każde z powierzonych ci zadań mógłby bez żadnego problemu wykonać ktoś z nas. Ale po co skoro mamy ciebie? Nosząc kamizelkę, którą od nas dostałeś reprezentujesz nas wszystkich, więc postaraj się nie przynieść nam wstydu i problemów. Jeśli ci się to uda, będzie ok. Jakies pytania? Jeśli tak lepiej teraz niż później.

Pytań mam miliony, ale skupiam się na tych najbardziej istotnych.

Zagaduję o sytuację z Władcami Śmierci.

Harry potwierdza moje przypuszczenia. Władcy byli klubem do którego należał Rozpędzony.

Mówię, że nie mogę uwierzyć, że nasz Prezydent mógł obracać się w takim towarzystwie. Nie pasuje do nich.

- To były inne czasy. Prezydentem Władców był wtedy ich założyciel. Kain. Rozpędzony Zając szybko stał się jego sierżantem. Świetnie się dogadywali. Potem się posypało. Urodziła się Maggie, jej matka zmarła podczas porodu, a Rozpędzony poświęcał dzieciakowi dużo czasu. To wszystko zbiegło się ze śmiercią Kaina. Scott stanął przed wyborem, albo córka albo klub. Wszyscy chcieli aby to on został nowym Prezydentem. Jak się już domyślasz, Rozpędzony wybrał córkę. Prezydentem klubu został Walter i wszystko się zmieniło. Wielu oryginalnych członków Władców straciło kamizelki albo odeszli sami. Walter zaczął napełniać klubu ludźmi, którzy byli mu posłuszni i którzy umacniali jego

pozycję. Kiedy Maggie podrosła a Rozpędzony chciał wprowadzić ją do klubu, co jak widziałeś nie podobało się Walterowi, wtedy przegłosował wyrzucenie i odebranie kamizelki naszemu Prezydentowi.

Dlaczego Maggie nazwała Waltera wujkiem?

- Jest jej ojcem chrzestnym. Musisz zrozumieć, że historia tych obu przywódców sięga bardzo głęboko. Kiedyś byli najlepszymi przyjaciółmi. Ale kiedyś Walt był zupełnie innym człowiekiem.

Jak zginął Kain?

- Chcesz wersję oficjalną czy nieoficjalną? - patrzy się smutno Harry odpalając kolejnego papierosa – oficjalna jest taka, że największy prezydent ze wszystkich, zmarł w swoim łóżku na zawał. Nieoficjalnie każdy zdaje sobie sprawę, jak ten zawał wygodny był dla aspirującego do roli lidera Walta.

Zabił go?

- Możliwe.

I nie można nic...

- To bardzo trudne przebić się z takimi oskarżeniami w klubie w którym większość członków idzie za swoim przywódcą w ogień. Osobiście myślę, że to właśnie te podejrzenia ostatecznie zadecydowały o odejściu Scott'a z Władców.

Czy członek, który zostaje wyrzucony z klubu nie zostaje zabity?

- Istnieje takie rozwiązanie, ale jeśli chodzi o Rozpędzonego... On do tej pory cieszy się dużym szacunkiem wśród społeczności, nawet teraz, kiedy ma swój klub w którym jeździ dziewczyna. Dlatego też Władcy muszą nas tolerować. Walt bałby się tak po prostu pozbyć Rozpędzonego.

Więc o co to całe zamieszanie?

- Władcy twierdzą, że to dzięki ich dobrej woli Opętani mogą istnieć. Zresztą jest w tym trochę racji, odkąd przewodniczą konfederacji... Konfederacja to taka organizacja w której największe kluby decydują o losach wszystkich innych MC. My nie należymy do konfederacji. Po pierwsze ze względu na naszą „tolerancję” i podejście. Po drugie, po prostu tam nie pasujemy. Wracając do twojego pytania. Władcy pozwalają nam istnieć. Konfederacja pozwala nam istnieć. Władcy chcą abyśmy pomagali im w... pewnych delikatnych sprawach. My tego nie chcemy. Tyle mogę ci powiedzieć.

Próbuje ułożyć sobie to wszystko w głowie.

- Jeszcze jakieś pytania?

Nie wolałbyś należeć do konfederacji?

- Rozumiem dlaczego istnieją. Szanuje ich. Ale co ja bym tam robił? Tu mi dobrze. Nie po to jestem w klubie żeby się ograniczać sztywnymi zasadami. Jestem tu bo miałem w życiu dość zasad. Zresztą tak jak ci tłumaczy nie pasujemy tam. Maggie tam nie pasuje. Locko tam nie pasuje. Był kiedyś policjantem. To by nie przeszło.

Locko był policjantem?

- Był w akademii, ale wywali go bo nie przeszedł badań psychologicznych.

Kończymy palić i wracamy do pracy. Po pół godziny parking złomowiska jest uprzątnięty. Locko i Szary wsiadają na motocykle i żegnają się z nami.

- Jadę do domu prospekt – mówi Harry z uśmiechem – żona dzwoniła do mnie już jakieś 50 razy. A jeszcze przed chwilą mówiłem ci o braku ograniczeń w życiu. Heh. Idź do biura. Maggie stara się je uprzętać. Może przyda jej się pomoc. Pamiętaj, musisz zdobyć jej zaufanie.

Harry zostawia mnie samego. Palę jeszcze jednego papierosa. Na odwagę. I wchodzę do biura.

Rozpędzony Zając siedzi przy stole bawiąc się swoim małym młotkiem. Maggie sprząta za barem. Pytam się czy nie trzeba jej pomóc. Odpowiada, że nie trzeba, że zaraz kończy. Po czym po cichu, tak żeby nie słyszał tego jej ojciec, dziękuje za to, że potwierdziłem jej wersję dzisiejszych wydarzeń i nie zdradziłem prawdziwego powodu jej zniknięcia.

- Prospekt! - woła mnie Rozpędzony.

Każe mi usiąść obok niego. Słowa płaczą mu się i ciężko utrzymać mu pion.

- Sorry za dzisiaj. Delikatna sprawa. Przyzwyczajasz się, jeśli rzeczywiście zależy ci na dołączeniu do nas. Masz jakąś rodzinę?

Odpowiadam mu, że nie. Moja matka zmarła kiedy byłem mały. Chorowała całe życie. Jedyne wspomnienia jakie mam to wielki namiot tlenowy pod którym leżała. Po jej śmierci zmarł mój ojciec. Już wcześniej nie dawał sobie rady z życiowymi problemami.

- Teraz już masz rodzinę – mówi Prezydent.

Mimo, że jest pijany te słowa znaczą dla mnie wiele.

- Ja też mam rodzinę. W was. I w mojej Megusi – sięga po skórzany portfel, wyjmując z niego zdjęcie małej dziewczynki z warkoczykami, siedzącej na dużym motocyklu i podaje mi je – kocham ją. Kocham ją najbardziej na świecie.

- Tato! - Maggie z wypiekami na twarzy wyrywa mu zdjęcie. Kiedy na nie patrzy uśmiecha się na wspomnienie tamtego dnia.

- No co! Moja Megusia... przepraszam, że nie byłem w stanie cię obronić. Walter to...

- Nie potrzebuje żebyś mnie bronił ale chyba czas do domu panie Prezydencie. Czas odespać. Skończę sprzątać i pakuję cię w taksówkę.

Mogę dokończyć sprzątać, proponuję dziewczynie.

- A kto zamknie tę budę. Nie masz kluczy.

- Przecież możesz tu spać prospekt – uśmiecha się Zając – nie pierwsza noc na stole bilardowym, co?

Mówię, że jutro muszę rano pojawić się w pracy.

- W jakiej pracy! Ty nie masz już pracy. Nie musisz mieć.

Muszę za coś żyć. Muszę zapłacić zaległy czynsz bo...

- Będziesz pracował u nas. To jest twój dom. Jutro Szary pokaże ci jak obsługiwać maszyny na złomowisku. Może to nie jest za dobrze płatna robota, ale są też inne formy zarobków. W ten sposób nie będziesz musiał się o nic martwić, nie będziesz musiał udawać. Pamiętaj. Rodzina. Jeśli potrzebujesz kasy, mów. Kokosów nie mamy, ale przeżyjesz.

Zastanawiam się czym są inne formy zarobków. Ale kwestia zerwania kontaktów z Higgansem i Bettersonem sprawia, że nie trwa to długo.

- To co. Mogę na ciebie liczyć prospekt?

Tak.

Pomagam Maggie wpakować wielkiego Rozpędzonego do taksówki. Patrę jak odjeżdżają razem. Wracam do biura i kończę sprzątać. Zjadam kolację z resztek pozostałego po imprezie żarcia. Kładę się spać na stole i zasypiam w swojej nowej kamizelce.

*

Następnego dnia moja nauka trwa dalej. Szary pokazuje mi na czym polega praca na złomowisku, a skacowany Prezydent przyucza mnie jazdy motocyklem. Mimo tego, że momentami nie dzieje się nic życie w otoczeniu wszystkich członków klubu sprawia, że jestem prawdziwie szczęśliwy. Mój telefon dzwoni na okrągło. Numer redakcji próbuje dobić się do mnie. Wyłączam go. Nie chce psuć sobie dobrego dnia.

Po południu klub zbiera się w biurze na zebranie. Harry tłumaczy mi, że będą rozmawiać o sytuacji z Władcami Śmierci. Po spotkaniu wytłumaczy mi tyle ile będzie mógł.

Kręcę się po parkingu paradując w mojej nowej kamizelce. Nie zdejmowałem jej od wczoraj ani razu. Stała się częścią mnie, zanim zdążyłem zdać sobie z tego sprawę. Pierwszy raz w życiu czuję się wyjątkowy, czuję że nie jestem tylko jednym z wielu.

- Przepraszam – z zamyślenia wyrывa mnie głos kobiety. Rozpoznaję ją z wiadomości. To matka zamordowanej dziewczynki, która płakała przed kamerą.

- Szukam Pana Zająca – mówi do mnie.

Tłumaczę, że klub ma w tej chwili zebranie i że będzie musiała poczekać. Wyrozumiałe kiwa głową. Jest wychudzona, blada, zmęczona życiem. Stoimy razem, a niezręczna cisza powoduje, że minuty zamieniają się w godziny. Nie wiem co powiedzieć, jak zacząć rozmowę. Może rzeczywiście nigdy nie byłbym dobrym dziennikarzem. Szanuje jej milczenie, szanuje jej ból.

Drzwi biura otwierają się i wychodzą z nich Opętani.

Wszyscy są bardzo poważni.

- Ach! Pani Jadwiga – mówi Rozpędzony widząc kobietę – przepraszam, że musiała pani czekać.

- Nic się nie stało. Przyszłam za wcześnie.

- Zapraszam do środka. Prospekt chodź ze mną.

Rozpędzony zasiada razem z kobietą przy stole. Stoję z tyłu trzymając dystans.

- Napije się pani czegoś? - pyta kobietę troskliwym głosem Prezydent – Kawa. Herbata. Coś mocniejszego? - nie jest zażenowany, skrępowany jej bólem. Jest troskliwy.

- Och. Dziękuję... chociaż może skuszę się na coś mocniejszego – na twarzy kobiety pojawia się niewyraźny uśmiech.

- Prospekt. Wskocz za bar i zrób Pani Jadzi jakiegoś fajnego drina. Dla mnie to samo.

Posłusznie mieszam wódkę z sokiem żurawinowym.

Kiedy podaje ją do stołu, Prezydent rozmawia z kobietą, usiłującą wcisnąć mu grubą kopertę.

- Nie. Absolutnie nie – broni się Rozpędzony – zrobiłem co miałem i nigdy nie mówiłem, że chce coś w zamian. To bydle zasłużyło na swój los.

Na te słowa Pani Jadwiga błędnie jeszcze bardziej.

Widząc to Prezydent kładzie jej swoją rękę na ramieniu i zmienia temat:

- Jak z mężem? - pyta.

Stawiam na stole drinki i odchodząc przysłuchuję się dalej rozmowie.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Dalej jest w szoku. Chyba nie obędzie się bez jakiejś pomocy. To silny mężczyzna, ale tym razem to dla niego za dużo.

- Widzi pani. Pieniądze przydadzą się wam bardziej. Ja naprawdę...

Kobieta przerywa mu jednak. Widzę jak zbiera w sobie resztki sił.

- Klub. Opętani. Zrobiliście więcej niż ktokolwiek inny. Zrobiliście to, co powinno zostać zrobione. To... to pomoże nam bardziej niż cokolwiek innego. To daje spokój.

Rozpędzony wraz z Panią Jadwigą rozmawiają jeszcze długo. Podaje im kolejnego drinka.

Kiedy kobieta, mówiąc mi do widzenia, opuszcza biuro koperta leży na stole przed Prezydentem.

- Prospekt. Siadaj.

Rozpędzony podaje mi wciśniętą mu przez panią Jadwigę kopertę i mówi żebym zajrzał do środka. W środku są banknoty. Dużo banknotów.

- Już chyba wiesz wszystko co powinieneś, więc nie muszę tłumaczyć. Weź ze sobą Maggie. Jedźcie do sklepu. Kupicie wszystko co jest ci potrzebne.

Nie bardzo rozumiem.

- Motocykl. Musisz mieć motocykl. I jakieś ciuchy.

Ale...

- Bez ale. Finanse klubu są stabilne. A w związku ze sprawą z moim dawnym MC, będę potrzebował żebyś nie jeździł za nami metrem. Harry wytłumaczy ci wszystko jak wrócicie. Udanych zakupów – uśmiecha się do mnie

ROZDZIAŁ 4

Podjeżdżam pod redakcję i parkuję swój motocykl.

Jazda swoim własnym motocyklem jest najlepszym uczuciem na świecie. Pod mały kask typu braincup wpada ciepłe powietrze. Włosy miotają się na wietrze. Przyspieszenie sprawia, że poza warkotem nie słyszy się nic. Kiedy zwolniłoby się czas, praca silnika na luzie przypomina bicie ludzkiego serca.

Lekcje u Rozpędzonego owocują brakiem strachu i opanowaniem maszyny.

Jednośląd ma duży silnik. Ale nie lubię jeździć nim zbyt szybko. Na motocyklu nie ma potrzeby się śpieszyć. Im dłużej trwa jazda. Tym lepiej.

Czuję zespolenie ze starą maszyną. Razem z Maggie wybraliśmy używanego cruisera. Jest na mnie trochę za mały, ale to nie ma znaczenia.

Motocykl stojący pod redakcją lśni się teraz granatowymi kolorami na baku. Duże sprężynowe siodło zachęca do dalszej jazdy. Jeszcze chwilę. Mam do załatwienia parę niedokończonych spraw.

Pod szarą bluzą mam schowaną swoją kamizelkę. Luźne workowe spodnie, w których wygodnie się jeździ, dają poczucie wyluzowania.

Wchodzę do redakcji niosąc w ręku kask i skórzane rękawiczki.

W biurze nie ma nikogo poza sekretarką, która widząc mnie szybko wlepia z powrotem wzrok w swoją robotę. Wszyscy inni są na zebraniu. Właśnie wychodzą z newsroomu. Jestem spóźniony i uśmiechnięty.

Przed drzwiami spotykam Higgansa, który blokuje mi wejście.

- Nie dobrze. Bardzo nie dobrze. Betterson nie będzie zadowolony że...

Odsuwam go ręką na bok, przestawiając jak niepotrzebny mebel. Wice dyrektor robi wielkie zdziwione oczy. Wchodzę do pokoju.

Betterson, rozwalony na swoim krześle wita mnie krzykiem plując przy tym stróżkami śliny.

- Gdzie ty byłeś! Dlaczego masz wyłączony telefon! Tylko mi nie mów, że ci się rozładował! Wiesz, że istnieje coś takiego jak ładowarka?! Nie otrzymałem od ciebie gotowego tekstu! Ja nie wiem jak....

Podchodzę do niego tak pewny siebie, że naczelny milknie.

Wyjmuję z kieszeni bluzy wymiętą kartkę. Kładę ją przed nim.

- Teraz jest za późno! Tekst nie pójdzie do druku! Nie pójdzie choćby...

To moje wypowiedzenie.

Mój głos jest spokojny i opanowany. Jego krzyki nie robią na mnie wrażenia. Dalej wewnątrz mnie panuje spokój uzyskany dzięki jeździe.

- Wy... wy... wypowiedzenie!?! - Betterson opluwa biurko.

Kiwam głową.

- Ja, ja... ty już nigdy nigdzie nie będziesz pracował. NIGDZIE! Słyszysz?! Załatwię cie ty niewdzięczny...

Rozpinam bluzę i zdejmuję ją odsłaniając swoją kamizelkę.

Patrzę Bettersonowi głęboko w oczy.

Dyrektor milknie. Zostawiam go i wychodzę przez drzwi. Wychodzę z redakcji. Ludzie, zainteresowani wrzaskami Bettersona, gapią się na mnie z otwartymi ustami. Patrzę przed siebie.

Oto Rozzochrani Charlie opuszcza budynek i odpala motocykl.

*

Za pozwoleniem Prezydenta siadam przy stole z resztą Opętanych. Młotek uderza o blat.

Mogę jedynie słuchać. Nie mam jeszcze prawa głosu.

- Wszystko załatwiłeś Charlie? - pyta się mnie Rozpędzony.

Zadowolony mówię, że tak.

- W porządku. Jak wicie dzisiaj wieczorem Władcy przywiozą pierwszy transport. Chce żebyście wszyscy byli obecni.

Wczoraj Harry powiedział mi, że Władcy Śmierci chcą przetrzymywać na naszym złomowisku swoje „dostawy”. Klub był podzielony w głosach, ale ostatecznie zdecydował, że jest to jedyne wyjście aby uniknąć otwartej wojny.

- Ja też mam być? - pyta Maggie.

Ma na sobie czarne legginsy. Bluzę z kapturem i kamizelkę. Na głowie ma szarą luźną czapkę pod którą chowa włosy.

- Też. Walt musi zrozumieć, że czy mu się to podoba czy nie nasz klub to nasze zasady. Zresztą przysługa jaką mu wyświadczamy powinna go uspokoić. Jakies pytania?

- Jedno – mówi Szary i zwraca się do Maggie – czemu siedzisz w czapce?

Dziewczyna uśmiecha się niczym podlotek i zdejmuję nakrycie głowy odsłaniając rozpuszczone włosy.

- Są... niebieskie – komentuje rozbawiony Locko.

- Są granatowe idioto. Barw klubu nie poznajesz – komentuje dziewczyna.

Rzeczywiście jej włosy przyciemnione są do fantazyjnego koloru.

- Niebieskie – kłoci się Locko.

- No trochę niebieskie, ale takie ciemne miejscami – włącza się do dyskusji Szary prowokując swojego brata.

To jest galaxy blue, mówię, czyli niebieski wchodzący w granatowy.

Wszyscy patrzą na mnie zaskoczeni.

No co. Nosilem krawaty.

Opętani wybuchają śmiechem.

- Dobra ustaliliśmy priorytetowe sprawy jak kolor włosów Maggie – Rozpędzony uderza młotkiem kończąc zebranie – do roboty.

*

Stary kabriolet eskortowany przez pięć motocykli Władców Śmierci wjeżdża na parking. Nie ma wśród nich Waltera. Rozpędzony wita się z Wice – grubym Pasiakiem.

- Gdzie Walt? - pyta Opętany.

- Jest zajęty innymi sprawami. Mam przekazać, że cieszy się z waszej decyzji – odpowiada krótko Pasiak – powiedz gdzie mamy zaparkować samochód. Za tydzień odbierzemy go i zostawimy kolejny.

- Zostawcie go z tyłu, na złomowisku. Tak będzie najlepiej – instruuje Harry.

Pasiak wydaje polecenie swoim ludziom. Dwóch prospektów prowadzących samochód rusza w kierunku złomowiska.

- Pamiętaj Rozpędzony, nic nie może się stać z naszym towarem.

- To nie jest wasz towar, tylko towar Meksykańców.

- To kwestia sporna. Tak czy inaczej od tego zależy przetrwanie ciebie i twojego klubu. Nie zapominaj o tym.

- Nie zapominam – odpowiada mój Prezydent.

Pasiak sięga za kamizelkę. Harry, który obserwuje go uważnie przez cały czas, kładzie rękę za swoją dotykając schowanej tam broni.

- Spokojnie Potter – zwraca się do niego Pasiak – i powolnym ruchem wyjmuje grubą kopertę, którą wręcza Rozpędzonemu – wasza zapłata za parking.

- Mówiłem wam, mój klub nie chce od was...

- Hej, wiesz jak to działa. Do momentu aż twoja ręka sięga do naszej kieszeni Walter jest spokojniejszy. Nie chcesz chyba żeby się niepokoił.

Zając spogląda na stojących wokół niego Opętanych. Każdy z nich porozumiewawczo kiwa do niego głową. Dopiero wtedy Prezydent odbiera kopertę od Pasiaka.

- Widzisz nie było to wcale takie trudne – Wice wyciąga rękę i żegna się z Opętanym.

Prospekci wracają na parking, dosiadają się jako pasażerowie na motocykle swoich przyszyłych braci. Pasiak odpala swojego choppera i klub opuszcza nasz parking.

- Zebranie – mówi Rozpędzony – Ty też Charlie.

Wchodzimy do biura. Opętani zasiadają przy stole. Ja staję obok. Młotek rozpoczyna spotkanie.

- Przelicz – Prezydent podaje kopertę Szaremu, który wysypuje z niej banknoty i zaczyna je liczyć.

- 55 tysięcy – mówi po chwili Sierżant.

- O kurwa. Widać, że Władcy muszą mieć dobry układ z Brązowymi – mówi Locko.

- Może ta współpraca nie będzie wcale taka zła – stwierdza Szary – jeśli dostawy mają być co tydzień i co tydzień mielibyśmy dostawać taką dolę to...

- Niech kasa nie przyćmi ci zdrowego rozsądku bracie – poucza Harry.

- Harry ma rację. Z Władcami nigdy nic nie jest tak proste jak wydaje się na początku. To tylko próba zamglenia nam oczu – mówi Maggie – tato?

Rozpędzony milczy przez chwilę po czym zwraca się, patrząc po kolei na wszystkich.

- Masz rację Maggie. To tylko zasłona dymna. Ale na razie sprawa jest zbyt delikatna, aby próbować negocjować. Szary schowaj 20 tys. do sejfów, resztę podziel równo między wszystkich.

- Prospekt też? - pyta Szary nie przejmując się moją obecnością.

- Też. Będziesz musiał częściej tu nocować Charlie – zwraca się do mnie Prezydent – nie możemy zostawić złomowiska bez ochrony. Zgoda?

Kiwam głową potwierdzająco. I tak nie mam po co wracać do mieszkania.

- Locko, broń.

Locko wstaje od stołu i idzie za bar. Z sejfów wyjmuje Colt'a Springfield 1911, którego

ze swoim szalonym uśmiechem wciska mi w rękę wraz z paczką naboju. Znam ten model, kiedyś pisałem dla Nexusa tekst o strzelnicy i udało mi się wystrzelić parę pocisków w stronę papierowej tarczy.

- Numery są starte. Wiesz jak się nim posługiwać? – kontynuuje Prezydent.

Tak.

Chowam ciężki pistolet do wszytej w kamizelkę kieszeni-kabury.

- Dobra. Ktoś, coś jeszcze?

Podnoszę rękę prosząc o głos i mówię, że jutro popołudniu mam egzamin na prawko, ale jeśli nikt nie może przypilnować klubu ustalę inny termin.

- Po co ci prawko? - pyta Szary.

Mówię, że wydawało mi się, że lepiej mieć uprawnienia. Głupio byłoby zostać zatrzymanym za ich brak i przyciągać niepotrzebną uwagę w stronę klubu.

- Dobrze pomyślane – chwali mnie Harry, który tak naprawdę podsunął mi parę dni temu ten pomysł – przyjadę jutro cię zastąpić. Powodzenia na egzaminie.

Rozpędzony ponownie uderza młotkiem o stół.

*

Jestem niewyspany i zestresowany. Pilnowanie klubu dało mi się we znaki. Nie zmrużyłem oka, a każdy najmniejszy dźwięk powodował, że wychodziłem sprawdzić stojącego na złomowisku kabrioleta.

Umiem jeździć coraz lepiej a jednak kiedy w głośnikach usłyszałem swoje imię i nazwisko, robi mi się niedobrze.

Wsiadam na motocykl należący do ośrodka i wykonuje polecenia starego, gadającego do siebie pod nosem, egzaminatora.

Część manewrową na placu mam za sobą. Instynkt zadziałał prawidłowo i bez problemu udało mi się opanować maszynę. Egzaminator z zawiedzioną, moim sukcesem, miną wsiada do samochodu i przez znajdujący się w moim kasku interkom tłumaczy mi dalsze zasady egzaminu.

- Ruszamy – słyszę jego głos.

Wrzucam bieg i kieruję się w stronę wyjazdowej bramy.

- E, e, e, e... koleżko – odzywa się głos w kasku – gdzie? Mówiłem najpierw czekasz na mnie. Jeszcze jeden taki błąd i po egzaminie.

Nie jestem twoim koleżką, mówię pod nosem. Na szczęście interkom działa tylko w jedną stronę.

Czekam, aż samochód z moim prześladowcą zrówna się ze mną.

- Teraz możesz wyjeżdżać.

Wytaczam się powoli z placu. Zaraz za zakrętem dostrzegam stojące na zajezdni autobusowej motocykle dosiadane przez część Opętanych, ubranych jak zawsze w swoje barwy. Kiedy przejeżdżam obok nich Rozpędzony i Maggie wjeżdżają przed mój pojazd. Szary i Locko ustawiają się za samochodem instruktora. W lusterku widzę jak gęba w samochodzie rozdziawia się w mieszaninie zdziwienia i oburzenia.

Trasa egzaminu na kategorię A jest stała, więc bez zbędnych instrukcji i komentarzy egzaminatora, eskortowany przez cztery maszyny które pilnują aby nikt nie przeszkadzał mi

w jeździe, bez problemu zdaję egzamin.

Parkuję motocykl na placu. Wyłączam silnik i zsiadam z maszyny. Nerwowo spoglądający za siebie, w kierunku czekających na mnie przed ośrodkiem Opętanych, stary mężczyzna gratuluje mi zdobycia uprawnień. Zostawiam go w osłupieniu i dołączam do mojego klubu.

Nie spodziewałem się was.

- Och. Nie mogliśmy ci dać tego spieprzyć – mówi Locko – przyniósł byś nam wstyd.

Oto moi bracia i siostra.

*

Życie w klubie jest proste. Poza co tygodniowymi wizytami Władców Śmierci, które rzeczywiście przynoszą nam sporą zarobki, pracujemy na zmianę na złomowisku. Miesiące lecą szybko, czas nie dłuży się w bezsensowności. Każdy dzień doprawiony jest radością jazdy motocyklami i spędzaniem czasu z Opętanymi. Coraz łatwiej mi rozumieć wszystko i coraz łatwiej jest mi żyć jako jeden z nich.

Motocykle, złączone razem w kluczu, ryczą głośno kiedy zjeżdżamy z autostrady. Na czele grupy, jak zawsze, jedzie Prezydent Rozpędzony Zając. Za nim Szary i Harry. Potem Maggie wraz z Locko. Zajmuję ostatnie miejsce, zamykając pochód jako prospekt.

Wracamy właśnie z długiej trasy. Byliśmy poza miastem nad jednym z jezior. Jest środek tygodnia, ale tutaj czas na rozrywkę i spędzanie razem czasu jest zawsze dobry.

Wjeżdżamy w jednostronną uliczkę. Wyjazd blokuje nam zaparkowany w poprzek niej SUV.

Rozpędzony hamuje przed samochodem trąbiąc. Zza przyciemnianych szyb pojazdu nie widać czy ktoś w nim siedzi. Odwracam głowę do tyłu. Kolejny, identyczny, samochód zajeżdża nam wyjazd z uliczki. Gwiżdże głośno zwracając na siebie uwagę Opętanych. Wszyscy schodzą szybko z motocykli otaczając prezydenta. Są gotowi wyciągnąć z kamizelek broń.

Drzwi znajdującego się bliżej nas samochodu otwierają się gwałtownie. Wysiada z nich czterech, mocno napakowanych kolesi. Wszyscy są łysi i mają wytatuowane na czołach swastyki.

Zmieniłem się przez te miesiące. Jestem jednym z Opętanych i wiem jaka jest moja rola.

Rzucam się na większego ode mnie draba, który niebezpiecznie zbliża się do Rozpędzonego. Przewracam go na ziemię uderzeniem z trzymanego w rękach kasku. Potem tłukę go gołymi pięściami prosto w twarz. Pozostali Opętani asekurują mój popis kierując w stronę reszty nazistów swoją broń. I kto tu znalazł się w pułapce, co? Nie zaczynasz z kimś kto jest Opętany.

- Zabierz swojego człowieka – mówi największy z gości wyłaniający się razem z pozostałymi czterema uzbrojonymi w karabinki M4 łysolami.

- Charlie – mówi Prezydent opuszczając swoją broń.

Wstaje znad na wpół przytomnego mężczyzny.

- Z każdym kto chce z wami porozmawiać zaczynacie rozmowę w ten sposób? - pyta nazista podchodząc do nas.

- Z każdym kto zajechał nam drogę, usiłując nas zatrzymać – odpowiada mu przez zęby Szary.

- Nazywam się Charles. Jestem przewodniczącym narodowej organizacji poprawności rasowej. - różni się od pozostałych ludzi, nie ma na sobie żadnych widocznych tatuaży i ubrany jest w garnitur.

- Czyli tak teraz nazywa się narodowców – stwierdza Rozpędzony – przywitanie mamy za sobą Charles. Jeśli, jak twierdzisz, chcesz z nami jedynie porozmawiać po co ta cała szopka i karabiny.

Charles daje znać swoim ochroniarzom, aby opuścili broń.

- Chciałem jedynie pokazać, że to o czym chce z wami porozmawiać jest dla mnie sprawą najwyższej wagi.

- I przy okazji dałeś jednemu ze swoich żołnierzy posłużyć za worek treningowy dla Charliego? - drwi Maggie.

- Och, nic mu nie będzie. Gregor zabierz go do samochodu. Nie spodziewałem się szczerze mówiąc, że jesteście tak porywczy.

Jeden z drabów pomaga swojemu koledze wstać z ziemi i wdrapać się do SUV'a.

- Mów o co ci chodzi albo przepuść nas – odzywa się Harry.

- Chodzi o Władców Śmierci – uśmiecha się Charles – a dokładniej o pewną rzecz, której dla nich pilnujecie, a która należy do mnie. Chciałbym ją odzyskać.

- Gównno należy do ciebie – odzywa się Locko prowokująco.

- Drogi Charlsie – Rozpędzony jest jak zawsze spokojny – jeśli twierdzisz, że Władcy Czegoś tam, przechowują cokolwiek co należy do Ciebie, to nawet jeśli znałbym tych ludzi to myślę, że to z nimi powinieneś rozmawiać. Nie ze mną i naszym klubem.

Nazista uśmiecha się szeroko.

- Tak. Może i masz rację. Ale widzisz ja nie rozmawiam ze złodziejami...

- Może powinieneś pójść i zgłosić sprawę na policję – śmieje się Szary.

Widząc lekceważące podejście Opętanych wytatuowani łysole podnoszą ponownie broń.

- Macie czas do jutrzejszego wieczoru, aby odzyskać mój towar. I chuj interesuje mnie czy zgłosicie sprawę policji, Władcom czy może tej waszej całej konfederacji. Jeśli dalej moja sprawa wydaje się wam zabawna to może wasz kolega powinien spróbować jeszcze raz rzucić się na kogoś z pięściami. Ostrzegam jednak, że tym razem oddamy.

Nazista podchodzi do mnie patrząc mi w oczy i bardzo mocnym ciosem uderza mnie w brzuch.

- A to w zamian za przemiłe przywitanie. Masz szczęście, że jesteście mi potrzebni.

Maggie przytrzymuje mnie, abym nie upadł. Przez chwilę nie mogę złapać oddechu.

- Jutro. Jeśli do tego czasu nie pofatygujecie się aby rozwiązać tę niemiłą sprawę to następnym razem zatrzymam was wjeżdżając w któryś z waszym motocykli przy pełnej prędkości. I obiecuję wezmę ze sobą dużo więcej ludzi. Tak na wszelki wypadek. To numer pod który macie się ze mną skontaktować – podaje kartkę Harremu po czym odchodzi w stronę samochodu.

- Wszystko w porządku – pyta mnie Maggie kiedy SUV'y opuszczają uliczkę.

Mówię, że tak ale dalej ciężko złapać mi oddech.

Rozpędzony wsiada na motocykl:

- Zebranie. Już.

*

Uczestniczę w spotkaniu. Rozpędzony, pierwszy raz widzę go tak zdenerwowanego, stara się skontaktować z Władcami.

Prezydent rzuca komórką w kąt.

- Kurwa!

- Tato, spokojnie przecież...

- Słuchajcie – zaczyna ignorując słowa córki próbującej go uspokoić – Harry i ja wiemy kto to był. Charles Gastler. Przewodniczący narodowców. Polityk i wysoko postawiony biznesmen. Poza swoimi pół-legalnymi machlojami jeden z największych graczy narkotykowych w mieście. Nie wiem jak Walter wpakował się w ten bajzel ale łatwo się z niego nie wykręci. A my. My znajdujemy się w samym środku tej gówno-burzy. Wiedziałem, że będą z tego problemy.

Sprawa rzeczywiście wygląda poważnie.

- Bardziej zastanawia mnie jakim cudem Charles wiedział o naszym układzie z Władcami – mówi Harry.

- To pewnie ci Władcy. Pewnie mają kapusia – stwierdza Szary.

Rozpędzony zastanawia się przez dłuższą chwilę. Nikt nie waży się odezwać.

- Locko, namierz Władców. Za wszelką cenę spróbuj się z nimi połączyć. Charlie wyjdź.

Nie mam za złe oschłego tonu. Nie ma teraz czasu na grzeczności. Opuszczam biuro i wychodzę na zewnątrz zapalić.

Po 20 minutach drzwi otwierają się. Wszyscy mają grobowe miny.

- Udało wam się skontaktować z Władcami. Mam coś zrobić? – zwracam się do Harrego.

- Udało się. Ale mamy większy problem – VP wskazuje palcem na wyprowadzanego siłą przez Locko i Maggie Szarego.

Sierzant ma spętane ręce i zarzucony na głowę worek. Stara się wyrwać, ale Locko posyła mu cios w nerki. Szary zwiija się lekko. Maggie szarpie nim i we dwójkę ładują go do zaparkowanej lawety.

Powiesz mi o co...

- Kapuś – odpowiada Harry.

Szary? Ale jak? Skąd?

- Wszystko w swoim czasie Prospekt. Ładuj się na motocykl jedziemy za lawetą – rozkazuje Prezydent.

*

Locko parkuje samochód i wysiadając wypycha z niego Szarego. Jesteśmy w środku lasu za miastem. Wszyscy zbieramy się wokół kłęzącego na ziemi Sierzanta. Rozpędzony zdejmuje z jego głowy worek. Opętany jest zakneblowany.

Harry podchodzi do mnie, mocnym szarpnięciem odciąga zamek i bez słowa podaje

mi swój pistolet z wkręconym w lufę tłumikiem.

Serce wali mi jak oszalałe. Domyślam się co muszę zrobić.

- Jest kapusiem – mówi Zając jakby próbował mnie uspokoić – zdradził nas wszystkich.

Wymierzam broń w kierunku Szarego. Staram się uspokoić drżącą dłoń oddychając głęboko. Wszyscy Opętani wpatrują się we mnie w milczeniu. Szary podnosi wzrok i patrzymy sobie w oczy. Czuje jakby minęła godzina. W końcu biorę głęboki wdech i pociągam za spust. Rozlega się głośnie stuknięcie kurka, ale broń nie wystrzela. Próbuję jeszcze raz. I jeszcze raz. Naciskam spust celując dalej w Szarego. Harry podchodzi i delikatnie opuszcza moją rękę. Locko zdejmuje knebel z ust Sierżanta i rozcina jego więzy.

- Mówiłem ci, że cię zastrzeli – śmieje się.

- Sam bym się zastrzelił gdybym był kapusiem – mówi otrzępując się z ziemi Szary – ale z tym jebnięciem w brzuch przesadziłeś. Nie zapomnę ci tego.

- Sorry no... wczułem się w rolę. Zresztą musiałem bo Maggie ciągle się śmiała.

- Nieprawda! Może raz... oj bo Charlie miał taką minę, że...

Stoję w miejscu oddychając głośno. Serce boli mnie od siły z jaką uderza w klatkę piersiową. Dopiero po chwili mogę wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa, a są to słowa pełne emocji i złości.

- Co jest kurwa!!

Prezydent podchodzi do mnie i mimo mojego wzburzenia przytula na chwilę do siebie.

- Witaj w klubie bracie.

Harry podaje mi, wyjęte zza swojej kamizelki, naszywki i również uściskuje mnie mocno.

- Bez żadnego żalu brat – mówi roześmiany Lock.

Patrzę na naszywki, które właśnie otrzymałem. Nerwy zaczynają przeradzać się w wybuch euforii. W końcu nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Nigdy w życiu nie śmiałem się tak głośno.

Maggie patrzy na mnie uśmiechnięta. Pozostali bracia witają mnie w rodzinie.

Oto najpiękniejszy moment mojego życia.

- Wracajmy do klubu – mówi Prezydent – najpierw wyjaśnimy Charliemu plan działania. A potem, potem chyba nie obędzie się dzisiaj bez imprezy.

*

Wstaję na kacu. Wszyscy Opętani śpią w klubie. Moje przyjęcie z okazji dostania się w szeregi klubu wymknęło się wczoraj spod kontroli. Mam na sobie kamizelkę z przyszytymi wczoraj przez Maggie naszywkami. Czuje ich moc, ich ciężar. Obowiązek, który za sobą niosą.

Zaczynam sprzątać klub a po chwili, obudzona moim krzątaniem się, dołącza do mnie Meg.

- Wyjeżdżamy pod wieczór, pamiętasz? - przypomina mi wczorajsze ustalenia.

- Mogę to zrobić sam – mówię.

- Nie. Nikt nie jeździ sam. Zbyt niebezpiecznie. Niech naszywki nie strzelą ci do

głowy. Pamiętaj to ty je reprezentujesz, nie one ciebie.

- Ojjjj ja cie pierdole – przerywa ciszę budzący się Szary – kurwa Locko! Wiesz jak mnie nera napierdala!?

*

Jedziemy powoli obok siebie bacznie obserwując drogę. W powietrzu czuć nadchodzącą burzę. Kiedy wyjeżdżamy z wylotówki łapie nas ulewa. Ciemne niebo rozświetla się od błyskawic. Deszcz mocno kłuje rozbijając się o twarz.

Parkujemy motocykle. Odczepiamy od nich przymocowane wcześniej sakwy i wbiegamy na klatkę schodową.

Otwieram drzwi swojego mieszkania. Zanim je zamykam Maggie rzuca w kąt swoje sakwy, rozsznurowuje buty i zaczyna zdejmować z siebie przemoczone ubranie. Patrę na nią przez chwilę, kiedy powoli zdejmuje bluzkę i spodnie. Teraz ma na sobie jedynie granatowy, pół-gorsetowy stanik zapinany z przodu na zatrzaski i pasujące do niego majtki figi. Pierwszy raz widzę ją rozebraną. Zauważam, że na prawym ramieniu ma tatuaż przedstawiający popękane, sklejone plastrami serce na którym ktoś postawił, ściekającą woskiem, kończącą się świeczkę. Z tyłu na obu udach, tuż pod krągłymi pośladkami ma dwie duże kokardki, po jednej na każdą nogę. A pod prawymi żebrami zagiętą do dołu szarfę z napisem „OPĘTANA”.

- Charlie. Błagam, nie gap się tak tylko podaj mi jakiś ręcznik, co?

Uśmiecham się i idę do łazienki. Znajduje czysty ręcznik i zanoszę go Maggie, która przegląda właśnie zawartość mojej szafy.

Dziewczyna wyciera się do sucha i zarzuca na siebie moją zieloną koszulę.

- Zanim się przebierzesz. Możesz skoczyć po jakieś piwo, a ja zamówię pizzę – mówi. To dobry pomysł. Będziemy musieli tu chwilę posiedzieć.

- Pepperoni może być? Wezmę od razu dwie, co? Druga Hawajska.

*

Siedzę na kanapie w samych dresowych spodniach. Maggie zdążyła już rozpiąć koszulę i ponownie kusi moją wyobraźnię swoim stanikiem z którego wyglądają dwie półkule unoszące się w rytm jej oddechu. Staram skupiać się na lecącym w telewizji filmie.

Pierwszy raz rozmawiamy jak równy z równą. Nie jestem już prospektem i Maggie w końcu zaczyna traktować mnie jak jednego z braci. Opowiada mi o swoim dzieciństwie, o swoim pragnieniu wstąpienia do klubu, o tym jak bardzo chciała być chłopcem kiedy dowiedziała się, że dziewczyny nie mogą jeździć w barwach.

Kiedy jej słucham nie przypomina mi już w żaden sposób osoby, za którą miałem ją kiedyś. Mimo, że dalej jest twarda i tajemnicza, jest też bardzo kobieca. Dziewczęca wręcz.

Może to wypite piwo. A może moja głupota. Ale nie daje rady powstrzymać czegoś co siedzi we mnie od jakiegoś już czasu. Zresztą już dawno oduczyłem się zachowywać „tak jak powinno się”. Wyszedłem z wprawy udawania. Pochyliam się więc w kierunku jej ust.

Plask. Dostaje w twarz otwartą dłoń.

- Serio. Serio Charlie?

Robię głupią minę i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Patrę się mając nadzieję, że potraktuje całą tę sytuację jako żart.

We włączonym TV zaczyna lecieć jakiś dokument o rocku. Głos Joan Jett zaczyna

śpiewać. „Crimson and clover...”

Meg patrzy na mnie przez chwile i teraz to ona zbliża usta w kierunku moich. Jest szalona, jest opętana. Nie potrafię przewidzieć czy żartuje, robi coś na poważnie, czy może po prostu droczy się ze mną i za chwilę wyjdę na jeszcze większego głupka. Chyba właśnie dlatego ją... Jej usta dotykają moich. Są wilgotne, ciepłe, duże. Są takie jak sobie wyobrażałem. W języku ma kolczyk, który teraz delikatnie dotyka mojego języka. Czuje w mózgu mrowienie przechodzące na całe ciało. Wybuch endorfin jest tak ogromny, że nie mogę przestać się uśmiechać. Patrzę w jej lekko przymknięte, zielone oczy. Rytmiczne ruchy jej warg hipnotyzują. Sięgam ręką w kierunku zapięcia jej stanika. Radość miesza się ze strachem. Nawet wtedy, kiedy gorset upada na ziemię odsłaniając niewielkie piersi, nie mam pewności czy to dzieje się na poważnie czy zaraz dziewczyna nie przyłoży mi znowu.

Pół naga Meg zdecydowanym ruchem, nie przestając mnie całować, kładzie się na kanapie i zmusza mnie, abym położył się na niej. Nasze wargi odrywają się od siebie. Strużka wymieszanej śliny ciągnie się przez chwile i nagle rozrywa, znika. Meg oblizuje usta. Uśmiecha się zalotnie patrząc na swoje piersi, tak jakby dopiero teraz zauważyła, że straciła część bielizny. Ten uśmiech sprawia, że odnajduję w sobie nieznaną mi dotąd odwagę i pewność siebie. Zaczynam całować ją w szyję. Potem coraz niżej, skupiając się na częściach ciała, które dotykane przyspieszają jej oddech. Im szybszy się on staje, tym bardziej zbliżamy się do siebie. Tym bardziej mam ochotę być z nią.

Zdecydowanym ruchem ściągam z niej ostatnią część garderoby, a ona oplata mnie nogami i zsuwa nimi moje dresowe spodnie. Patrzę jej teraz prosto w oczy. Meg delikatnym ruchem przybliżyła się do mnie jeszcze bardziej zachęcając. Jej ciało, które mnie dotyka, jest ciepłe. Gorące i wilgotne.

Oto stajemy się jednością.

*

Walter, trzymający nóż przy gardle Meg patrzy na mnie wściekłym wzorkiem. Pozostali Władcy Śmierci stoją z tyłu, zaciekawieni tym co zamierza zrobić ich prezydent.

- Zapytam się ciebie Charlie ostatni raz. GDZIE. SĄ. MOJE. PIERDOLONE NARKOTYKI!

Wielkie oczy Meg mówią do mnie „Nie. Nie rób tego.”

Moje myśli krążą wokół mojego mieszkania i schowanych na dnie szafy motocyklowych sakw.

Walter delikatnie przesuwając nóż po gardle Maggie rozcinając powierzchownie kawałek jej skóry. Mimo tego, że rana wygląda jak zacięcie żyłką, dziewczyna piszczy przez knebel, a jej pisk wypala mi się w pamięci na zawsze.

- Chyba się kurwa nie zrozumieliśmy. Ona za chwilę skończy z podciętym gardłem. Reszta twojego klubu skończy zakopana w jakimś rowie na pierdolonym pustkowiu. A na końcu umrzesz ty. Chyba, chyba, że postanowisz ze mną porozmawiać. Porozmawiajmy, co?

Kiwam głową cały czas słysząc w uszach krzyk Meg.

Staram się spojrzeć na nią, ale dziewczyna odwraca wzrok, unikając mojego spojrzenia.

- Gdzie są moje narkotyki?

W moim mieszkaniu. Przewieźliśmy je tam zaraz po pierwszym spotkaniu z Gastlerem.

- Sprytnie. Adres poproszę.

Posłusznie wykonuje polecenie cały czas patrząc na Maggie.

- W porządku - uśmiecha się Walter po czym zwraca się do Meg, zmuszając ją wcześniej, aby spojrzała na niego – widzisz. Dało się? Dało. I po co ten cały dramat. Teraz już wszystko będzie w porządku... Wrócisz do domu. Do tatusia.

Widzę jak ciało Maggie trzęsie się napompowane adrenaliną. Bije od niej nienawiść.

Ostry nóż przecina skórę i ścięgna jakby były z papieru. Z otwartej rany wybucha krew obryzgując ręce Waltera i piasek tuż przed moimi stopami. Dopiero po chwili Meg zdaje sobie sprawę co się stało. Czarne źrenice przysłaniają zielone tęczęwki. Dziewczyna wydaje z siebie gulgoczące, duszące westchnienie i pada, puszczone z uścisku, na kolana. Jeszcze na chwilę podnosi głowę i spogląda na mnie. Tak bardzo chce zamknąć oczy, ale nie zostawię jej, nie opuszczę. Ciało Opętanej przechyla się w lewo i głucho upada wzburzając tumany piaskowego kurzu. Otwarte oczy patrzą na mnie gasnąc.

- Szkoda tylko, że jestem takim kłamczuchem – do rzeczywistości przywraca mnie głos Władcy Śmierci wycierającego nóż o swoją koszulkę.

Krzyczę mimo, że wiem iż nikt nie usłyszy.

- Spokojnie. Za chwile zajmę się tobą przyjacielu.

ROZDZIAŁ 5

Budzi mnie soczyste „O Kurwa”.

Otwieram oczy, wyrrywając się szybko z koszmaru, którego nie zapamiętałam. Wczorajszej nocy nie spaliśmy zbyt długo. Zajęci byliśmy pochłanianiem siebie, zabawą, rozmowami. Nie pamiętam momentu, w którym zasnęliśmy na podłodze mojego mieszkania.

- Charlie – krzyczy na mnie Maggie, biegnąca po mieszkaniu i kolekcjonująca części swojej garderoby – Zaspaliśmy!

Sięgam po telefon. 10 nieodebranych połączeń w przeciągu 5 minut. Wybieram numer Harrego.

Wszystko ok? Tak, wiem przepraszam. Tak, u nas w porządku. Udało się?

Meg ubiera właśnie majtki przysłuchując się mojej rozmowie. Staram się, leżąc jeszcze na dywanie, złapać ją za pośladek, ale dziewczyna odsuwa się ode mnie.

Udało się. Ok. Zaraz będziemy. Tak maks 10 minut i jesteśmy. Narka.

- I co?

- Jedziemy na złomowisko. Wszystko według planu – mówię do niej, po czym dodaje z uśmiechem patrząc jak wciąga na siebie swoje wojskowe buty – wiesz, mamy 10 minut. Ja zdążę jak coś...

- Charlie! - rzuca we mnie moją kamizelką.

*

Szaleńczy pęd autostradą rozbudził mnie niczym trzy potrójne ekspresy wypite w przeciągu 5 sekund. Goniliśmy się drocząc ze sobą. Meg zachowywała się jak na Opętaną przystało. Nie zwalniała nawet na zakrętach. Jechaliśmy slalomem mijając samochody. Najpierw ona, potem ja. Wiedziałem, że to rodzaj flirtu, zabawy. Co jakiś czas dziewczyna odwracała głowę patrząc, czy aby na pewno nadążam za jej motocyklem. Widząc mnie szczerzy się w szalonym grymasie, po czym odkręcała manetkę gazu, prowokując. Jej oczy błyszczały jeszcze bardziej niż wczorajszej nocy.

Parkuje razem z Maggie przy biurze, przy którym stoi już reszta Opętanych. Szyby w oknach klubu są powybijane i wystarczy jedno zerknięcie do środka, aby stwierdzić, że wewnątrz również zostało doszczętnie zdemolowane.

- Gdzie wy byliście? – pyta srogo Rozpędzony kiedy witam się z nim uściskiem.

- Moja wina. Przepraszam, serio. Pizza, piwo, głupi film. Zapomniałem nastawić budzik.

- Ale wszystko ok? – dopytuje Prezydent patrząc na swoją córkę, która wyjątkowo cicho stoi na uboczu.

- Tak. Wszystko zgodnie z planem. Widzę, że tutaj też wszystko idzie po naszej myśli.

- No. Niezły bajzel. Dziwne, że nie spalili – wtrąca się do rozmowy Locko.

- Samochód? - pytam.

- Nie ma – mówi Harry.

Odpalam papierosa i rzucam paczką w zamyśloną Meg. Dziewczyna podskakuje zaskoczona, podnosi z ziemi papierosy i odpala jednego z nich.

- To jak? Czas na telefon do przyjaciela? - pyta ojca podchodząc bliżej.

Rozpędzony kiwa głową, po czym odwraca się w kierunku Pottera i ze słowami „Przepraszam” uderza go mocno pięścią w twarz.

*

Stoimy cierpliwie przed biurem. Wszyscy udają spokój, ale widać, że każdy z nas jest lekko zdenerwowany.

- Hej. Czy wszystko w porządku? - zagaduje do mnie Harry.

- Chyba to ja powinienem zapytać o to ciebie – uśmiecham się patrząc na jego limo i rozciętą wargę - czemu pytasz?

- Maggie. Jest jakaś taka....

- Cicha? - nie daje mu skończyć.

- Spokojna. Czy coś się stało? Myślisz, że nie radzi sobie z całą tą sprawą. Wiem, że musi być to dla niej stresujące. Zwłaszcza, że Rozp...

- Wszystko ze mną ok, bracie – wtrąca się do rozmowy Maggie – Kac i niewyspanie to wszystko. Martw się o siebie. Powinieneś przyłożyć do tego jakąś mrożonkę. Ojciec jak widać młody nie jest, ale siły trochę ma.

Patrzę na zielonooką, dalej przed oczami widzę sceny z wczorajszej nocy, czuje jej zapach i czuje ją. Uśmiecham się do niej, ale Maggie unika mojego spojrzenia. Moje zadowolenie zaczyna przygasać. Może dziewczyna żałuje tego co się stało? Może zmieniła zdanie albo...

Motocykle wpadają z rozpędem na parking. Jest ich ponad tuzin. Walter zeskakuje ze swojego jednoślada w pośpiechu, rozpina kask, który rzuca o ziemię i szybkim krokiem podchodzi do biura.

- KURWA! - ryczy motocyklista.

- Mówiłem ci Walter, że...

- Chuj mnie obchodzi co mi mówiłeś Scott. Zabrali wszystko?

- Wszystko – odpowiada prezydent – jeśli chcesz możesz zobaczyć...

- Kurwa! Kto? KTO KURWA?!

- Dzwoniłem do Ciebie. Mówiłem ci...

- A ja mówiłem, żebyś się tym zajął. Zajebie skurwysyna.

- Spokojnie Walter – Rozpędzony gra swoją rolę perfekcyjnie – Zbierz swoich. Trochę ogarnęliśmy już w środku. Siądziemy i jakoś to rozwiążemy – niczym pocieszający małe dziecko ojciec Scott kładzie rękę na ramieniu Waltera.

- PASIAK! KOGUT!

Zasiadamy razem z dwoma oficerami i prezydentem Władców przy stole. Wokół panuje totalny nieład. Wszystko wywrócone jest do góry nogami, bar został doszczętnie zdemolowany, a ława przy której siedzimy nosi blizny swojego krótkiego lotu na parking przez okno.

- Wszyscy wiemy, po co się zebraliśmy – zaczyna Rozpędzony – wiemy też kto postawił nam ultimatum, zanim...

- Dlaczego nikt do kurwy nie pilnował tego jebanego złomowiska – przerywa w dalszym ciągu ledwo panując nad emocjami Walter.

- Myślisz Walt, że sam sobie nabiłem takie piękne limo? – odzywa się Harry – w

sumie mogła to zrobić moja żona za to, że całą noc siedziałem tutaj pilnując twoich dragów, ale powiem ci, że nie. Nie widziałem co się dokładnie stało. Nie miałem nawet szans wyjąć gnata. Byli bardzo dobrze wyszkoleni.

- Dobrze, że żyjesz bracie – mówi Locko.

- Powinieneś Potter bronić naszego interesu do krwi. Jedno małe limo? Powalili cię tak łatwo? – Pasiak nie kryje pogardy.

- To nasza wewnętrzna sprawa kto i za co oddaje życie – broni przyjaciela Rozpędzony – zresztą to też moja wina. Nie spodziewałem się, że ten wasz cały „biznes” przyniesie takie „zyski”. Możemy się obwiniać i kłócić, jednak chyba lepiej było by zająć się sprawą odzyskania tego co wasze, nie sądzisz Pasiak? Walter dlaczego Charles Gastler twierdził, że ten towar jest jego? Och, nie rób takiej miny, teraz wasze sekrety są bez znaczenia. Musimy coś wymyślić.

Prezydent Władców spogląda na Rozpędzonego i resztę Opętanych po czym tłumaczy:

- Gastler to skurwiel. Widzisz, domyśliłeś się Scott, że ten towar sprzedają nam Meksykańscy. To prawda. Po części. Dostajemy całość towaru i mamy zapewnić bezpieczną sprzedaż na ulicach... Tylko, że połowa każdej dostawy powinna trafiać w ręce Gastlera, miał rozprawiać ją po więzieniach czy coś...

- Kurwa Walt o czym ty myślałeś... - poucza go niczym mentor Zajac.

- O czym? O czym? O większym zysku. Ten nazistowski skurwiel zgarniałby połowę zarobków, które powinny być moje. Wiesz jak mały procent dostaję ze sprzedaży tego gówna? A niemożliwe jest przekonanie meksykańskiego kartelu, żeby ot tak o, rzucili ci większą dostawę. Nie kurwa, musisz sobie zasłużyć. A ja, ja nie mam na to czasu.

- Więc zdecydowałeś odciąć na własną rękę drugiego dostawcę? A co z kartelem?

- Widzisz Scott ja też mam głowę na karku. Plan był dobry. Podczas pierwszej dostawy, kiedy jeszcze nie trzymaliśmy prochów u was, dostarczyłem według planu należną połowę Charlesowi. Lecz kiedy przyszedł czas rozliczenia się z kartelem... zaniepokojony poinformowałem meksykańców o tym, że naziści chcą wygryźć ich z równania, że otrzymałem od nich niemoralną propozycję okradzenia ich, zdradzenia. Gastler miał z nimi słaby kontakt, tak samo jego cała ekipa. Chyba rozumiesz, nie wszyscy goście z wytatuowaną swastyką dobrze współpracują z kolegami o trochę ciemniejszej skórze. Ja zaś byłem ich przyjacielem, zaufanym człowiekiem. Jego słowo przeciwko mojemu. Kiedy przyjechała następna dostawa naziole dostali jedynie ćwiartkę całości. Połowę swojej połowy. Wy tłumaczyłem Gastlerowi, że mieliśmy problem na granicy, ale że następna dostawa przyjedzie w całości i o wszystkim poinformowałem już kartel. To było mu na rękę, byłem jego sługusem, łącznikiem ze światem „brudasów”, nie musiał brudzić sobie rąk. Kiedy przyszło do rozliczenia....

- Wyszło na to, że Gastler jednak próbuje coś kręcić – wtrąca się zamyślony Rozpędzony kiwając głową.

- Ano. Tłumaczyłem, że nie wiem. Nie mam pojęcia dlaczego Charles dał mi tak mało pieniędzy, że przecież przy dostawie wszystko było w porządku – Walter robi zdziwioną minę – Kontaktował się z wami? Mówił, że coś nie tak z dostawą? Nie!? Och. Może jednak to prawda co mówią na ulicy.

- Rozumiemy Walter – mówi mój Prezydent – ale naziści nie próbowali wyjaśnić? Nie próbowali negocjować?

- Próbowali. Gastler przyjechał nawet na spotkanie. Odpierdolony w ten swój garnitur, nie pasował do ich świata. Kartel mu już nie ufał. Jego słowo przeciwko mojemu. Dostał mniejszą ilość prochów? Przecież nic nie mówił. Przecież uścisnęliśmy sobie rękę i umówiliśmy się na termin spłaty. Gastler dopłacił lwią część, której brakowało do rozliczenia z meksykańcami, z własnej kieszeni. Nawet on wie, że kartel nie gra zbyt fair i jeśli szybko nie wyjaśnilibyśmy między sobą tej „nieściskości” pewnie zabiliby nas tam na miejscu. To była gra w cykora, a on wymiękł bardzo szybko. Dostaliśmy ostatnią szansę. Gastler uznał, że tym razem odbierze swoją połowę sam, bezpośrednio. Tak też zrobił. Wcześniej trochę nam pogroził, wkurwiał się, kazał oddać kasę, ale doskonale wiedział, że lepiej siedzieć cicho. Ja wynająłem was i dzięki temu miałem pewność, przynajmniej do teraz, że Gastler nie odjebie żadnej akcji. Wszystko toczyło się według planu.

- Więc dlaczego teraz Gastler nagle zaatakował? - pyta Harry.

- Myślę, że ma to sporo wspólnego z tym, że jego połowa w tym tygodniu zniknęła. Słyszałem, że ktoś go śledził z miejsca odbioru. Paru jego ludzi padło. Tak to jest jak się oszczędza na ochronie.

- Okradłeś go – stwierdza Scott – i teraz póki nie udowodni, że byłeś to ty, wyjdzie na to, że znowu próbuje oszukać kartel. Zniszczą go za to.

- Ano. Zniszczą. Im nie zależy. Facet już miał u nich jedną złotą kartkę. Druga i wtedy ja zostaje jedynym, zaufanym współnikiem.

- Szkoda tylko, że to Gastler ma teraz wszystkie narkotyki i twój plan obrócił się...

- I jest to twoja wina Scott! Miałeś pilnować pierdolonej dostawy!

- I tak też robiłem, ale nikt nie uprzedził mnie, że w grę wchodzi coś takiego. Widzisz Walter od zawsze miałeś problem z kombinowaniem. Zawsze pozostawało jakieś ale...

Walter zrywa się z miejsca na równe nogi.

- Lepiej, jeśli masz jakiś pomysł, powiedz mi co zrobimy z tym pierdolonym naziem, ponieważ teraz jest to też twój problem.

- Mam pewien plan – Rozpędzony wstaje od stołu – będziesz musiał skontaktować się z kartelem.

*

Kiedy następnego dnia jedziemy przez miasto ludzie wyglądają z okien, a przechodnie zatrzymują się na chwile patrząc na nas z pogardą lub podziwem. Jestem zmęczony. Wczorajszy wieczór spędziłem w klubie, kiedy Szary i Locko pilnowali mojego mieszkania.

Na czele grupy jadą dwaj prezydenci. Władcy Śmierci i Opętani razem. Wyjeżdżamy za miasto i jako jedna wielka maszyna zmierzamy na wschód. Trasa zajmuje nam parę godzin. Od siedzenia w siodle bolą mnie wszystkie mięśnie, jednak jest to przyjemny ból. Ból spełnienia.

Jedziemy drogą utwardzoną małymi kamyczkami, które wyskakują spod kół motocykli. W końcu jesteśmy na miejscu. Na wielkiej piaszczystej polanie czekają już na nas 4 jeepy kartelu.

Jedynie Walter i Rozpędzony schodzą z motocykli, oba kluby czekają na swoich

maszynach.

Drzwi samochodów otwierają się i wychodzą przez nie uzbrojeni w karabinki typu uzi meksykańskie. Tylko jeden z nich nie trzyma broni. Ma wygoloną w krótkiego irokeza głowę i wielką bliznę przebiegającą przez oko.

Mężczyzna zatrzymuje się przed prezydentami klubów. Jeden z jego ludzi podchodzi najpierw do Rozpędzonego a później do Waltera przeszukując ich dokładnie. Kiedy ochroniarz nie znajduje żadnej ukrytej broni przywódca kartelu podchodzi bliżej i wyciąga rękę. Mówi z wyczuwalnym akcentem.

- Muszę przeszukiwać resztę waszych ludzi czy przejdziemy do interesów?

- Możemy przejść do rozmowy, nasi ludzie nie będą przeszkadzać – mówi Rozpędzony wyciągając rękę w przywitaniu – Scott...

- Zając – dokańcza meksykanin – wiem o tobie wszystko co powinienem wiedzieć. Ja nazywam się Juan, ale wierzę że nasz wspólny znajomy już ci to powiedział. Witaj Walter. Czym zasłużyłem sobie na to spotkanie?

- Chodzi o Charlesa – mówi Walt.

- Mhhmm.

- Twój wspólnik okradł nas. Okradł ciebie Juan.

Rozpędzony opowiada o przysłudze jaką Opętani wyświadczyli Władcom. O tym jak zostaliśmy postawieni przed ultimatum nazistów, abyśmy oddali im towar Waltera. Zając pomija oczywiście fakt wcześniejszej kradzieży, której Władcy dopuścili się na nazistach.

- Klub był zdemolowany. Nie zostawili nic. Przesyłka zniknęła.

- I? - Juan nie jest poruszony tą historią.

- Mówiłem ci Juan. Ten facet chciał nas wydymać od samego początku...

- Walter. Walter. Walter. Jak zawsze niespokojny – uśmiecha się przywódca kartelu – co ja mam z wami zrobić, co? Liczyłem jedynie na współpracę. A teraz. Raz wy. Raz oni. Nie mam ochoty wierzyć ani jednemu, ani drugiemu. Uwierz mi Walt. Znajdzie się wielu chętnych do współpracy w dużo spokojniejszej atmosferze. Ostatnie co chce robić, to ogarnąć wasz bajzel.

- Nie oczekujemy tego – wtrąca się Rozpędzony Zając – chcemy jedynie poinformować kartel, że sami zajmujemy się problemem. Dostawa się nie opóźni. Kartel nie będzie musiał mieszać się w ten wewnętrzny konflikt.

- Chcecie jedynie mojego przyzwolenia na ucięcie łba naziście? - stwierdza Juan.

- Jeśli do tego dojdzie. To tak – odpowiada Zając i wyciąga w jego kierunku rękę – Im mniej pośredników tym lepiej. Walter i jego ludzie spokojnie rozprowadzą twój towar. A my będziemy im w tym mogli pomóc.

Juan patrzy przez chwile na wyciągniętą dłoń prezydenta, po czym ściska ją mocno.

- Niech stracę. I tak nigdy nie myślałem, że nienawistna współpraca z panem Charlesem będzie długofalowa. Walt na pewno dasz radę dotrzeć do klientów Gastlera?

- Jeśli będzie trzeba, coś wymyślę. Na pewno mogę ci obiecać, że towar zostanie sprzedany, a pieniądze przekazane zgodnie z umową.

- W porządku.

Rozpędzony i Walter chcą wycofać się, jednak Juan zatrzymuje ich śmiechem

mówiąc:

- Jeszcze jedna rzecz. Bo widzicie pan Charles Gastler złożył mi identyczną propozycję dzisiejszego ranka – Juan uśmiecha się dalej, Walter patrzy na niego i pierwszy raz widzę strach w oczach przywódcy Władców – Mówił coś o kradzieży. O Opętanych i że... tu jest zabawna część tej opowieści. Przeszukując wasz klub nic nie znalazł. Twierdzi, że cały czas posiadacie mój towar. Więc chciałem się zapytać. O co tu kurwa chodzi?

Walter patrzy teraz swoim nienawistnym wzrokiem na Rozpędzonego, ten jednak gra swoją rolę dalej, niczym zawodowy naciągacz.

- Juan. Posłuchaj. Nie wiem kto i co ci opowiedział. Mogę ci jedynie obiecać, że otrzymasz swoje pieniądze albo narkotyki. Czy to wystarczy?

- Kiedyś było łatwiej – mówi Juan – wiesz Scott co to był sąd Boży? Wierzysz w Boga? Chociaż nazwa twojego klubu mówi, że wierzysz w kogoś innego. Sąd Boży polegał na tym, że kiedy wyrok nie był jednoznaczny dwoje ludzi walczyło na śmierć i życie. Ten który przeżył, ręką Bogów oznaczany był jako ten prawdomówny. Proste prawda?

Następuje chwila milczenia, po czym Juan znowu przemawia:

- Podoba mi się ten pomysł. Ta koncepcja. Wygrywa silniejszy. Chce mój towar i nie obchodzi mnie kto mi go przyniesie. Nie obchodzi mnie też kto komu go ukradł, ani to kto komu go odbierze. Dostawa jest za 2 dni. Za 2 dni ktoś ma się pojawić z moją kasą albo towarem. Jeśli nie zobaczę nikogo. Obie organizacje uznam za winne tej sytuacji. Zrozumieliśmy się?

Prezydenci patrzą przez chwile na siebie po czym kiwają ze zrozumieniem głowami.

- Świetnie. 2 dni.

Juan i jego ludzie pakują się do samochodów i odjeżdżając wzbijają tumany piasku. Kiedy pył opada Walter rzuca się na Rozpędzonego przewracając go na ziemię. Tarzają się w kurzu. Chcę wstać z motocykla, lecz Harry zatrzymuje mnie przecząco kręcąc głową. Po chwili szarpaniny Walter wstaje na równe nogi i wybucha krzykiem:

- Co to ma być Scott. Jak to nie znaleźli towaru?!

Zając wstaje z ziemi i otrzepuje spodnie.

- Nie wiem Walter, ale jak widać naziści są na ciebie bardziej wkurwieni niż sądziłeś. Towar był. Towaru nie ma.

- Przysięgam jeśli chcesz mnie...

- Gdybym chciał nie pomagał bym ci.

- Co teraz?

- Teraz zamierzam wykonać drugą część planu. Jesteś pewny, że twoim ludzie dadzą radę...

- Tak. Tylko powiedz mi, jak zamierzasz przekonać nazistów, aby ci zaufali?

- Och. Wystarczy, że powiem jakim jesteś dupkiem Walt i w jaki sposób chce się na tobie odegrać. Myślę, że uda mi się ich przekonać – uśmiecha się Zając.

- Przygotuj wszystko – mówi krótko prezydent Władców wsiadając na motocykl.

- Dam ci znać jeszcze dzisiaj. Wracajcie do siebie i szykujcie się na jutro.

Klub motocyklowy Władcy Śmierci - na czele ze swoim prezydentem - odpalają maszyny i szybko znikają na drodze zostawiając nas samych.

- Poszło nieźle – mówi Harry.

Rozpędzony stoi zamyślony.

- Scott, jesteśmy z tobą. Wszyscy się na to zgodziliśmy. Wiemy jakie jest ryzyko. Dzwon. - zachęca go vice prezydent a reszta z nas kiwa głowami potwierdzając jego słowa.

Prezydent wyciąga telefon na kartę i wybiera numer z pomiętej kartki.

- Rozpędzony. Tak. Tak, posprzątaaliśmy. Przepraszam za zwłokę. Mamy wasz towar. Wiem. Wiem. Mieliśmy małe problemy z Władcami. Tak, już załatwione. Jutro. Wyślę wiadomość z dokładnymi zamiarami.

Rozpędzony kończy rozmowę i wzdycha głośno. Widać zmęczenie rysujące się na jego twarzy. Bez słowa ruszamy w kierunku domu.

*

Siedzimy przy stole popijając piwo. Cały wieczór zajęło nam doprowadzenie złomowiska do porządku.

- Charlie – zwraca się do mnie Prezydent – pojedziesz z Meg do siebie. Chce żeby zawsze ktoś pilnował twojego mieszkania. Nie możemy ryzykować. Pojedziecie naokoło. Zmieniajcie trasy. Wracajcie się. Macie mieć pewność, że nikt was nie śledzi.

W porządku.

Cieszę się, że będę miał w końcu możliwość porozmawiania z Meg. Spoglądam na nią, lecz ona w dalszym ciągu nie zwraca na mnie uwagi.

- Jutro rano widzimy się na miejscu. Nie zaśpij – uśmiecha się do mnie prezydent.

Wstaje od stołu jednak widzę, że Maggie w dalszym ciągu siedzi bez ruchu.

Idziesz? Pytam się jej.

- Tato – dziewczyna ignoruje mnie – czy może ktoś mnie zastąpić? Nie czuje się najlepiej.

Rozpędzony patrzy uważnie najpierw na córkę, potem na mnie.

- Harry?

- Spoko. Z Rozczochranym zawsze chętnie się napije.

- Tylko nie przesadźcie.

- Wyluzuj Prez wszystko idzie zgodnie z planem. Chodź Charlie, zajedziemy jeszcze do mnie. Muszę wytłumaczyć się żonie.

- Pojechać z wami – żartuje Locko – przyda ci się ochrona, co bracie?

- Hej. Moja żona nie jest wcale taka straszna.

- Jest, jest. W końcu jest żoną – uśmiecha się Locko na co Potter wystawia w jego kierunku środkowy palec i rozbawiony wychodzi ze mną na parking.

*

Dom Harrego jest niewielkim jednorodzinny domkiem jakich mnóstwo w tej okolicy. Parkujemy motocykle przed bramą. Moje myśli dalej krążą wokół Maggie.

- Idziesz Charlie? - pyta Harry.

Mówię, że może lepiej poczekam jednak VP zachęca mnie do wejścia.

- Hej, poznasz mojego dzieciaka. Zresztą przyda ci się trochę rozrywki, wyglądasz jak trup, a uwierz mi jeśli znam moją żonę dostarczy nam zaraz nie lada wrażeń. Zresztą, nie mów nic Locko, ale chyba bez kitu przyda mi się wsparcie.

Zsiadam z motocykla i idziemy razem w stronę domu. W drzwiach wita nas młody chłopiec, który z okrzykiem „taaaaata”, rzuca się Potterowi na szyję.

- To jest Charlie – przedstawia mnie Harry swojemu synowi – przywitaj się.

Chłopiec mówi „Dzień dobry”, jest strasznie podobny do ojca.

- Gdzie mama?

- W salonie. Mówi, że masz przejebane – szepcze ojcu do ucha synek.

- Uuuu... Niedobrze. Niedobrze.

Wnętrze domu w żaden sposób nie zdradza, że mieszka w nim ktoś taki jak Harry. Nie ma tu plakatów motocykli. Ściany zdobią rodzinne fotografie. Żona Pottera jest na nich młodą, uśmiechniętą brunetką. Na każdym zdjęciu widać bijącą od niej miłość do męża. Na żywo wygląda bardzo podobnie, jednak zamiast miłości bije od niej złość i rozgoryczenie.

- Wiesz która jest godzina Harry? - mówi kobieta pojawiając się w przedpokoju.

VP odstawia na ziemie swojego syna, którego do tej pory niósł na rękach i mówi do niego, aby uciekał do pokoju. Jest przy tym dalej uśmiechnięty i odzywa się żartobliwym tonem.

- Zbyt późna? - zagaduje do żony próbując ją pocałować, jednak ta odsuwa się od niego oziębło.

- Do cholery. Jutro jest szkoła, a młody siedzi i czeka, kiedy wróci tata.

- No dobra rozumiem, ale Scott...

- Scott potrzebował pomocy, tak? Powiedz mi lepiej kiedy Scott nie potrzebuje twojej pomocy?

- Alice. Przestań. Wiesz, że...

- Że co? Czas dorosnąć Harry. Masz rodzinę. Klub to nie wszystko. Ja rozumiem, ja naprawdę rozumiem. Nienawidziłeś swojego życia, nienawidziłeś go, ale teraz może i masz szczęśliwe życie, tylko co z nami?

- Alice czy naprawdę musimy teraz...

- A kiedy?! Zawsze jest tylko „nie teraz”.

- Charlie – zwraca się do mnie VP – może lepiej jednak jak zaczekasz bracie na zewnątrz.

Wycofuję się ostrożnie. Jest mi naprawdę dziwnie widzieć mojego brata w takiej sytuacji.

- Czy ty... O co tu chodzi? – zaczyna Alice, która dopiero teraz zauważyła moją obecność.

- Przyjechałem tylko zabrać parę rzeczy. Muszę...

- HARRY!

Oto zwyczajne życie po godzinach.

*

- Ech. Mówię ci Rozzochrany – Harry wypija ostatni łyk piwa, odstawia butelkę obok innych które zdążyliśmy już wypić i otwiera następny browar – możliwe, że zatrzymam się u ciebie na trochę dłużej. Co bracie?

Uderzamy swoimi butelkami o siebie i wypijamy łyk.

- Powiedz mi młody. O co chodzi z Meg? Coś ty jej powiedział, że jest na ciebie zła

jak osa?

- Czemu myślisz, że jest na mnie zła? - jestem ciekawy co odpowie.

VP uśmiecha się szeroko.

- Nie odzywa się do ciebie ani słowem. Jeśli kobieta milczy, znaczy żeś ją poważnie wkurwił, bracie... No albo, że planuje zemstę. Zaufaj mi, wiem coś na ten temat.

Muszę mieć zdziwioną minę bo Potter wybucha śmiechem.

- Ech młody. Nie chcesz to nie mów. Twoja sprawa.

Siedzimy chwilę milcząc.

- Ja i Meg... W sensie no... Byliśmy tutaj, wcześniej padało, ona się przebrała, ja też, wypiliśmy, leciał jakiś film.

- O ja cie nie pierdole. CHARLIE!

- Tak jakoś wyszło!

- Serio? Tak wyszło?

- Ona tego chciała i...

- I teraz się do ciebie nie odzywa?

- No tak.

- Może to i lepiej. Jakby się Scott dowiedział to by ci... On chyba dalej lubi myśleć, że Maggie nigdy... No wiesz.

Wypijam wielki łyk piwa.

- Na pocieszenie dodam, że skoro się do ciebie nie odzywa to musi cie lubić.

- Przed chwilą mówiłeś, że...

- Ech, Rozczochrany jak ty nie rozumiesz kobiet...

*

Rano, mocnym pukaniem do drzwi, budzi nas zdenerwowana Maggie. Razem z Harrym mamy potężnego kaca. Kiedy otwieram drzwi dziewczyna wparowuje do mieszkania i pierwszy raz odzywa się do mnie. Zastanawiam się nad wczorajszymi radami Pottera i nie jestem do końca pewny czy to dobrze, że przestała mnie ignorować.

- Charlie ruszacie do klubu. Wszystko jest gotowe na wieczór. Ja mam – kopie mocno w ścianę – was zastąpić i robić za pierdoloną niańkę.

- Hej Maggie. Błagam. Ciszej – odzywa się wstając z łóżka VP.

- Ciszej?! Kurwa! Dla ciebie też jestem tylko dziewczynką, którą da się uciszyć?

Maggie, mówię do niej spokojnie.

- Pierdol się Charlie! Wszyscy jadą na pierdoloną misję, a ja mam siedzieć i pilnować.

To nie fair.

- Meg – próbuje uspokoić ją Harry – zrozum, ojciec się o ciebie martwi.

- Nie mam już 7 lat, kurwa! - zezłoszczona dziewczyna kopie w puste butelki po piwie po czym dodaje – świetnie, jeszcze tego brakowało żebyście się napierdolili w przeddzień...

- Uspokój się. Z Charliem mieliśmy do przegadania ważne sprawy.

- Ważne sprawy?

- Mhmm. Męskie problemy natury kobiecej.

Maggie patrzy na mnie kierując w moją stronę całą swoją wściekłość, po czym bierze głośny wdech.

- Po akcji przyjeżdżacie tutaj Charlie, potem razem, ty i ja, mamy przypilnować mieszkania do rana. Rano ktoś nas zastąpi, aż do wieczora, do czasu dostawy. W porządku?

Mówię, że tak. Jestem podekscytowany i nie mogę się doczekać, aż będę mógł być z nią sam na sam, nawet jeśli ma być wściekła tak jak teraz.

Maggie patrzy na Harrego, który znika w drzwiach łazienki. Podchodzi do mnie i całuje mnie w policzek.

- Nie daj się zabić, co?

Oto włączyłem właśnie nieśmiertelność.

*

Czekamy na umówionym miejscu. Wszystkie motocykle chodzą głośno gotowe do szaleńczej jazdy.

- Wiecie co robić? - pyta po raz kolejny Rozpędzony. Jest zdenerwowany. Nic dziwnego, że nie chciał aby Maggie brała udział w akcji. Zresztą cieszę się z jego decyzji.

- Zapierdalamy jak jeszcze nigdy! - krzyczy podekscytowany Locko.

Szary w milczeniu pali papierosa, nagle wyrzuca go w połowie, krzycząc „Są!”.

Dwa samochody nazistów podjeżdżają na umówione miejsce. Rozpędzony wstaje z motocykla. Drzwi SUV'a otwierają się i teraz mamy pewność, że w środku siedzi Charles. Rozpędzony Zając wyjmując zza kamizelki Colta i strzela parę razy w drzwi samochodu, które szybko się zamykają. Prezydent wskazuje na motocykl i z wielką prędkością rusza walcząc z rwącym się Indianem. Podążamy za nim. Pęd powietrza uderza w twarz. Locko wstaje na równe nogi i podskakując na motocyklu wrzeszczy „Opętani kurwa!”.

- Jadą! – krzyczy Harry.

Odwracam głowę, rzeczywiście Suvy próbują nadążyć za motocyklami. Naciskam oba hamulce i delikatnie zwalniam drocząc się z ich kierowcami. Trzymam dystans, ale nie pozwalam, aby naziści nas zgubili.

Słońce zachodzi. Sztuczne światło latarni oświetla nam drogę. Motocykle pędzą autostradą strasząc swoim rykiem. Lawirują między samochodami. W ślad za nimi jadą dwa wielkie pojazdy. Jeszcze niedawno nie umiałem jeździć, a teraz kładę maszynę i w szaleńczym pędzie kontroluję każdy jej manewr.

Zza przyciemnianej szyby jednego z samochodów wychyla się łysa głowa mierząca do nas z karabinku. Głośny huk wystrzałów nie jest w stanie przebić się jednak przez warkot maszyn. Szary i Harry zwalniają równając się ze mną. We trzech wyjmujemy lewą ręką pistolety i odwracając się do tyłu odpowiadamy ogniem.

Za trzecim pociągnięciem spustu moja kula trafia prosto w swastykę wytatuowaną na czole nazisty.

Oto zabiłem po raz pierwszy.

Nie mam czasu myśleć. Chowam broń i przyśpieszam.

Wypadamy z autostrady. Martwego nazistę zastąpił już kolejny żołnierz. Zaraz przy naszych kołach sypią się pociski.

- OPPPEĘĘTTTANI! - krzyczę na całe gardło.

Jeszcze tylko kawałek. Jeszcze parę mil.

Hamujemy, na tyle, że oba samochody siedzą nam na ogonie. Wjeżdżamy w ciasną

leśną dróżkę. Motocykle ślizgają się na błocie. Na poboczach dostrzegam Władców Śmierci. Wszystko zgodnie z planem.

Kiedy mijamy Władców w szaleńczym pędzie, na drogę za nami zwalają się dwie metalowe kolczatki. Naziści nie mają szans. Słyszę wystrzał opon, dźwięk zgniatanego metalu, a potem wystrzały broni. Nie zatrzymujemy się tylko jedziemy dalej. Walter myśli, że za chwilę dołączy do niego Opętani. Opętani jednak mają inny plan. Wyjeżdżamy z powrotem na ulicę, potem na autostradę i w jeszcze większym pędzie kierujemy się w stronę mojego mieszkania, gdzie czeka na nas, na mnie, Maggie.

*

Otwieram kluczem drzwi. Maggie stoi blada w progu z wycelowanym we mnie pistoletem. Kiedy widzi moją rozczochraną głowę rzuca mi się na szyję.

- Wszyscy cali? - pyta.

- Tak – mówi Prezydent przytulając córkę.

Ja i pozostali Opętani wchodzimy do mieszkania.

- Motocykle? - pyta Meg.

- Schowane. Wszystko poszło tak jak planowaliśmy – odpowiada Szary – zostało jeszcze jakieś piwo? Muszę się napić.

Maggie podaje każdemu z nas butelkę.

- Czekamy na telefon – oznajmia Rozpędzony, bardziej do siebie niż do nas – potem rozjeżdżamy się. Meg zostaniesz z Charliem, tak?

Dziewczyna kiwa głową. Nie wyobrażam sobie spędzenia nocy bez niej po całym tym szaleństwie. Potrzebuje jej.

Po dłuższej chwili komórka Rozpędzonego zaczyna wibrować. Prezydent odbiera ją na głośniku.

- GDZIE TY KURWA JESTEŚ SCOTT! - Walter jest naprawdę wściekły.

Rozpędzony czeka chwilę, aż Prezydent Władców wykrzyczy się.

W tej części planu nie jesteśmy pewni co zrobić dalej. Mamy dwie opcje. Albo dostarczyć jutro narkotyki Juanowi samemu i skazać tym samym Waltera i jego klub na zemstę kartelu, albo użyć prochów jako dźwigni przetargowej; ratujemy Władcom tyłek, ale w zamian zapewniają nam oni dożywotni spokój. Tak czy inaczej, Walter przegrywa i zdaje sobie z tego sprawę. Jego los zależy od najbliższych paru minut.

- Gdzie są moje dragi Scott! - krzyczy Władca Śmierci.

- U nas. Od samego początku Walt – głos Rozpędzonego jest spokojny, lecz słychać w nim mieszające się w środku uczucia.

- Znajdę cię i...

- Przestań. Przegrałeś. Wiesz o tym doskonale. Daje ci dwie opcje. Zastanów się bardzo dokładnie, masz dwie godziny.

Rozpędzony tłumaczy Władcy oba plany działania po czym odrzuca połączenie. Prezydent siada przy stole. Wszyscy milczą.

Cisza. Niezręczna cisza.

Przypominam sobie o niespodziance, którą przygotowałem w porozumieniu z Harrym. To idealny moment, aby rozładować atmosferę. Wychodzę do pokoju i biorę ze stolika grubą

kopertę po czym wracam do Opętanych.

Mam coś dla was, przerywam milczenie i rozrywając pakunek wyjmuję z niego małe kwadratowe naszywki w barwach klubu. Widnieje na nich duża litera A, wpisana w okrąg - znaczek anarchii.

- Mają zastąpić naszywkę MC – wyjaśnia Harry – nieważne jak ułożymy sprawy z Walterem, myślę, że możemy pożegnać się z przychylnością konfederacji.

Rozpędzony patrzy na nas z dumą.

- Wszyscy za? - pyta.

Opętani i ja podnosimy do góry swoje piwa.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałem poruszyć. Trochę kiepski to moment, ale nigdy nie znajdzie się dobry – zaczyna Harry.

Jestem tak samo zaskoczony jak inni kiedy słyszę co mówi;

- Pora odejść. Po tej akcji... Alice ma rację, przynajmniej po części i muszę spróbować. Tam też jest moja rodzina. Hej, nie patrzcie tak na mnie no, przecież nie zostawię was na zawsze. Jeśli klub się zgodzi po jutrzejszym dniu chciałbym oddać naszywkę VP, nie chciałbym oddawać barw, chyba że taka będzie wasza decyzja.

Rozpędzony przytula do siebie mocno Harrego.

- Byłeś, jesteś i będziesz Opętanym. Nieważne jak dużo czasu z nami spędzasz. Rozumiem twoją decyzję i uszanuję ją. Myślę, że reszta uważa tak samo.

Każdy z nas zgadza się cicho z Rozpędzonym.

Również rozumiem poświęcenie Harrego, jednak smutek jest wielki. To on pokazał mi to życie, dzięki niemu jestem w tym miejscu. Patrzę w stronę zielonego spojrzenia.

*

Wszystkie kamizelki leżą na stole w kuchni. Pomagam Maggie odpruwać z nich naszywki MC i przyszywać na ich miejsce nowe, te ze znakiem anarchii. Opętani kręcą się po mieszkaniu. Czekamy na telefon.

- Możemy porozmawiać? - pytam dziewczyny.

- Mhmmm – odpowiada zajęta nawlekaniem nitki na igłę – gadaj.

- Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli chodzi o tamten wieczór...

Maggie odwraca szybko głowę upewniając się, że nikt nas nie podsłuchuje.

- Charlie czy naprawdę muszę tłumaczyć ci teraz... To skomplikowane, ok?

- Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli żałujesz to... ja... ja rozumiem.

- Czy ja ci wyglądam na kogoś kto żałuje tego co robi? Czy ty w ogóle pamiętasz z kim rozmawiasz? Maggie. M-A-G-G-I-E. Kiedy spotkałam cie po raz pierwszy przywaliłam ci czołem w nos, pamiętasz jeszcze czy może odświeżyć ci pamięć?

Uśmiecham się na myśl o tamtych czasach. Wydaje mi się jakby to było milion lat temu.

Naszą dalszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu Prezydenta.

- Jaka jest twoja decyzja Walt? - pyta Rozpędzony.

Słysząc, że wypowiedane słowa nie przechodzą Walterowi łatwo przez gardło.

- Dostarczymy towar razem. Jutro spotkamy się na miejscu. Ty i dwie osoby z klubu, nikogo więcej. Ze mną będzie Pasiak i Kogut. W zamian... w zamian Władcy i Opętani żyją w

zgodzie. Koniec ze wspólnymi interesami. Wasz klub, wasza sprawa. Pasuje?

- Ciesze się Walt. Naprawdę się cieszę, że...

- Przestań Scott. Gdyby to zależało ode mnie, uciął bym ci łeb, ale na twoje szczęście muszę myśleć o klubie.

- Rozumiem, że Gastler nie jest już problemem.

- Nie. Gastler nie jest problemem. Dobrze to rozegrałeś Rozpędzony. Brawo. Zawsze byłeś sprytny, sprytniejszy od innych, dlatego Kain tak bardzo cię uwielbiał.

Rozpędzony zaciska zęby:

- Jutro wieczorem na miejscu. I proszę cię nie próbuj nic...

Walter odkłada słuchawkę.

- Poszło nieźle – mówi Harry starając się zagadać do Prezydenta – chociaż ja dalej nie jestem pewien...

- On coś kombinuje – mówi Locko – na pewno. Trzeba było się go pozbyć.

- Nie – ucina Rozpędzony Zając – nie możemy być tacy jak oni. Po prostu nie możemy. Ale macie rację, musimy się zabezpieczyć.

- Jakies pomysły? – pytam Prezydenta.

- Tak. Jeden. Chociaż miałem nadzieje, że do tego nie dojdzie. Maggie, kochanie, potrzebuję cię.

Rozpędzony przedstawia nam swój plan. Na miejsce spotkania z kartelem pojedzie Rozpędzony, Harry i Locko, jednak nikt z nich nie będzie miał przy sobie sakw wypełnionych narkotykami meksykańców. Sakwy dostarczyć mam ja, Maggie i Szary.

- Walter nie będzie podejrzewał, że narażę Maggie na takie niebezpieczeństwo – głos Prezydenta łamie się wypowiadając te słowa – Jeśli na miejscu wszystko będzie w porządku, dołączycie do nas. Pojedziecie inną trasą, ale będziecie czekać na nasz znak. Dokonamy wymiany. Jeśli zaś Walter będzie coś kombinował spieprzacie. Spieprzacie jak najdalej. Jeśli będziemy mieć szczęście kartel wykończy Władców, a my oddamy im ich prochy. Jeśli nie...

- Zabiją was – kończy Maggie słowa ojca.

- Damy radę – mówi Harry, pozostali Opętani milczą – zresztą wszystko będzie ok.

- Wszyscy za? - pyta Rozpędzony.

Powoli podnosimy ręce w górę. Wiemy, że to jedyne wyjście.

- Charlie – zwraca się do mnie Prezydent – obiecaj mi, że ona...

Obiecuję.

*

Część Opętanych opuszcza mieszkanie. Maggie, ja i Szary spędzamy noc u mnie. Jutro jest ważny dzień więc kładziemy się wcześnie. Po 5 minutach Szary chrapie na kanapie. Leże na poduszkach rozłożonych na podłodze przy łóżku, na którym położyła się Maggie. Dalej nie mieliśmy szans porozmawiać.

- Charlie – szepcze dziewczyna – śpisz?

- Nie.

- Nie możesz spać?

- Mogę, ale gadasz do mnie – drocę się z nią lecz tak naprawdę wierzę się starając uspokoić nerwy.

- Okej. Już nie będę.

- Żartuję.

Głowa Maggie wychyla się z łóżka, zwisając z jego krawędzi. Jej zielone oczy świecą się patrząc na mnie.

- Chciałeś pogadać – mówi.

- Chciałem, to prawda. Teraz... Teraz chce ci powiedzieć tylko jedną rzecz. W związku z jutrem.

- No.

Serce napierdała. Znowu jestem dziennikarzem bojącym się wszystkiego.

- Myślę, że cię kocham.

- Myślisz? Co to za chujowe wyznanie – oburza się dziewczyna.

Nie wiem co powiedzieć.

- Wiem Charlie. Wiem, że mnie kochasz. Tylko że ja...

- Ty mnie nie.

Nasze wyznania, głęboką rozmowę przerywa głośnie pierdnięcie dobiegające z salonu w którym śpi Szary.

Maggie śmieje się zakrywając usta rękami.

- Nie chodzi o to. Ja po prostu nie wiem. Najzwyczajniej nie wiem kurwa.

Znowu milczymy.

- Meg.

- No.

- A ja myślę, że wiesz. Myślę, że mnie kochasz.

- Skąd w tobie taka pewność siebie Rozzochrany – zielone oczy znowu pojawiają się na skraju łóżka i patrzą na mnie – zresztą.... Możliwe, że niedługo nie będę miała wyjścia.

- Nie rozumiem.

- Spóźnia mi się.

Świat wiruje. Że co? Ale co? Ale... ale, że niby ja? W sensie, że...

Kurwa.

Pierwszy raz widzę ją zażenowaną i to mnie przeraża.

- Uspokój się to tylko dwa... może trzy dni. Kiedy my?

- Meg. Ja pierdole. Zresztą ty i... jak to powiedzieć. No, że nie tylko ja...

- Pierdol się Charlie. Aż taka puszczalska nie jestem. I jeśli chcesz wiedzieć to akurat jeśli ktoś teraz, to tylko ty.

Obrażone zielone spojrzenie ponownie znika.

Nie wiem ile leżę bez ruchu. Może parę sekund. Może parę godzin.

Wstaję i kładę się obok niej na łóżku. Leży na boku, przytulam ją od tyłu. Dotykam dłonią jej podbrzusza, głaszczę je. Na początku próbuje się oswobodzić z uścisku, jednak po chwili, przestaje walczyć. Odwraca głowę. Patrzy mi w oczy. Uśmiecha się.

- Damy radę. Cokolwiek by nie... O ile Rozpędzony wcześniej mnie nie zabije, no albo nie zabija mnie jutro. Chcę żebyś została u mnie. Ja i Szary ogarniemy to sami.

- A tak dobrze ci szło Charlie – denerwuje się żartując – prawie udało ci się zaliczyć. Zresztą uspokój się to nic pewnego, to tylko przypuszczenia.

- Znając moje życie – mówię – to możesz mieć pewność.
- Tylko błagam nie użalaj się nad sobą. Zapomniałeś? Jesteś twardzielem – jej wargi składają mi pocałunek.

*

- Śpicie razem? - budzi nas głos Szarego – czy wy? Nieźle Charlie.
Wstajemy z łóżka. Szary wykonuje telefon do Rozpędzonego. Kartel chce spotkać się za parę godzin. Zanim wyruszymy potrzebujemy sprzętu. Harry wczorajszej nocy załatwił na ulicy parę karabinków i kamizelek kuloodpornych. Musimy być gotowi na wszystko. Mam przyjechać po graty do domu Harrego.

Schodzę na dół i idę uliczką w stronę parkingu, na którym wczoraj zostawiłem motocykl. Szybkim krokiem dołącza do mnie Maggie.

- Jadę z tobą – mówi.
- Nie.
- Jeszcze raz tak do mnie powiesz, a zapomnij na zawsze o tym, o co prosiłeś mnie tak nachalnie wczoraj – uśmiecha się.
- Co z towarem?
- Szary wszystkiego dopilnuje. Zresztą błagam nie zostawiaj mnie z nim samym i nie pozwól żebym musiała mu tłumaczyć się z tego, co robiłeś ze mną w łóżku.

Nie jestem przekonany.
- Jeśli nie będziesz marudził – mówi do mnie przedrzeźniając słodki, dziewczęcy głos – jak wrócimy dzisiaj wieczorem, zrobię test. Nie wiem czy coś pokaże no ale – Meg bierze mnie pod rękę.

Oto kobieca manipulacja.
Nie mogę przestać się cieszyć.
Jedziemy powoli w stronę domu Harrego. Nie śpieszy nam się tak jak ostatnio. Cieszymy się tym co mamy.

Motocykl Maggie zrównuje się ze mną. Patrzę na jej niebieskie włosy powiewające pod kaskiem. Chce mi się śmiać myśląc o ostatnich miesiącach, o moim poprzednim życiu, o moim wyobrażeniu tego jaka jest. Odrywam ręce od manetek i nakreślam w powietrzu palcami kształt wielkiego serca. Maggie widząc to udaje odruch wymiotny, uśmiecha się. Jej oczy otwierają się w przerażeniu.

Czuje szarpnięcie i mimo próby złapania kierownicy mój motocykl wije się i zrzuca mnie z siodła. Świat kręci się kiedy sunę po asfalcie. Staram się wyhamować nogami. Jeden z samochodów przejeżdża tuż obok mojej głowy. Uderzam w krawężnik z wielkim impetem. Mdleje.

*

Leżę na asfalcie. Wszystko mnie boli. Widzę zaparkowany samochód, kawałki połamanego plastiku z mojego motocykla i leżącą obok mnie Maggie.

Maggie, staram się krzyknąć ale zanim to robię ktoś podnosi mnie do góry. Słysze znajomy głos.

- Pakujcie ich do samochodu. Hej Opętany. Pozwolisz, że skoro staranowaliśmy was z drogi to zabierzmy was na przejażdżkę?

Coś, chyba metalowa rurka, uderza mnie w potylice.

*

Otwieram oczy. W ustach jest mi sucho.

Kiedy ktoś uderza cię pięścią w twarz tak mocno, że tracisz dwa boczne zęby możesz być pewny, że masz zły dzień...

Oto moje ostatnie chwile.

*

Dostaję kolejny raz z pięści w opuchniętą twarz.

- Cicho – mówi Walter.

Martwe ciało Maggie leży w dalszym ciągu patrząc się czarnymi źrenicami zastygniętymi w przerażeniu.

Spokojnie, zaraz do ciebie dołączę.

- Myśleliście, że jesteście tacy sprytni, co?

Nie odpowiadam.

- GPS – mówi zwycięskim tonem Walter – Gps w motocyklu ukochanej córeczki. Tak niewiele potrzeba, aby wygrać. Założyliśmy go jeszcze na imprezie, na której się poznaliśmy Charlie. Rozumiesz? Tak na wszelki wypadek. Sprytnie co nie?

Nie odpowiadam. Patrzę na Maggie. Przestało mi zależeć.

- Hej! - krzyczy Walter po czym uderza mnie jeszcze raz w twarz, nie wiem ile jeszcze uda mi się wytrzymać – Nie chcesz mnie pochwalić? Nie chcesz gadać?!

Towarzyszący mu Pasiak i Kogut ponownie wybuchają śmiechem.

- Nie to nie – Walter wyciąga zza kamizelki pistolet, zaciąga zamek i przykłada mi go do piersi – powiem ci Opętany co się teraz stanie. Za chwilę przestrzelę ci serce. Potem odbiorę swoją własność. Myślę, że kartel z miłą chęcią rozstrzela twojego Prezydenta. Jeśli znam Scotta za chwilę wpakuje się w spotkanie z Juan'em nie mając przy sobie jego towaru. Niedobrze, niedobrze. Kiedy twój klub będzie już tylko niemiłym wspomnieniem, pojawię się ja. Ja i narkotyki. I jak myślisz, dobry plan?

Nie odpowiadam. Zamykam oczy. Nie ma już sensu dłużej być odważnym, czasem należy odpuścić.

- Wkurwiasz mnie Charlie wiesz? - mówi Walter.

Władcy Śmierci wybuchają śmiechem.

Słyszę głośny wystrzał. Coś kłuje mnie w piersi. Słyszę śmiechy. Zapada cisza.

ROZDZIAŁ 0

Patrzę na tarczę zegarka. Sekundnik wydaje przyjemny dźwięk cykania odmierzając czas. Wskazówki wskazują godzinę 7:06. Jeszcze 4 minuty.

Nie wiem po co w dalszym ciągu codziennie zakładam zegarek. Czas nie ma tu takiego znaczenia, jaki miał w moim poprzednim życiu. Tym życiu. Mimo wszystko daje mi on chyba poczucie normalności. Daje nam je wszystkim.

Autobus powinien za chwilę przyjechać. To zabawne jak powoli mijają 4 minuty, kiedy stoi się tak bez celu. Nie to co 4 minuty spędzone na ostatnich myślach swojego życia w akompaniamencie nieznanymi ci głosów i śmiechów. Kiedy budzisz się w tym miejscu nie pamiętasz nic poza swoją ostatnią chwilą. Dla niektórych to ciemność - umarli podczas snu. Dla innych to wypadki samochodowe, katastrofy, samobójstwa. Nie wiemy jak wyglądało nasze życie, jak wyglądali i kim byli nasi bliscy. Ci, którzy umierali w towarzystwie mówią, że twarze we wspomnieniach są zamazane, ocenzone.

Nie wiemy nawet jak mieliśmy na imię. Jediną podpowiedzą jest naklejka "Hello my name is", którą ktoś przykleił nam zanim zdążyliśmy się ocknąć. Na mojej ten ktoś koślawo napisał CHARLIE, ale czy to imię jest prawdziwe?

Ciemność i głosy; to moje jedyne wspomnienie. Gdyby nie dziura po kuli, w miejscu w którym powinno być serce, wychodząca na wylot przez moje plecy, mógłbym powiedzieć, że podczas śmierci spałem. Jednak ktoś zastrzelił mnie. Pamiętam huk, zapach prochu i dźwięki. Słuch to ostatni zmysł jaki umiera. Głosy towarzyszą ci do samego końca. Przestałem już próbować przypomnieć sobie kto mnie zamordował i dlaczego. Wszyscy, prędzej czy później, pogodzimy się z pustką w głowie. Mamy na to całą wieczność.

Poprawiam płaszcz. Jest strasznie zimno. Tęsknię za latem pomimo tego, że wiem, że nie zobaczę ani jednego słonecznego promienia. Nie zobaczę słońca. Mimo to, chce żeby rozgrzane kotły dały już poczucie ciepła, zastępując przenikający do kości chłód. Do tych ciepłych dni, zostały około 3 miesiące. 3 miesiące do ciepłych dni, a 3 minuty do autobusu. Wszystko określone czasem, który nie ma znaczenia.

Zapaliłbym bym papierosa. Tylko po co? Jaki sens ma picie i palenie. Zresztą skąd zdobyć kontrabandę? Jestem tu od roku, a w dalszym ciągu ciężko mi poruszać się w niektórych tematach.

Żyje nieświadomy, pogrążony w rutynie. Dom, praca, spotkania, spanie. Dom, praca, spotkania, spanie.

Wsiada pan, mówi do mnie otwierając skrzypiące drzwi autobusu stary kierowca spoglądający na mnie niewidzącymi oczami zadymionymi mlecznym glutem zaćmy.

Uważam żeby nie poślizgnąć się na oblodzonych schodkach autobusu.

Kasuję bilet pracowniczy i mijając pozostałych pasażerów zajmuje wolne miejsce obok młodej dziewczyny ubranej w barokową suknię. Z jej szyj zwisa, niczym krawat, mocno zaciśnięty, gruby, zapleśniały od upływu czasu lniany sznur, spod którego daje zauważyć się granatową pręgę pełną zaschniętych strupów i ropy.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie. Czuje słodko-nieprzyjemny zapach próchnicy jej zębów. W tamtych czasach musieli mieć słabą opiekę dentystyczną. Odwracam szybko głowę,

udając zainteresowanie przeciwnym oknem. Na drogach nie ma żadnych innych pojazdów. Podziwiać mogę więc jedynie bezkres rozlatujących się budynków miasta.

Nikt z pasażerów nie gra na komórce, tablecie. Nikt nie czyta książki. Te przedmioty tu nie istnieją. Są zakazane. Wszyscy pogrążeni jesteśmy w niezręcznej ciszy. Skazani na własne myśli i samotność. Jedynie nasz autobus wydaje dźwięki, kiedy uderza rytmiczne najeżdżając na dziury w drodze. Stare resory skrzypią i jęczą. Błagają o chociaż krótką przerwę. Kiedy bolid zatrzymuje się na kolejnych przystankach, za każdym razem zajmuje kierowcy coraz więcej czasu, aby zmusić go do ponownego ruszenia. Na ostatnim postoju, kiedy wszyscy wysiadamy obok wielkiej fabryki, biegi autobusu trzeba już wbijać kopytami w drążek zmiany nogą.

Zostawiam swojego szofera i powolnym tempem zbliżam się w kierunku rozklekotanej bramy nad którą widnieje wielki neonowy napis "Kotłownia". Literka "I" mruga jak gdyby za chwilę żarówka miałaby przepalić się. Nigdy się nie przepala. Od początku mojej pracy neonowy napis wygląda tak samo. Litera tak samo podskakuje gasnąc i zapalając się i nigdy jeszcze nic nie zmieniło tego codziennego widoku. Czasem mam nadzieję, wysiadając z autobusu, że może chociaż to przerwie monotonię. Może to właśnie dzisiaj napis na stałe zaświeci jako "kotownia". Ale codziennie wieczność trwa dalej.

Stoję w kolejce do podbicia zakładowej karty, kiedy za ramię łapie mnie, wykrzykując do ucha głośno "CZEŚĆ CHARLIE!", mój kolega Stan. Stan jest praktycznie głuchy. Dlatego nie jest moim przyjacielem. Dlatego zresztą nie jest niczym przyjacielem. Och, to mogło źle zabrzmieć. Nie chodzi o dyskryminację. A może chodzi? Po prostu faktem jest, że Stan nie zna migowego. Nikt kogo znam ja, Stan czy inni nasi znajomi nie znają nikogo kto zna migowy. Dlatego, aby porozumieć się ze Stanem należy krzyczeć.

CZEŚĆ STAN!, odpowiadam mu.

Gdyby Stan był moim przyjacielem straciłbym głos już dawno. Lubię swój głos.

- JAK MINĄŁ WEEKEND? - Pyta się mnie, kiedy kolejka powoli przesuwa się dalej.

Wzruszam ramionami na znak, że tak sobie. Chce zaoszczędzić sobie krzyczenia i nie opowiadam, że pokłóciłem się ze swoim współlokatorem o jego cholernego węża. Nienawidzę węży. Ale lubię swój głos. Dlatego wzruszam ramionami raz jeszcze.

- OCH W PORZĄDKU. U MNIE TEŻ SŁABO. MOGLIBY JUŻ ZACZAĆ GRZAĆ, NIE?

- Jak będziecie stać i gadać to nigdy nie zaczniemy! Do roboty. Kolejkę blokujecie – skrzeczy na Stana mała, upatrzona w nietoperze skrzydła mała, unosząca się dzięki nim na wysokości krzywiącej się w niezrozumieniu twarzy Stana – No co się gapisz? Jazda!

Odpowiadam poganiaczowi, że Stan jest niesłyszący.

- Stracił głos od wystrzału armaty. Nie-Sły-szy.

- Dobra. Dobra. Nie cwaniakuj. Nie wydurniaj się. Do roboty. - powtarza odlatując stworzenie.

Ci cholerni poganiacze, mówię pod nosem.

- CO!?! - pyta Stan.

NIWAŻNE!, odkrzykuję mu i ruszamy dalej w kierunku przesuwaną się znowu kolejki.

*

- Podnieś!

Naciskam przycisk, a maszyna podnosi do góry wielką formę zakończoną na krawędziach ostrzami. Kładę na blacie duży kawałek pleksi i wracam do swojego stanowiska.

- Opuść!

Naciskam przycisk. Maszyna opadając w dół odcina wystające kawałki formy.

- Podnieś! - krzyczy Marcel stojący obok mnie.

Jeszcze 3 godziny do przerwy. 6 godzin do końca zmiany. Dało by się to wytrzymać, praca jak praca. Tylko, że podczas naszej pełnej zmiany, z głośników zainstalowanych w całej fabryce, leci zapętłona ta sama piosenka. W kółko. Od nowa. Od zawsze. Piosenka ta przypomina cyrkową muzykę. Kojarzycie tę melodie? Tu tu turu tu, tu tu tu turu.

6 godzin to jakaś masakra. Tortura.

Czas.... Pierdolić czas.

- Opuść!

*

- Jak tam Charlie. Idziemy się nawalić? - Marcel jest alkoholikiem. Marcel BYŁ alkoholikiem i jest to jego ulubiony żart. Jego ostatnim wspomnieniem jest to jak obala flaszkę wódki na hejnał.

- Powiem ci, że dzisiaj to mało zabawne – mam kryzys.

Stoimy bez celu. W trakcie 15 minutowej przerwy nie mamy zupełnie co robić. Czasem człowiek wolałby już pracować czy coś. Jesteś martwy. Nie potrzebujesz jedzenia, picia, nie potrzebujesz też spać. Śpimy tylko po to, aby wieczność zleciała szybciej – o ironio. Gdyby jeszcze człowiek miał jakieś sny, nawet i koszmary. Jednak tutaj nie śnisz. Nie jesz, nie pijesz, nie palisz, nie śnisz, nie masz wspomnień, pracujesz i żyjesz nie mogąc umrzeć.

Oto prawdziwe piekło.

Oto prawdziwe piekło i nie jestem w stanie powiedzieć czy zasłużyłem sobie, aby do niego trafić.

- Charlie, tym razem mówię serio – Marcel uśmiecha się, rozgląda na około i pokazuje mi ukradkiem wyciągniętą zza kurtki pełną brudno czarnego płynu litrową butelkę.

Skąd to masz, pytam.

- Myślisz, że nie pamiętałem? Jesteś już z nami rok! - Marcel jest tutaj od wielu, wielu lat – musimy to uczcić.

- Marcel skąd to masz, co to jest i czy kopie?

- Dostałem. W ramach przysługi...

Przysługi; jedyna waluta obowiązująca w piekle. Masz coś czego ktoś inny potrzebuje? Jesteś bogaty. Marcel ma dojdzie do pralni w kotłowniach. To on załatwił mi mój płaszcz, kiedy pierwszego dnia trzęsłem się z zimna. Tak, tutaj odczuwa się zimno, ciepło, strach, radość. Chociaż radość. Radość to bardzo rzadkie uczucie.

- Załatwił mi to jeden Polak – kontynuuje Marcel – nie wiem skąd i jak, ale wiem, że pędzą to na spirytusie przemysłowym służącym do jakiejś tam pracy przy kotłach a dla smaku dodają popiołu. Nazywają to węglówka.

Kopie?

- Powinno. To co po pracy? Powinieneś ją zaprosić – Marcel popycha mnie i odchodzi.

Dziewczyna idzie pewnym krokiem przez hale. Ma niebieskie włosy z długimi blond odrostami. Wokół szyi, jak zawsze, zawiniętą ma chustkę. Jej oczy są całe czarne, źrenice przysłaniają tęczę. Mimo, że są przerażająco puste jest w nich coś co od zawsze, kiedy tylko mijają mnie w korytarzu, sprawia, że wszystkie moje mięśnie paraliżuje niemoc.

Jestem tu rok i dzień w dzień dziewczyna mijają mnie a ja nie mam odwagi powiedzieć ani słowa. Mam kryzys i czas na zmiany.

Oto zbieram się na odwagę.

Gdyby moje serce nie było postrzelone waliłoby teraz jak oszalałe.

- Hej – mówię zatrzymując ją.

Czarnooka przygląda mi się uważnie i nie odpowiada. Sięga dłonią do swojej chustki na szyi i ścisną ją mocno. Wygląda jakby chciała się udusić. Chyba nie jest zachwycona moim przywitaniem, myślę.

- Hej – jej głos jest okropnie ochrypły, świszczący i brzydki.

- Nazywam się Charlie. Pracujesz przy segregacji co nie?

Dziewczyna kiwa głową potwierdzająco.

- Maggie – chrypi.

- Wiesz Maggie bo...

Weź się do kupy Charlie. Jesteś bez serca więc bądź bez serca!

- Właśnie mijają rok odkąd tu jestem, przynajmniej tak mi się wydaje i ja i mój kolega idziemy po pracy – uderzam wierzchem otwartej dłoni o szyję.

Maggie uśmiecha się. Kiedy to robi przed moimi oczami pojawiają się niezrozumiałe obrazy, w uszach słyszę bardzo oddalone głosy. Kręci mi się w głowie tak bardzo, że kolana uginają się pod mną. Upadłbym, ale Maggie łapie mnie w ostatniej chwili. Jej gwałtowna reakcja sprawia, że chustka zarzucona na jej szyję odplątuje się i uchyla skrawek tego co dziewczyna pod nią chowa. Paskudna blizna, ledwie zalepiona skrzepniętą krwią przecina jej całe gardło. Jestem przyzwyczajony do takich widoków, a mimo to ten obraz sprawia mi jakiś okropny ból.

Dziewczyna upewnia się, że jestem w stanie stać o własnych siłach po czym szybko poprawia chustę i speszona, szybkim krokiem rusza przed siebie.

- Po pracy! Na przystanku obok ul. Hitlera! - krzyczę za nią w akcie desperacji. Nie jestem pewny czy Maggie usłyszała. Kolejna porażka.

- Do roboty! - skrzeczy na mnie zwabiony moim krzykiem jeden z poganiaczy podlatując do mnie – Albo wpisze cię zaraz na nadgodzinny.

*

Siedzimy z Marcelem na przystanku autobusowym trzęsąc się z zimna mimo upitej już ćwiartki węgłówki. Alkoholowy napój smakuje okropnie, pływają w nim grudki zaschniętego kamienia. To tak jakbyście pili herbatę z nie odkamienionego przez rok czajnika. Chrupki o smaku ziemi gratis. Mimo tego paskudnego smaku, zapachu i koloru pijemy raźnie. To mój pierwszy trunek wypity w piekle, jestem zaskoczony jak łatwo się tu upić. Nawet Marcel, który kiedyś był przecież w tym temacie profesjonalistą jest już lekko wstawiony.

- Wszystkiego najlepszego Charlie – mówi po raz któryś i upija kolejny łyk.
Jestem mu wdzięczny za tę „ imprezę”. Potrzebowałem tego. Muszę pomyśleć w jaki sposób mogę się mu odplacić.

- Mogliśmy zaprosić Stana – mówię, ponieważ zaczynają przemawiać prze zemnie wyrzuty sumienia kierowane wobec prawie głuchego „nie-przyjaciela”.

- Wtedy mogłoby nie wystarczyć...

- Co ty pierdolisz Marcel – przerywam mu lekko płaczącymi się słowami – na nas dwóch i tak jeszcze pewnie zostanie, nie musimy przecież wypijać wszystkiego od razu...

- Kto mówił o nas dwóch – uśmiecha się martwy alkoholik.

Dopiero teraz zauważam, że obok mnie rozsiada się, ubrana w grubą puchową kurtkę, Maggie.

- Zaproszenie aktualne? – pyta ściskając szalik i swoje gardło.

Marcel podnosi z ziemi butelkę węglówki i niczym w jego ostatnich wspomnieniach upija na hejnał jej sporą zawartość.

- No to ja się będę żegnał – mówi i próbuje wstać ze swojego miejsca. Moc alkoholu jednak szybko powala go z powrotem na przystankową ławeczkę.

Marcel zasypia w parę sekund.

- Jest... to znaczy był... alkoholikiem – tłumaczę rozbawionej dziewczynie i podaje jej butelkę.

Maggie ponownie ściska gardło ręką i wypija porządny łyk węglówki po czym odkasłując oddaje mi butelkę.

Na jej jasnym szaliku pojawiają się znikome ślady krwi. Nie bardzo wiedząc jak powinienem się zachować na migi daje jej znać o problemie.

- Och nie przejmuj się – chrypi – czasem się tak zdarza. Mocne to, dlatego rana się otwiera. Jakbym przestała mówić, nie zwracaj uwagi.

Robię przestraszone oczy.

- Ej, no będzie dobrze. Przecież nie jest tak, że ci tu umrę.

Marcel śpi w najlepsze, kiedy ja i Maggie. Meg; bo tak każe na siebie mówić, rozmawiamy najpierw o niczym, a potem o wszystkim. W piekle ciężko jest potrzymać konwersację. Poruszamy temat pracy. Temat „gdzie i z kim mieszkasz”. A na końcu, kiedy alkohol rozplątuje nam języki, temat ostatniego wspomnienia. Maggie opowiada mi to czego już się domyśliłem, ktoś poderznął jej gardło.

- Był tam jakiś facet. Był przywiązany do drzewa. Nie wiem kim był, ale czułam i czuję dalej, że był dla mnie ważny. Umarłam strasznie szybko, ale bolało. Bolało jak cholera. Czasem dalej zastanawiam się czy może on, ten koleś, nie umarł zaraz po mnie. Może gdzieś tu się kręci ale wieczność...

Wieczność sprawia, że przestajesz mieć nadzieję.

- No. Dokładnie. A ty?

Ja?

- Jak umarłeś no... - czarnooka upija kolejny łyk węglówki, która powoli się kończy.

- Och, moja opowieść nie jest tak dramatyczna jak twoja. Pamiętam jedynie śmiechy i wystrzał.

- Wystrzał?

No.

Jesteśmy już solidnie pijani, pewnie dlatego rozpinam kurtkę, zdejmuję koszulkę i pokazuje jej swoją dziurę w miejscu serca.

- Wow. Wygląda kozacko – komentuje – lepiej niż moje tatuaze.

Masz tatuaze?, pytam zachęcony kolejnym łykiem alkoholu.

Dziewczyna wstaje, zrzuca z siebie kurtkę, bluzę, ściąga przez głowę bokserkę i dumnie prezentuje sklezione, zniszczone serce oraz duży napis OPETANA.

- Uwielbiam go. Nie wiem czemu go mam ale myślę, że pasuje do tego miejsca.

Ten napis wzbudza moje zainteresowanie; mam wrażenie, że już go gdzieś widziałem. Dopiero po chwili zauważam jej brzuch. Wygląda tak jakby napiła się albo najadła zbyt dużo. Ta mała piłka nie pasuje do jej smukłego ciała. Dziewczyna czując na sobie mój wzrok zaczyna się ubierać.

Siedzimy jeszcze chwilę w milczeniu. W butelce zostało już niewiele płynu z coraz bardziej gęstym osadem. Pije i wypluwam kawałki popiołu.

- Chyba czas się poddać – stwierdza Maggie – A! Zapomniała bym. Wszystkiego najlepszego z okazji piekielnej rocznicy. Teraz ty?

Ja?

- Mówiłeś, że stuknął ci rok. Mi też, jakieś dwa dni temu.

Musieliśmy umrzeć w niedługim odstępie czasu, myślę.

- Wszystkie dobrego Meg.

Dziewczyna z tatuazami pomaga mi podnieść z ławeczki dalej śpiącego Marcela.

- Odprowadzasz go do domu? - pyta.

- Nie. Wezmę go do siebie, mieszkam niedaleko.

Nagle przypominam sobie o wężu.

- Kurwa – klnę głośno – pierdolony wąż.

- Wąż?

Tłumaczy Maggie, że boję się węży, a mój współlokator wystraszył skądś jednego i teraz wypuszcza go, aby zwierzak popęzłał sobie po mieszkaniu.

W piekle bardzo trudno znaleźć jakieś lokum. W lecie, kiedy grzeją, da się mieszkać na dworze, ale w dni takie jak dzisiaj, kiedy wielkie kotły zostają wyłączone na czas czyszczenia nie jest to zbyt komfortowe. Parę miesięcy zajęło mi znalezienie lokum. Większość budynków jest zrujnowana, a tutaj panuje zasada kto pierwszy ten lepszy. Ci, którzy znaleźli bądź wyremontowali sobie mieszkania nie chcą mieć w domu kogoś obcego.

- Daleko mieszka twój przyjaciel? - pyta dziewczyna.

- Zaraz na rogu I i II wojny światowej.

- Kawał drogi – Maggie myśli przez chwilę – wiesz co, chodźcie do mnie. Nie jest blisko, ale na pewno bliżej. Położymy go na kanapie.

- Serio? Wielkie dzięki. Mogę spać na podłodze jak coś.

- A myślałeś, że gdzie – chrypi na mnie – aż takiego prezentu nie dostaniesz.

*

W piekle nikt nie uprawia seksu. Nie posiadamy popędu, instynktownego poczucia, że musimy postarać się przedłużyć nasz gatunek. Wyprano nas z tego. Dlatego kiedy Maggie przebiera się przy mnie w domowe ubranie nie zwracam uwagi na jej pół nagie ciało.

Jej mieszkanie jest bardzo małe, ale przynajmniej mieszka sama i nie posiada węża. Rozkładam Marcela na zniszczonej, nie posiadającej obicia kanapie z której wystają mu nogi. Przykrywam go kocem i sam kładę się na poduszkach, które nasza gospodyni zrzuciła dla mnie ze swojego tapczanu.

Leżę gapiąc się w sufit. Jestem pijany, to prawda, a mimo to nie mogę spać. Jutro rano znowu czas na pracę. Cała wieczność przed mną, a takich dni jak dzisiaj nie będzie w niej zbyt wiele.

- Charlie – szepcze dziewczyna – śpisz?

- Nie.

- Nie możesz spać?

- Mogę, ale gadasz do mnie – nie wiem dlaczego to mówię.

- Okej. Już nie będę.

- Żartuję.

Głowa Maggie wychyla się z łóżka, zwisając z jego krawędzi. Jej zielone oczy świecą się patrząc na mnie. Zielone.

- Maggie, twoje oczy – mówię jej.

- Nie rozumiem.

Zrywam się ze swojego posłania i chwytam leżący na zlewozmywaku kawałek zbitego lustra. Siadam przy jej tapczanie i pokazuje jej, jej własne odbicie.

Dziewczyna uśmiecha się, szczerzy i zaczyna się śmiać.

- Co jeeee kuuuurwa – Marcel budzi się na chwilę tylko po to, aby zaraz znowu odpłynąć.

- Nie wiem może to ten alkohol – myślę na głos, starając się zrozumieć.

- Charlie...

Są zielone. Są radioaktywnie zielone.

Patrzą na mnie. Patrzą w nie. Widzę w nich odbicie siebie, ale w tym odbiciu jestem jakiś inny. Jestem nią Opętany. Nie posiadamy popędu, a mimo to muszę ją pocałować. W piekle nikt nie uprawia seksu. Nikt poza Charliem i Maggie.

ROZDZIAŁ 7

Sny. Śni mi się klub, Rozpędzony; nasze pierwsze spotkanie. Śni mi się całe moje życie. Śni mi się Maggie, Meg. Nóż przyłożony do jej gardła i przestraszone spojrzenie.

- MEG! - zrywam się z koszmaru i spadam z małego tapczanu.

Dziewczyna budzi się przestraszona moim krzykiem. Nie potrzebujemy słów. Wiem, że pamięta. Przypomniała sobie tak jak i ja. Nie wiem dlaczego, nie wiem jakim cudem, nie obchodzi mnie jak banalna jest ta sytuacja, interesuje mnie jedynie zemsta. Zemsta na tych, którzy...

Dostaje z liścia w twarz.

- Jak mogłeś ty pierdolony chuju – jesteśmy w piekle, a i tak jej kobieca natura karze strzelić na mnie focha.

Przytulam ją, a raczej próbuję, bo Opętana wyrywa się kopiając, drapiąc, krzycząc. Nasza walka budzi Marcela.

- O ja cie! Nie mam nawet kaca – jesteś szczęśliwy, nieświadomy – Co wy...?

Jest moim przyjacielem, ale nie mogę mu nic powiedzieć. Nie mogę ryzykować, że znowu ją stracę.

- Hej, zbierajcie się – mówi do nas Marcel – nie możemy się spóźnić.

Czas nie ma tu znaczenia, co za jebana brednia. Jeśli spóźnisz się do pracy masz przejebane, zostaniesz w niej przez miesiąc non stop pracując na dzienną i nocną zmianę. Jeśli zaś nie przyjdiesz... nie wydaję mi się, aby ktoś w historii piekła był na tyle głupi.

Czekam na stosowny moment, kiedy Marcel zacznie się ubierać i ponownie próbuję porozmawiać z Maggie.

- Do jasnej kurwa mać cholery. Powiesz mi o co ci biega?

- Powiedziałeś mu.

Teraz rozumiem. W przeciwieństwie do mnie Opętana myśli dalej o świecie, który zostawiliśmy za sobą. Myśli o tym co stało się z klubem. Z Szarym, który czekał na nasz powrót; nie miał szans, kiedy Władcy pojawili się w moim mieszkaniu. Harry, Locko, Rozpędzony...

- Ja. Ja chciałem... nie potrafiłem.

Działam - nie myślę - bo uzmysławiam sobie dlaczego rok temu zdradziłem klub. Z tego samego powodu łapie Maggie i odsłaniam jej brzuch, jej niewielki, zaokrąglony, ciężowy brzuszek.

- Co ty... Charlie do cholery.

- Meg, miałaś rację jesteś...

- Teraz to już nie ważne – wyrywa się z mojego uścisku.

- Nie ważne?

- Jesteśmy tu od roku. I raczej nie wyobrażasz sobie, że mogłabym...

Czas nie ma tu takiego znaczenia jaki miał tam. Muszę ją stąd wyrwać.

*

Jedziemy pracowniczym autobusem. Marcel spogląda na mnie zerkając podejrzliwie co jakiś czas ze swojego miejsca na przedzie autobusu. Siedzę obok Maggie, rozmawiamy cicho.

- Jesteś naiwny – mówi mi, ale widzę po niej, że nie straciła jeszcze nadziei.

- Skąd możesz to wiedzieć. Znasz kogoś komu się to udało? Chociaż jedną osobę, która odzyskała wspomnienia.

- Nie i dlatego twierdzę, że...

- Wszystko jest możliwe, jesteśmy w piekle i...

- Nawet jeśli jakiś cudem znajdziesz sposób, żeby nas stąd wyrwać. Nawet, jeśli uda ci się znaleźć kogoś kto powie ci jak. Nawet jeśli. To i tak będzie za późno. Minął rok Charlie. Rok. Oni wszyscy...

- Jeśli nie żyją, są tutaj. Znajdziemy ich i wyrwiemy się razem. Praca to najlepsze miejsce, wszyscy robią teraz w kotłowni. Szukaj znajomych twarzy. Jeśli ich nie znajdziesz znaczy, że mamy jeszcze szansę.

- Charlie...

- Powiedz mi. Masz coś do stracenia?

- Nie ale...

- Ja to bym się martwił o inną rzecz – szczerze się do niej. Maggie robi zdziwioną minę.

- Mam nadzieję, że nie wrócimy jako zombie. To by było chujowe. Oto odnalazłem szczęście w piekle.

*

Czekam na Maggie. W trakcie swojej zmiany przy maszynach wpadłem na pomysł, który chce jej przedstawić, a przy okazji dowiedzieć się czy odnalazła kogoś z klubu. Maggie pracuje przy segregacji, co oznacza, że porusza się z wielkim wózkiem po całej hali zbierając wszelkie ścinki i części. Jeśli ktoś z Opętanych jest tutaj, na pewno go odnajdzie. W piekle są nas tysiące, może miliony, miliardy. Zmiany w kotłowni trwają całą dobę i poszukiwania mogą zająć miesiące, mimo to jestem zdeterminowany. Odnalazłem ją. Nie ma rzeczy niemożliwych.

- I jak? - pytam kiedy podchodzi do mnie.

- Nic. Nie widziałam nikogo.

- Czyli jest szansa, że...

- Albo po prostu pracują na innej zmianie albo przegapiłam ich w tłumie.

- Szukaj dalej. Zresztą mam plan....

Zanim udaje mi się powiedzieć Meg o moim pomysle naszą rozmowę przerywa Stan.

- HEJ CHARLIE.

Nie chce wzbudzać podejrzeń, więc umawiam się z Opętaną po pracy, w jej mieszkaniu.

- Nie jedziesz ze mną? – pyta dziewczyna.

- Nie. Muszę popracować do późna.

- BIERZESZ TAK JAK JA DRUGĄ ZMIANĘ?

Można tak powiedzieć, Stan.

*

Nocna zmiana nie różni się od dziennej. Tak samo jak w dzień tak i w nocy każdy z nas ma swoje obowiązki. Pracuje się 8-12 godzin z 15 minutą przerwą, po czym wraca do

domu. Namawiam Stana, aby pozwolił mi zastąpić go na jakiś czas w jego obowiązkach. Niechętnie, ale prawie głuchy mężczyzna zgadza się na taki układ, po tym jak w zamian obiecuję mu, że pojutrze pójdziemy razem z Marcelem na węglówkę.

Stan pracuje na wycinarce, parę metrów od mojego codziennego stanowiska, więc moje pojawienie się na jego miejscu nie wzbudza podejrzeń poganiaczy. Czekam na przerwę dokładnie przyglądając się latającym po hali małpisonom. Nie mam zaplanowanego w głowie konkretnego działania, ale liczę na odrobinę szczęścia.

W trakcie przerwy kręcę się po hali, wszyscy inni pracownicy, jak zawsze zbierają się w tym czasie w korytarzu, blisko głównego wejścia.

- Hej! Przerwa jest – podlatuje do mnie mała nietoperza mała, wysłana zapewne przez resztę swoich braci, aby sprawdzić czy nikt nie gmera przy maszynach.

Nawet teraz w głośnikach leci cyrkowa muzyka.

Jeszcze raz upewniam się, że jesteśmy sami.

Szybkim ruchem łapie w garść obślizgłe skrzydła stworzenia. Drugą ręką zakrywam jego pysk i uderzam go z główki. Mała czaszka jest strasznie twarda, ale udaje mi się zmrozić go na tyle, żebym zdążył, odrywając rękę od jego ust, uderzyć go pięścią w mordkę. Nie jestem pewny czy w piekle można zemdleć, ale poganiacz przestaje trzepotać skrzydłami i wyrwać się. Sięgam szybko po zostawiony przez sprzątacza worek pełen ścinek, wyjmuję z kieszeni kawałek sznura, który ukradłem ze swojego stanowiska w trakcie dziennej zmiany. Związuje skrzydła i wszystkie łapy poganiacza. Knebluje mu pysk szmatą leżącą na podłodze i wrzucam do worka.

Wychodzę akurat w momencie, kiedy tłum napiera z powrotem na halę. Przedzierając się przez niego pod prąd jestem niewidoczny dla patroli małpisonów. Udaje mi się niepostrzeżenie schować się, razem z moim pakunkiem, w lobby. To było łatwe, może dlatego, że nikt nie jest na tyle szalony, aby tego spróbować. Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Czekam, aż poganiacze zamkną drzwi za pracownikami, po czym wychodzę głównym wejściem i biegiem opuszczam zakład przed którym według moich instrukcji, czeka na mnie Stan.

- CZY TY COŚ KRADNIESZ CHARLIE?

Nie mam czasu na tłumaczenie, więc wzruszam tylko ramionami.

Im mniej wie, tym lepiej dla niego.

Spóźni się i dostanie za to nadgodziny a przy okazji niezły opierdół, ale wątpię żeby małpom chciało drzeć się w niebo głosy, po tym jak zorientują się, że Stan nie słyszy.

*

Maggie patrzy na mnie bez słowa, kiedy przywiązuję nieprzytomnego poganiacza do jednego z jej krzeseł. Musiałem pobić go dodatkowo, ponieważ zanim dotarłem do mieszkania zdążył się ocucić. Bezwładna kreaturka wygląda teraz niegroźnie.

- Przepraszam, ale dalej nie rozumiem... - odzywa się w końcu Meg.

- Tłumaczyłem ci. Obudzi się, dowiemy się czego potrzebujemy. Poganiacze wiedzą wszystko. Wiedzą kto i kiedy pracuje i na jakim stanowisku. Jeśli Rozpędzony i inni są tutaj to...

- A co jeśli zorientują się, że brakuje jednego z nich.

- O tym... O tym nie myślałem, ale wolisz dalej przeszukiwać całe cholerne piekło miesiącami czy działać?

To miejsce wpłynęło na nią. Zmieniło. Nie jest już nieustraszona, spontaniczna. Boi się i rozumiem to bardzo dobrze.

Uderzam dłonią parokrotnie poganiacza próbując go ocucić.

Małpa podnosi głowę zdezorientowana. Dopiero po chwili, widząc w jakiej sytuacji się znalazła, zaczyna próbować trzepotać skrzydłami i piszczeć. Knebel i sznury działają.

- Powodzenia – mówi Maggie po czym jak gdyby nigdy nic rozsiada się na kanapie.

Oto jestem złym policjantem.

Teraz żałuję, że nie przyglądałem się bardziej uważnie przesłuchaniom w oglądanych przeze mnie filmach. Jedyne co przychodzi mi do głowy to zastosować na poganiaczu waterboarding. Tylko czy na demonie pracującym w piekle to zadziała? Czego boją się małpy?

Poganiacz widząc, że znajduje się na przegranej pozycji przestaje wiercić się na krześle.

- Mam jedynie parę pytań – staram się naśladować teraz Locko – jeśli mi na nie odpowiesz puszcze cię wolno, jeśli nie...

Kurwa, czy można zabić kogoś w piekle? Nie mam pomysłu, więc uderzam małpizona z pięści. Maggie zaczyna się śmiać. Patrzę na nią zdenerwowany. Dalej chichocząc mówi:

- Przepraszam no, przepraszam. Kontynuuj.

Zdejmuje małpie knebel. Cały czas przygotowany jestem na to, że zacnie krzyżeć.

- Chcę wiedzieć czy znasz jedno z tych imion... - wymieniam wszystkich Opętanych.

Poganiacz robi zdziwioną minę.

- Pamiętasz? - pyta w końcu.

- Chcę wiedzieć czy znasz jedno z tych imion... - powtarzam zaciskając pięść.

- Nie – odpowiada krótko.

- Jeśli kłamiesz to...

Zajęty swoją rolą nie zauważyłem nawet, że Maggie wstała ze swojego miejsca na kanapie. Ostry kopniak Opętanej przewraca krzesło, małpa leży teraz na ziemi jeszcze bardziej zszokowana.

- Nie mam czasu się z tym pierdolić – mówi dziewczyna – zatkaj mu usta Charlie.

Wpycham knebel w pyszczek stworzenia, które próbuje mnie przy tym ugryźć, ale w końcu udaje mi się z powrotem zatkać mu pysk.

Maggie bierze do ręki pełne wiadro brudnej wody, które przygotowała wcześniej. Teraz wylewa jego zawartość na poganiacza, a ten wrywa się i piszczy.

- Przynieś następne wiadro Charlie – mówi do mnie Meg.

- Ale... waterbording robi się z workiem na twarzy chyba i...

- Water-co? Małpy boją się wody, idioto – komentuje Maggie – jak widać nawet te stworzone w piekle.

Jestem taki głupi. Posłusznie napełniam wiaderko wodą ze zlewu i wracam do pokoju

przesłuchań.

Małpa, na sam widok pełnego naczynia, zaczyna znowu wierzgać. Maggie powoli ściąga jej knebel mówiąc przy tym:

- Jedno słowo, które mi się nie spodoba, jeden krzyk i utopie cię i uwierz mi liczę, że nie da się cię zabić i będę mogła znęcać się w kółko.

Oto miłość mojego życia.

- Kolega zadał ci pytanie.

Poganiacz patrzy na nas z nienawiścią, ale posłusznie zaczyna mówić:

- Nie, nie ma ich tutaj. Jeszcze.

Maggie łapie pysk małpy i chlusta w niego wodą. Stwór wrywa się i wierci jednak po chwili przestaje.

- Mówiłam. To „jeszcze”, nie spodobało mi się. Charlie idź po wodę.

- Nie. Nie. Nie. Już mówię, już mówię. Tylko mnie nie chlap. Jeszcze... bo jeszcze nie. Ale są na liście.

- Liście? - pytam.

- Tak. Liście tych, których los jest przesądzony. Każdy poganiacz ma w głowie listę tych, którzy znajdują się w piekle i tych którzy niedługo do niego trafią.

Maggie drży ze wściekłości.

- KIEDY?

- Za niecałe pół roku.

- Pół roku... – zastanawiam się na głos.

- Pół roku w tym świecie. W waszym świecie to około 15 minut.

- Rok tutaj to pół godziny? - pytam.

- Mniej więcej. To skomplikowane i... - poganiacz przerywa patrząc się na trzymane przeze mnie wiadro.

Mamy jeszcze szansę. Mamy szansę wszystko naprawić.

- Jak się stąd wydostać? – warczy Maggie.

Małpiszon uśmiecha się wściekle.

- Nie wiem. Zresztą nie jestem pewny czy się da.

Wzrok Opętanej gaśnie.

- My nie jesteśmy jak wszyscy. Pamiętamy. Znajdziemy sposób - mówię.

Poganiacz śmieje się teraz głośno.

- Myślicie, że jesteście jedyni, którzy... - małpa milknie wiedząc, że powiedziała za dużo.

*

Późna noc, a może już wczesny ranek. Stoimy razem z Maggie pod adresem wskazanym przez poganiacza. Małpiszony mają adresy wszystkich tych, którzy pamiętają, jest ich niewielu. Stwory kontrolują poczynania „pamiętających”, lecz nie wchodzi im w drogę. Stąd nie da się wyrwać, a dla większości i tak jest już za późno.

Stara, waląca się kamienica znajduje się bardzo daleko od kotłowni. Nie pojawimy się rano w pracy. Wiemy, że będą nasz szukać. Zapewne szukają też porwanego przeze mnie strażnika, który zakneblowany i związany został w mieszkaniu Maggie. Znajdą go. Kiedyś na

pewno. Mamy niewiele czasu.

Wchodzimy schodami na drugie piętro. Maggie puka do drzwi oznaczonych numerem 6.

- Maggie – mówi zdziwiony Kain.

*

Siedzimy w mieszkaniu dawno nie żyjącego prezydenta Władców Śmierci. Kain jest starszym mężczyzną o krótkich ulizanych do tyłu czarnych włosach w których daje dostrzec się siwe prześwity. Jego twarz, tak bardzo przypomina łagodne rysy Rozpędzonego, że łatwo można by pomyśleć iż są spokrewnieni.

Maggie tłumaczy Kainowi wszystko. Zaczyna historię od mojego pojawienia się w klubie, opowiada o układzie z Władcami, o kartelu, nazistach po czym drżącym głosem opisuje nasze ostatnie chwile, to jak odnaleźliśmy się w piekle oraz to w jaki sposób natrafiliśmy na informację o nim.

- Walter. Ten cholerny dureń. Podejrzewam, że miał sporo wspólnego z moją nagłą śmiercią.

Dawny prezydent wstaje ze swojego fotela i przytula do siebie dziewczynę.

- Spokojnie dziecko – pociesza ją – wszystko będzie dobrze.

Maggie rozkleja się totalnie, jednak pocieszenia starego przyjaciela jej ojca otrzeźwiają ją i za chwilę Opętana ponownie skrywa emocję za swoim codziennym grymasem.

Kain wraca na fotel i milczy dłuższą chwilę. Wyjmuje z kieszeni spodni papierośnicę i częstuje nas czymś co wygląda jak kiepsko skręcone papierosy.

- Kręcę je sam – uśmiecha się - już od paru lat. Jak widać nawet wieczność nie jest wystarczająca, abym opanował te sztuki. Udało mi się przehandlować trochę gratów i teraz na dachu budynku hodoje różne zielska.

Pograżamy się w papierosowym dymie. Pierwsze zaciągnięcie tytoniem od roku. Uspokaja. Ocuca.

- Czy jesteś w stanie nam pomóc? - przerywam ciszę. Mamy niewiele czasu.

- Możecie tutaj zostać. Piętro wyżej jest puste mieszkanie. Wymaga remontu, ale...

- Musimy stąd uciec. Muszę ich uratować. – mina Maggie jest bardzo poważna.

- Kurwa – Prezydent wzdycha głośno – Meg... Kurwa. Jakby twój ojciec tu był. Ja. Ja nie jestem w stanie wam pomóc. To jest...

- Muszę. Go. Uratować – zielone oczy ponownie napełniają się łzami. Myślę, że hormony Maggie mają wpływ na jej zachowanie, to poczucie daje mi dodatkową siłę.

- Kain – zaczynam – Musisz nam pomóc. Nie możemy tu zostać...

- Słuchaj młody nawet, jeśli bym chciał. Zrozumcie, życie tutaj nie jest wcale takie złe, czasem łatwiej jest zapomnieć o...

- Jestem w ciąży – Meg wstaje z kanapy i odsłania swój brzuszek.

Kain patrzy na mnie i zaczyna rozumieć.

- Może to i dobrze, że Rozpędzony żyje. Twój chłopak mógłby mieć prawdziwe piekło w piekle. Dobra. Dobra, niech będzie. W teorii jest jedna rzecz, której moglibyście spróbować...

- Wracaj z nami – mówię.

- Dla mnie jest już za późno. Umarłem wiele lat temu. Moje ciało do którego miałbym wrócić, już nie istnieje. Nawet zmartwychwstanie ma swój termin ważności. Zresztą przyzwyczałem się już do tego życia – Kain odpala kolejnego papierosa – Wiele lat temu był jeden facet który...

ROZDZIAŁ 8

Następnego dnia rano stoimy razem z Maggie na przystanku czekając na autobus. Zza pazuchą kurtki mam schowanego obrzyna, którego Kain skonstruował z zebranego przez lata złomu. Mamy mało naboji, ale lepsze to niż nic.

W piekle jest coraz cieplej. Niedługo zaczynię się sezon grzewczy.

Kierowca z zaćmą otwiera drzwi starego rzęcha. Wyjmuję z kurtki obrzyn i celuje mu prosto w głowę. Kain podzielił się z nami swoją wiedzą. Teraz już wiem, że nawet w piekle można umrzeć. Jeśli umrzesz w piekle będziesz błąkał się po nim w bezcielesnej formie. Nikt cie nie zauważy, nikt cie nie usłyszy. Będziesz też głuchy i niewidomy. Pozostaniesz na zawsze sam ze swoimi własnymi myślami. Ty i twoje wewnętrzne ja na wieczność. Przeraza mnie to jak jeszcze nic, nigdy.

- Wsiadaj! Wszyscy wysiadać! - krzyczę wyrzucając starucha z fotela kierowcy.

Nieświadomi tego kim byli za życia ludzie wysiadają nie w panice, a w radości z autobusu.

Oto ja jestem ich ocaleniem od kolejnego dnia pełnego schematów.

Siadam za kierownicę autobusu. Przyciskami zamykam drzwi i wbijam pierwszy bieg. Pojazd toczy się powoli nabierając prędkości. Jedziemy przez miasto, które jest piekłem, ostatni raz mijamy niszczące budynki. Albo się nam uda, albo zginiemy. Tak czy inaczej nie zobaczymy, tego miejsca nigdy więcej.

Autobus skacze na dziurawej drodze.

- W lewo tutaj. W Lewo.

- Maggie, przecież wiem...

- W prawo teraz.

- Nie pomagasz.

- Dobra, mijamy kotłownię. Teraz buta Charlie.

- Kurwa Meg! Wiem! Wolę chyba jak jeździsz motocyklem, bo wtedy przynajmniej...

- Chaaarlie...

- Co!

- Poganiacze.

- No będą nas szukać, ale jak dobrze pójdzie to...

- Nie. Oni już wiedzą – Meg wskazuje na tyły autobusu.

Odwracam głowę i za tylną szybą widzę rosnący rój małpisonów, pędzących na swoich skrzydłach, w pogoń za autobusem.

- Przejmuj ster – sadzam Opętana na swoich kolanach i na raz, dwa, trzy zabieram nogę z pedału gazu na, który nadeptuje teraz Maggie.

Rój jest coraz bliżej. Sięgam po obrzyn.

Według Kaina parę tysięcy lat temu jeden z pamiętających odkrył sposób na powrót z piekła. Za kotłownią daleko, daleko za rozpadającym się miastem jest droga. Za drogą jest brama, a za bramą jest most. Most służący małpoludom do transportowania nowo umarłych. W teorii tamtego człowieka jeśli przejdzie się przez most w drugim kierunku powinno się trafić z powrotem do świata żywych. Powinno się. Kiedy zapytałem byłego prezydenta co

stało się z tamtym człowiekiem odpowiedział z uśmiechem. „Zniknął. W trzeci dzień jego pobytu w piekle”, powiedział Kain, „znasz na pewno jego historię. Wszyscy ją znamy. Według tej legendy nazywał się...”

- Jezu! - krzyczy Maggie, kiedy pierwsi poganiacze dosięgają autobusu uderzając w jego boki, próbując tym przewrócić pojazd.

Jesteśmy coraz bliżej. Musi się udać.

- Drzwi!

- Co „drzwi”?

- Otwórz drzwi Maggie.

- Charlie!

- Otwieraj.

Ładuję obrzyna.

Wychylam głowę i kawałek tułowia stojąc nogami na schodkach autobusu. Pod spodem widzę migający asfalt. Czuję na sobie podmuch wiatru i myślami tęsknię za motocyklem. Już niedługo.

BOOM!

Małpa szybuje jeszcze przez chwilę po czym upada, nieświadoma tego co się dzieje, rozbijając się o asfalt.

Autobus jedzie zbyt wolno.

- Jedziemy zbyt wolno – krzyczę do niej.

- Ten rzęch więcej nie wytnie. Biegi się zacięły...

- Nogą!

Boom! Kolejny małpiszon pada na ziemię. Przeładowuję broń. Rój staje się coraz bardziej agresywny i buja autobusem wlatując w niego z pełną siłą.

- Co!?

- Nogą. Kopnij w drążek.

Słyszę jak Maggie siłuje się z dźwignią. Jestem zajęty coraz większą ilością małp.

Boom! Pudłuję.

Zwabiony dźwiękiem wystrzału poganiacz podlatuje i łapie moją strzelbę. Siłuję się z nim przez dłuższą chwilę.

Radio autobusu, które do tej pory milczało, zaczyna trzeszczeć jak gdyby szukało stacji.

- Charlie...

- Zajęty jestem – uderzam małpiszona kolbą i wrywam broń z jego małych łapek.

BOOM!

- Charlie! Most!

Radio wybucha nagle głośną rockową melodią.

- Most? To chyba dobrze... - staram się przycelować w kolejnego poganiacza. Autobus jedzie znacznie szybciej, najwidoczniej Meg opanowała zmianę biegów, więc trudniej jest trafić w skrzydlatego stwora. Mam ograniczone naboje.

- Nie... nie jest dobrze.

Strzelam zabijając kolejną paskudę i odwracam głowę w kierunku drogi i od razu

wiem co Maggie ma na myśli.

Za starą, zniszczoną bramą jest most. A raczej jego część. Jest niedokończony, urwany a między jednym, a drugim końcem widnieje wielka, czarna przepaść.

- Skaczemy. Gaz do dechy Meg!

Resztkami mocy autobus wyrywa się jeszcze raz do przodu.

Oddaje jeszcze jeden strzał i chowam się do środka w momencie, kiedy przejeżdżamy przez zniszczoną bramę.

„*Oh, Lord heaven knows, We belong way down below*” - zaczyna śpiewać refren Taylor Momsen z The Pretty Reckless w momencie w którym koła autobusu odrywają się od ziemi.

Szybujemy, Meg krzyczy. Widzę jak małpy zatrzymują się na skraju drogi, jakby chroniła nas teraz przed nimi jakaś niewidzialna bariera.

Koła autobusu uderzają krzywo o podłoże. Szarpnięcie jest tak mocne, że zmusza mnie do zamknięcia oczu.

Autobus wywraca się na bok.

Słyszę jej krzyk.

Kolejne szarpnięcie i dźwięk zgniatanego metalu.

ROZDZIAŁ 9

Otwieram oczy i budzę się z gwałtownym szarpnięciem, niczym wyrwany ze snu. Dwie postaci w kamizelkach Władców stoją niedaleko, przy swoich motocyklach, rozmawiając. Patrzę na leżącą na ziemi, w kałuży własnej krwi, Maggie. Jej rozcięte gardło zrasta się powoli i nagle dziewczyna podnosi głowę. Spoglądam na przedziurawioną od kuli Waltera kamizelkę i swoją pierś. Nie ma w niej już śladu bo dziurze, serce na nowo pompuje krew. Całe moje ciało regeneruje się. Wszystkie dolegliwości, które kiedyś mi dokuczały, znikają. Czuję przyływ nadludzkiej siły.

Oto efekt krótkiego pobytu w Spa zwanym piekłem.

Z łatwością rozrywam więzy na nadgarstkach uwalniając ręce.

Maggie, wykorzystując to, że Pasiak i Kogut odwrócili się do nas plecami, przykucnięta skrada się w ich kierunku. Ruszam za nią.

Czas na zemstę.

Rzucam się na grubego Pasiaka przewracając go na ziemię. Kątem oka widzę jak Maggie, bez najmniejszego wysiłku, ukręca łeb Koguta łamiąc mu kark. Słysząc głośne chrupnięcie. Dlaczego na to nie wpadłem? Tarzam się teraz przygnieciony cielskiem motocyklisty okładając go pięściami, ten jednak walczy ze mną ile sił. Rzuca się. Krzyczy.

Słyszę metaliczny dźwięk, a po chwili wystrzał. Bezwładne ciało Pasiaka zwała się na mnie całym swoim ciężarem. Po chwili, kiedy myślę już, że uduszę się Meg zrzuca ze mnie martwego Władcę kopniakiem. Stoi nade mną z pistoletem. Pomaga mi wstać.

- Mogłaś mnie trafić – mówię do niej.

- Oj tam. Przecież trafiłam – znowu jest sobą – zresztą trzeba to było załatwić z głową, a nie rzucać się na tego grubasa. Nie mamy na to czasu, zostało jakieś 15 minut.

Maggie przeszukuje zwłoki Pasiaka i wyjmuje z jego kamizelki broń, którą mi wręcza, telefon oraz komplet swoich – zdartych wcześniej przez Waltera – naszywek.

- Jak się czujesz? – pytam.

- Dobrze. Wspaniale bym powiedziała.

- A jak? – wskazuje na jej brzuch.

- Nie wiem Charlie, zajmiemy się tym jak tylko posprzątam ten bajzel. Masz dodatkową motywację.

Maggie wybiera numer i mówiąc do siebie: „Odbierz, odbierz kurwa tata”, trzęsie się z ekscytacji. Zastyga nagle, a jej oczy zachodzą łzami.

- Tato. Nie. Nie mam czasu. Nie jedź na spotkanie. NIE JEDŹ. Zjechało się. Wszystko ok... żyje. Walter wie gdzie są narkotyki. Szary jest sam. Jedziemy do niego z Charliem. Damy radę, czekaj na nas niedaleko miejsca spotkania z kartelem. Czekaj, ale nie jedź na spotkanie. Muszę kończyć. Kurwa Tato, dam radę. Po prostu się mnie raz w życiu posłuchaj!

Opętana rozłącza się i przez sekundę, krótką sekundę wygląda jakby za chwile miała wybuchnąć płaczem. Meggie bierze głęboki wdech i kiwa głową na znak, że jest gotowa.

Wskakuje na Harley'a Dyne należącą do Koguta i odpalam silnik. Po roku spędzonym w piekle ten dźwięk jest ukojeniem, dopiero on uświadamia mi jak bardzo tęskniłem za życiem. Maggie oplatając mnie rękami usadawia się na kanapie pasażera.

- Myślałem, że weźmiesz motocykl Pasiaka – mówię zdziwiony.

- To gówno? – Opętana wskazuje na wielkiego choppera z motywami czaszki podoczepianymi w każdym możliwym miejscu – chyba sobie żartujesz.

- Wiesz możemy się zamienić mi się tam w sumie nawet podo...

- Jedź.

Wbijam bieg i odkręcam manetkę. Pęd powietrza. Ciepłe powietrze uderzające prosto w twarz.

13 minut.

Szaleńczy rajd po autostradzie. Wskazówka prędkościomierza osiąga swoje maksimum.

12 minut.

Szary żyje, musi żyć. Nie oszczędzam maszyny. Minęło tyle czasu, ale instynktownie pamięta jak panować nad motocyklem.

11 minut.

10.

9.

Wypadamy z autostrady i wjeżdżamy w ciasne uliczki mojego osiedla. Jestem zmuszony zwolnić.

8. 7. 6.

Zatrzymuje się pod swoim blokiem. Minęło dla mnie tyle czasu, ale budynek nie zmienił się ani trochę. Mam piekielny jetlag.

Pod wejściem do klatki schodowej stoi zaparkowany motocykl Waltera oraz czarny Van, który mimo upływu czasu doskonale pamiętam. Siedzący na fotelu kierowcy Władca Śmierci nie spodziewa się niczego.

Mocnym uderzeniem wybijam szybę i wyciągam przez nią motocyklistę, który kaleczy się o pozostałości rozbitego szkła. Rzucam nim o ziemię i okładam parę razy pięściami do momentu, aż jestem pewny, że nie jest w stanie się już podnieść.

Wbiegamy schodami na górę. Wywalam drzwi kopniakiem, trzymając naładowany pistolet.

Szary siedzi na podłodze bezwładnie oparty o ścianę. Jego twarz jest zmasakrowana. Walter stoi nad Opętanym trzymając w ręku nóż. Ten sam nóż, którym poderżnął gardło Maggie. Widząc nas Prezydent zamiera w bezruchu. Celuje w niego z broni i chce pociągnąć za spust, jednak coś każe mi rzucić pistolet na bok.

Jeśli mam być jego jedynym, ostatnim wspomnieniem to sprawię, że będzie budził się w piekle z krzykiem.

Powalam Waltera na podłogę, ten próbuje ugodzić mnie swoim nożem, jednak za pomocą swojej nowo získanej siły łamię mu nadgarstek.

Władca Śmierci krzyczy.

Okładam go pięściami. Czuje jak każde uderzenie masakruje jego twarz. Jak traci świadomość. Nie chce go zabić. Jeszcze nie.

Chwytam upuszczone przez motocyklistę ostrze i zaczynam wbijać je wielokrotnie w ciało Waltera. Kiedy widzę już, że jest ledwo przytomny, zaczynam wciskać mu jego

zastygnięte w przerażeniu oczy w głąb czaszki.

- Miłego pobytu w piekle skurwysynu – mówię dokańczając dzieła.

Wstaję znad zwłok. Jestem cały pokryty krwią.

Maggie patrzy na mnie, po czym rzuca się w stronę Szarego. Chłopak wygląda paskudnie. Jego twarz porozcinana jest od pięści Waltera. Meg sprawdza puls.

- Żyje – mówi z ulgą.

- To moja wina...

- Nie teraz. Lepiej mi pomóż – podnosimy razem Szarego i znosimy go na dół.

Pomagam Maggie załadować Opętanego do Vana.

- Jedź do szpitala. Natychmiast. Zadzwoń po drodze do Rozpędanego. Powiedz, że będę u niego za chwilę.

Maggie ładuje się za kierownicę i odpala samochód. Wracam biegiem do mieszkania. Przeskakuje nad zwłokami Waltera i wyciągam z dna szafy sakwy.

Oto jeszcze jedna szaleńcza przejażdżka. Oby tylko nie ostatnia.

EPILOG, KURWA!

Czyli 8 miesięcy później.

Mimo pozbycia się na dobre Władców Śmierci i zawartego przez Opętanych pokoju z kartelem i konfederacją, jestem zdenerwowany bardziej niż wtedy, kiedy próbowałem razem z nią wyrwać się z piekła. Chodzę w kółko po holu, a parę kroków za mną podąża Rozpędzony Zając, bluzgając pod nosem.

- Czemu to tak długo trwa.

- Spokojnie panowie no – mówi Harry siedzący ze swoim synem na kolanach w szpitalnej poczekalni – błagam was. Usiądźcie.

- Popieram – odzywa się Szary.

Jego twarz przecina wielka blizna, pamiątka po tamtym dniu. Nie szpeci go jednak, a nadaje uroku.

Do holu szpitala wpada Locko. W rękach niesie olbrzymiego pluszowego misia pandę, a do nadgarstka ma przywiązany, unoszący się nad jego głową, balonik.

- Prez... - jest zdyszany, z trudem łapie oddech – musimy sobie znaleźć, kurde, no jakiegoś prospecta czy coś.

Harry mówi do synka, wręczając mu banknot, aby ten poszedł kupić sobie coś w automacie po czym zatrzymuje mnie i mówi;

- Charlie, wszystko będzie dobrze. Uspokój się. Nie takie rzeczy ogarniałeś VP.

Harry w dalszym ciągu nosi swoją kamizelkę, jednak należąca do niego kiedyś naszywka V. President, widnieje teraz na mojej piersi.

Zanim udaje mi się powiedzieć słowo do przyjaciela, drzwi od sali otwierają się i szybkim krokiem wychodzi przez nie najpierw pielęgniarka, a potem lekarz.

- Ej! - krzyczy za nimi Rozpędzony – Co jest? Czy wszystko...

Lekarz patrzy na wielkiego mężczyznę po czym płacząc słowa mówi;

- Pan z rodziny tak? Pani Morris...

*

Wchodzimy cicho do sali. Meg pół-leży na łóżku a w rękach tuli do siebie małe zawiniątko. Kiedy widzi nas w drzwiach kiwa głową zachęcając abyśmy podeszli bliżej.

- Hej – mówię do niej.

- Hej – jest wykończona, ale szczęśliwa.

Spoglądam pierwszy raz na małego człowieka, którego trzyma. Jest idealny. Zawinięty w kocyk bobas marszczy do mnie mały nosek. Ma jej oczy, mój nos oraz małe diabelskie różki, które wystają mu z główki.

- Lekarz mówił, że ma też ogon – wypala Locko, za co dostaje z pięści w ramie od Szarego.

Maggie delikatnie odsłania kocyk dziecka i prezentuje nam jego mały, czarny ogon, zakończony szpiczastą strzałką.

A więc jednak piekło upomniało się o nas.

- Będzie zajebiście wyglądać w kamizelce – stwierdza Locko.

- Ma na imię Kain – mówi Meg.

Oto nowy Opętany.